JAŚKOWIAK I CZARZASTY
CHAMÓWA W CZASIE ZARAZY

NASZA AKCJA
PODZIĘKUJ BOHATEROM NASZYCH CZASÓW!

#DziękujeMyZaOdwagę

Strefa Wolnego Słowa
GAZETA POLSKA
#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WYWIAD: **Prof. Marcin Drąg** z Politechniki Wrocławskiej

POLSKI KLUCZ DO KORONAWIRUSA

WIELKIE ODKRYCIE POLSKICH CHEMIKÓW
JESTEŚMY BLIŻEJ LEKU NA COVID-19

GAZETA POLSKA
CENA **5.99 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 78 832 indeks 320919 **#13** (1389) 25/03/2020
ISSN 1230-4581
9 771230 458008 13

eprasa.pl 869[illegible]34c2

TANIE TANKOWANIE

Reszta należy do Ciebie

FELIETON { WRÓG LUDU }

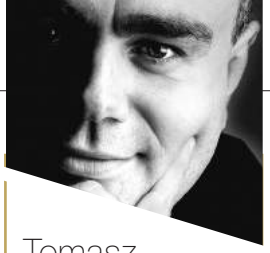

Tomasz
Sakiewicz

Duch **Solidarności**

Obserwuję reakcje ludzi na niezwykłe zagrożenie, jakim jest pandemia koronawirusa. Mówią one wiele o Polakach. Spontaniczne gesty pomocy, samodyscyplina, poświęcenie dla dobra wspólnego, odwaga niezbędna do służenia innym. To wszystko są polskie cechy, które ostatni raz ujawniły się w czasie pierwszej Solidarności. Nieprawda, że wszyscy Polacy byli wtedy jednomyślni. Nawet w samej 10-milionowej Solidarności widzieliśmy ogromne różnice. Była też spora grupa, która koniunkturalnie albo z przyczyn ideologicznych wspierała komunistycznego okupanta. Ale obraz Polaka został zdominowany przez miliony anonimowych bohaterów, którzy ryzykując pracę, karierę, a często wolność, poświęcili się, by zwalczyć zło. Dzisiaj widzę tysiące takich ludzi. Ci wszyscy, którzy idą do pracy, by zapewnić nam podstawowe artykuły do życia, a przez ciągły kontakt z ludźmi są narażeni szczególnie, lekarze, pielęgniarki i pielęgniarze, ratownicy i technicy medyczni, wojsko, oddziały obrony terytorialnej, policja i strażacy, celnicy, kolejarze, lotnicy, pocztowcy, pracownicy opieki społecznej – pomimo zagrożenia pracują i służą nam wszystkim. Jest wielu wolontariuszy, jak choćby harcerze.

Jako naród jesteśmy zahartowani na wielkie próby. Być może dlatego to, co się dzieje, znosimy lepiej od innych.

Duchowieństwo jak zawsze jest ze swoimi wiernymi. Im wszystkim należy się podziękowanie, służą ludziom i tworzą wielką wspólnotę. Bez poczucia tej wspólnoty służba nie byłaby możliwa.

Dziękujmy im przy każdej okazji, bo to jest dzisiaj potrzebne, bo to im się po prostu należy. Bądźmy w tym czasie dla siebie szczególnie życzliwi. Jest naprawdę ciężko, ale serdeczność ma cechy terapeutyczne i dla człowieka, i dla całej społeczności. Polecam też solidną dawkę uśmiechu. Polacy potrafią się śmiać w trudnych sytuacjach, i to nas wyróżnia od innych.

Jako naród jesteśmy zahartowani na wielkie próby. Być może dlatego to, co się dzieje, znosimy lepiej od innych. Nie traćmy więc ducha i wierzmy, że wszystko się dobrze skończy. Mamy w końcu opiekę ze strony Tego, w którego wiarę zachowaliśmy. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 869e6a74c2

Sprawdzaj wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590

Tarcza antykryzysowa

Konkretne wsparcie dla polskich firm

Już od kwietnia zacznie obowiązywać większość propozycji z pakietu "Tarcza antykryzysowa". To konkretne wsparcie dla polskich firm i jej pracowników, które będzie swoistą poduszką bezpieczeństwa w okresie negatywnego wpływu koronawirusa na gospodarkę. „Tarcza antykryzysowa" to rozwiązanie elastyczne – rząd nie wyklucza szybkiego uzupełniania pakietu o nowe rozwiązania.

Szczegółowych informacji szuka

eprasa.pl 869e6a74c2

30 mld zł

Bezpieczeństwo Pracowników

74 mld zł

Finansowanie Przedsiębiorstw

Mała firma

- Dofinansowanie przez państwo 40% płacy pracownika przy spadku obrotów firmy
- Współfinansowanie przez państwo „postojowego" dla pracownika
- Możliwość odroczenia składek na ZUS – bez opłat i odsetek
- Przesunięcie płatności za media
- Możliwość odroczenia płatności podatków PIT, CIT, VAT bez dodatkowych opłat
- Pożyczka 5 000 zł dla mikrofirm (z możliwością umorzenia)
- Wakacje kredytowe
- Możliwość wstecznego rozliczenia strat w PIT i CIT
- Wydłużenie terminu wpłat pracowniczych zaliczek PIT (przynajmniej do końca maja)

Średnia firma

- Dofinansowanie przez państwo 40% płacy pracownika przy spadku obrotów firmy
- Współfinansowanie przez państwo „postojowego" dla pracownika
- Możliwość odroczenia składek na ZUS – bez opłat i odsetek
- Przesunięcie płatności za media
- Możliwość wstecznego rozliczenia strat w PIT i CIT
- Możliwość odroczenia płatności podatków PIT, CIT, VAT bez dodatkowych opłat
- Rozszerzenie programu gwarancji de minimis przez BGK
- Możliwość podwyższenia kapitału lub finansowania w postaci obligacji przez PFR
- Ubezpieczenia obrotu handlowego KUKE
- Przedłużenie ważności pozwoleń na pracę dla obcokrajowców
- Wydłużenie terminów ważności okresowych badań lekarskich
- Wydłużenie terminu wpłat pracowniczych zaliczek PIT (przynajmniej do końca maja)

Duża firma

- Dofinansowanie przez państwo 40% płacy pracownika przy spadku obrotów firmy
- Możliwość odroczenia składek na ZUS – bez opłat i odsetek
- Wydłużenie terminów ważności okresowych badań lekarskich
- Przedłużenie ważności pozwoleń na pracę dla obcokrajowców
- Uelastycznienie przepisów rynku pracy
- Przesunięcie wejścia w życie nowego JPK – dopiero od 1 lipca 2020 r.
- Większa i szybka dostępność finansowania i kredytów: z Funduszu Gwarancji z zabezpieczeniem do 80% udzielanych przezbanki oraz Programu Kapitał dla Bezpieczeństwa i Wzrostu przygotowanego przez PFR.
- Ubezpieczenia obrotu handlowego KUKE
- Możliwość przesunięcia przez samorządy terminu opłaty za użytkowanie wieczyste
- Wydłużenie terminu wpłat pracowniczych zaliczek PIT (przynajmniej do końca maja)

Dodatkowo: osoby samozatrudnione, na umowach zlecenia, umowach o dzieło, będą miały prawo do jednorazowego świadczenia 2000 zł, czyli 80 proc. minimalnego wynagrodzenia.

j na stronie: www.gov.pl/koronawirus

eprasa.pl 869e6a74c2

W numerze

WYWIAD NUMERU

8 Świat nauki i lekarze poradzą sobie z koronawirusem
 # Z prof. Marcinem Drągiem rozmawia Grzegorz Wszołek

KRAJ

12 Jak spekulanci zarabiają na kryzysie
 # Piotr Nisztor

16 Unia Europejska jest niewydolna
 # Z Janem Krzysztofem Ardanowskim rozmawia Jacek Liziniewicz

18 Poradnik dla tych, którzy na kwarantannie
 # Hubert Kowalski

22 Grodzki roztropny inaczej
 # Tomasz Duklanowski

24 Jaśkowiak i Czarzasty, czyli amok komsomolców w czasach zarazy
 # Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA

38 Korona(wirus) w Mieście Królów
 # Wojciech Mucha

46 Koronawirus. Niczego o nim nie ma w konstytucji
 # Krzysztof Wołodźko

48 Wirus i unijne świnki
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

62 Włoski front
 # Tomasz Łysiak

GOSPODARKA

82 Ochronna tarcza dla polskich firm
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

92 Niemartwa trucizna
 # Jacek Liziniewicz

Chiński wirus na Wschodzie
Antoni Rybczyński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

6 ZYZIU NA KONIU HYZIU

15 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"

15 Jacek Liziniewicz

21 Tomasz Łysiak

21 Marcin Wolski

27 Tomasz P. Terlikowski

27 Jan Pospieszalski

31 Wojciech Mucha

35 Tadeusz Płużański

36 W INTERNETACH

45 Joanna Lichocka

59 Jerzy Targalski

59 Dawid Wildstein

75 Ryszard Czarnecki

88 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

98 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 Robert Tekieli

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

Czarne łabędzie i siła polskiego dębu
Tomasz Sakiewicz

Ideologia zamiast walki z wirusem
Higinio J. Paterna Sanchez

Kościół w czasach zarazy – czyli modlitwa a epidemia
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 869e6a74c2

Więcej mocy dla przedsiębiorców
EDYCJA 3

Ekonomia Raport od poniedziałku do czwartku o godzinie 22:30

OGLĄDAJ DEBATĘ NA ŻYWO 26 marca, godz. 12:00

na antenie Telewizji Republika

PARTNER STRATEGICZNY

ORLEN

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

KGHM POLSKA MIEDŹ

PGNiG

PKP

eprasa.pl 869e6a74c2

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Śmiano się z apelu policji, która napisała do przestępców, że w związku z koronawirusem i nawałem obowiązków prosi o „zaprzestanie wszelkich działań przestępczych/haniebnych/niegodziwych do odwołania". Zapowiedziała też: „Powiadomimy oddzielnym komunikatem, kiedy będzie można wrócić do codziennej działalności przestępczej kontynuując dalej starą zagrywkę policjant–złodziej". Nie trzeba być ekspertem od kryminalistyki, który zapewne wymyślił ów żartobliwy apel, a wystarczyło znać w życiu paru złodziei, jak niżej podpisany, by wiedzieć, że to zadziała. I tak się stało – ilość interwencji policyjnych spadła o połowę. Nie, nie tylko przez zmniejszony ruch na ulicach. W czasie pielgrzymek Jana Pawła II ruch był olbrzymi, a przestępczość spadała… niemal do zera. W czasie powstań narodowych było identycznie. Drobni złodzieje małe wyrzuty sumienia z powodu kradzieży rekompensują sobie – często słusznym – przekonaniem, że nie są zdolni do cynizmu ludzi kulturalnych i szanowanych. Genialny Sergiusz Piasecki wszystko to opisał.

„Klaudia Jachira próbuje pokazać obłudę PiS, który nie zajmuje się upamiętnianiem katastrofy, lecz podtrzymywaniem smoleńskiego ognia" – powiedział niedawno w „Dzienniku Gazecie Prawnej" polityk PO, który ogłosił się „katolickim hardkorem". Jako że jest Wielki Post, warto odnotować, że gość nazywa się Poncyljusz Piłat, czy jakoś podobnie.

Co do mnie, to od zawsze głoszę, że doszukiwanie się istnienia konserwatywnego i liberalnego skrzydła w PO ma tyle sensu, co szukanie go w mafii pruszkowskiej. W obu przypadkach to nie są mający sumienie DROBNI złodzieje.

Wojciech Mann okazał się największym nieudacznikiem wśród celebrytów próbujących zaszkodzić PiS. Ogłosił swój bunt w czasie epidemii koronawirusa. Jakby go tu pocieszyć? Zapewne gdyby poczekał na wybuch III wojny światowej i lamentował, że odchodzi z radia po tym, jak spadła pierwsza bomba atomowa, byłby zauważony jeszcze słabiej.

Wojciech Mann okazał się największym nieudacznikiem wśród celebrytów próbujących zaszkodzić PiS. Ogłosił swój bunt w czasie epidemii koronawirusa. Jakby go tu pocieszyć? Zapewne gdyby poczekał na wybuch III wojny światowej i lamentował, że odchodzi z radia po tym, jak spadła pierwsza bomba atomowa, byłby zauważony jeszcze słabiej.

„Klaudia Jachira próbuje pokazać obłudę PiS, który nie zajmuje się upamiętnianiem katastrofy, lecz podtrzymywaniem smoleńskiego ognia"
Poncyljusz Piłat, czy jakoś podobnie, „Dziennik Gazeta Prawna"

eprasa.pl 869e6a74c2

Hit moich zabaw z dziećmi w czasie zarazy to powrót gry w kapsle! Sam za dzieciaka miałem kapsli ponad trzy tysiące, wszystkie z flagami, w dwóch drewnianych skrzynkach zrobionych przez mojego Tatę – każda podzielona na 18 przegródek. Podczas gdy inne dzieci urządzały tylko wyścigi kolarskie, przy moim bloku na ulicy Szydłowskiej w Poznaniu graliśmy w dziesiątki gier kapslowych, z piłką nożną, koszykówką i szermierką (z użyciem zapałek) włącznie. Dzieci – Janka lat 12 i Władek lat 5 – jeszcze tak zaawansowane nie są, ale budowa trasy dookoła stołu, w tym labiryntów z plastikowych sczepianych (tak, tak to się pisze) klocków plus sam wyścig, trwa około trzy godziny. Emocje są szalone i dzieci wiedzą, że nawet jak wymsknie im się niezbyt ładny wyraz po spadnięciu kapsla ze stołu, to jest to usprawiedliwione. Wybrać ruch krótki i bez ryzyka czy długi z ryzykiem cofnięcia na dawne miejsce? Jakaż to szkoła odpowiedzialności! W podstawówce rodzice załamywali ręce, że potrafię sześć godzin sam zamknięty w pokoju organizować mistrzostwa kapslowe, a uczyć mi się nie chce. Zdecydowanie nie mieli racji!

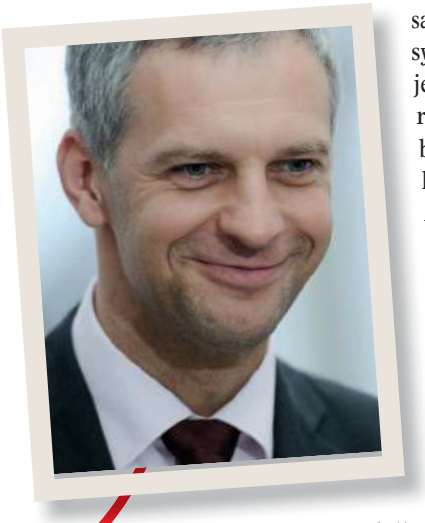

Teraz kapsle tym różnią się od dawnych, że nie nazywają się Olaf Ludwig, Uwe Ampler (to on zainspirował zespół Nagły Atak Spawacza do nagrania po latach niecenzuralnego – choć opartego na rymach z mojej piaskownicy – utworu „Uwe Kolarz"), Uwe Raab, Falk Boden ani Thomas Barth, o których to kolarzach z NRD moje dzieci nie słyszały. Choć o tym, że Stanisław Królak zlał ruskiego pompką, a Ryszard Szurkowski to cudowne dziecko dwóch pedałów, to już tak. Trzeba przekazywać młodemu pokoleniu nasze dziedzictwo kulturowe.

Zawodowe przyzwyczajenie – zacząłem googlać, czy któryś ze słynnych kolarzy z NRD nie współpracował ze STASI i na razie nic nie znalazłem. To byłby dopiero upadek legend z dzieciństwa. Na miarę kandydowania piłkarza Janusza Kupcewicza z PO! Wciąż się łudzę, że to jakiś inny Kupcewicz.

Pięcioletni Władek oprócz grania w kapsle bawi się żołnierzykami. Nie jest to dziś zabawa popularna, większość jego kolegów z przedszkola jej nie zna. Przekonuję się przy tej okazji, że dostępne w sklepach żołnierzyki nie bardzo zmieniły się od czasu, gdy w latach 80. codziennie chodziłem do kiosku na końcu Szydłowskiej, by zajrzeć przez szybę, czy dowieźli nowego żołnierzyka. I namawiać rodziców, by dali mi na niego kasę. W zasadzie w kolekcji mojego synka jedyną nowością jest wypasiony żołnierzyk w czerwonym berecie z ruchomymi kończynami. Chyba Amerykanin, co za czasów Jaruzela nie byłoby możliwe. Niestety, nadmiar nowoczesnej techniki gubi. Żołnierzykowi odpadła nóżka, Władek tłumaczy się, że stało się to w czasie gdy… leżał on w pudełku. Janeczka próbuje nóżkę przyczepić i widzę po jej diabelskim uśmiechu, że coś wymyśliła. „Tatuś, to święty Brat Albert Chmielowski" – ogłasza radośnie. To dziwne uczucie, gdy słyszysz, że wychowałeś potwora, który przerasta twoje poczucie humoru. Święty Brat Albert, czyli Adam Chmielowski, o którym opowiadałem córce dużo, stracił nogę w powstaniu styczniowym.

Czy dowcip Janki jest na miejscu? Oj, jest, jest! O nodze zapamiętała, bo tatuś nieopatrznie opowiedział jej pewną anegdotę. Na malarzy mówiono w Polsce „malaria", by podkreślić rozrywkowy charakter owego zawodu. Gdy przyszły święty wydobrzał po powstaniu, mając drewnianą protezę, studiował wraz z większą grupą polskich malarzy w Monachium (szkołę w Warszawie zamknął kacap). Ponieważ nie śmierdzieli oni forsą, wymyślili sposób na jej pozyskanie od Niemców. Wśród karet jadących monachijską ulicą wybierali te najbardziej szykowne. I przyszły święty wsadzał pod ich koło drewnianą protezę, a potem padał, wijąc się z bólu. Gdy z karety wysiadał przestraszony gruby Niemiec, koledzy lamentowali nad „rannym". Niemiec błagał, by nie wytaczali mu sprawy o odszkodowanie. Ci negocjowali twardo, ale w końcu 20 marek załatwiało sprawę. Szczęśliwy Niemiec odjeżdżał, a „ranny" – na którego postawie w przyszłości wychowywać się miał młody Karol Wojtyła – nagle odzyskiwał wigor. I cała ekipa, będąca wcześniej bez grosza, ruszała do restauracji na obiad. Dla porządku odnotujmy, że ekipę młodych oszustów stanowili: Józef Chełmoński, Leon Wyczółkowski, Stanisław Witkiewicz (ojciec) oraz Aleksander i Maksymilian Gierymscy. Takie to bywają polskie losy Świętych Pańskich… **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK GP, WIKIPEDIA

eprasa.pl 869e6a74c2

ŚWIAT NAUKI I LEKARZE PORADZĄ SOBIE Z KORONAWIRUSEM

PRZEŁOMOWE BADANIA NAD SARS-COV2

Jeżeli enzym [zawarty w koronawirusie] to jest zamek, to dorobiliśmy do niego klucz. Po pierwsze, nasze dokonanie to bardzo duży krok w stronę stworzenia testów diagnostycznych. Po drugie, to badania potrzebne do wykazania, że enzym jest niezwykle istotny z medycznego punktu widzenia. Po trzecie, dzięki rozpracowaniu go, można poszukiwać i testować odpowiednie leki. Wiemy, że zatrzymanie działania tego enzymu powoduje śmierć wirusa. Na 100 procent jest pewne: ten enzym jest kluczowy dla przeżycia wirusa SARS-CoV2 – mówi prof. Marcin Drąg z Politechniki Wrocławskiej.

ROZMAWIA
Grzegorz **Wszołek**

Osiągnął Pan niebywały sukces, rozpracowując enzym zawarty w koronawirusie. Na czym polegały Pana prace i jakie mogą mieć znaczenie z naszego punktu widzenia?

Już na początku stycznia dowiedzieliśmy się od prof. Rolfa Hilgenfelda z Lübeck University w Niemczech, że jego grupa badawcza pracuje nad enzymem, który jest w wirusie. Jego budowa jest bardzo podobna do tego, który prof. Hilgenfeld opracowywał, czyli do SARS-CoV z 2002 roku. My współpracujemy z nim już od ponad czterech lat w kwestiach wirusa Ziki czy dengi. Profesor obiecał mi, że dostarczy enzym do laboratorium tak szybko, jak to możliwe. Profesor jeszcze w styczniu przebywał w Szanghaju, ponieważ był poproszony przez rząd chiński do pomocy przy walce z epidemią koronawirusa. Wówczas problem nie był aż tak ogromny, wymienialiśmy się informacjami z ośrodkiem niemieckim, a dzień po zakończeniu kwarantanny prof. Hilgenfeld przyjechał do wrocławskiego laboratorium, przywożąc enzym zarówno z nowego wirusa SARS, jak i starego. Zaczęliśmy je profilować, określać preferencje substratowe obu enzymów. Wykorzystujemy przy pracy specjalne biblioteki, zeskanowaliśmy i porównaliśmy wyniki. Pokazaliśmy, jaka jest optymalna sekwencja, rozpoznawana przez ten enzym.

Czy zbadanie tego enzymu to klucz do powstrzymania pandemii koronawirusa?

Jeżeli enzym potraktować jak zamek, to dorobiliśmy do niego klucz. Po pierwsze, nasze dokonanie to bardzo duży krok w stronę stworzenia testów diagnostycznych. Po drugie, to badania potrzebne do wykazania, że enzym jest niezwykle istotny z medycznego punktu widzenia. Po trzecie, dzięki rozpracowaniu go można poszukiwać i testować odpowiednie leki. Wiemy, że zatrzymanie działania tego enzymu powoduje śmierć wirusa. Na 100 procent jest pewne: ten enzym jest kluczowy dla przeżycia wirusa SARS-CoV2.

Ilu badaczy wraz z Panem wzięło pod lupy cząsteczki?

W laboratorium nad enzymem pracowało wraz ze mną kilka osób. Natomiast okazało się, że tego typu badania wykonywało kilkanaście grup naukowych na całym świecie. I to nam udało się wyprzedzić wszystkich. Prowadzimy w tej chwili w tego typu na-

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP

NASZ SUKCES

W laboratorium nad enzymem pracowało wraz ze mną kilka osób. Prowadzimy w tej chwili w tego typu naukowych badaniach, a z naszych dokonań mogą korzystać inni chemicy czy firmy do opracowania testów diagnostycznych na okoliczność występowania koronawirusa.

ukowych badaniach, a z naszych dokonań mogą korzystać inni chemicy czy firmy do opracowania testów diagnostycznych na okoliczność występowania koronawirusa.

Jak długo mogą zatem trwać prace nad lekiem, który może powstrzymać działanie tego enzymu?

W tej chwili do leczenia COVID-19 stosuje się m.in. lek eksperymentalny wprowadzony cztery lata temu w związku z zarazą wirusa Ebola. Okazało się, że ma on szersze przeciwwirusowe spektrum działania. Prowadzone są badania kliniczne, by sprawdzić, jak te leki reagują w organizmach ludzkich. Cały czas poszukuje się też innych związków, które będą oddziaływały na koronawirusa. Jeśli jednak dążymy do stworzenia leku ukierunkowanego na COVID-19 i enzymy w nim zawarte, to niestety nie ma mowy o badaniach trwających miesiąc czy dwa, lecz o wieloletnich pracach. Wielką nadzieją są dostępne powszechnie leki oraz ich tzw. retargetowanie – stosujemy preparaty na inne choroby, a specjaliści odnajdują w nich działanie typowe na koronawirusa. Mogę zapewnić, że są szeroko zakrojone badania prowadzone w tym kierunku.

Jeśli naukowcy i lekarze poradzili sobie z wieloma wcześniejszymi zarazami, by wspomnieć choćby pandemię SARS z początków XXI wieku, to jest nadzieja, że i z COVID-19 sobie poradzą?

Oczywiście że tak, ale jednym z najważniejszych środków jest dyscyplina każdego z nas. Jeżeli ludzie będą wnikliwie słuchać lekarzy i wszystkich, którzy udzielają szczegółowych informacji na temat pandemii koronawirusa, to mamy wielkie szanse.

Rozpracowanie enzymu pozwoli też na stworzenie bazy szybkich testów. Czy to możliwe, by dowiedzieć się w ciągu pół godziny, czy ktoś jest zakażony? Na wyniki obecnie stosowanych testów trzeba czekać dobę.

Jeżeli wykonuje się badanie za pomocą PCR, czyli metodą powielania łańcuchów DNA, to sprawdzenie obecności koronawirusa w organizmie zajmuje kilka godzin. Ten, który my posiadamy, opiera się na

eprasa.pl 869e6a74c2

aktywności enzymu z wirusa. W przypadku badania próbek, informacja uzyskana metodą, do której dążymy, zajęłaby dosłownie kilka minut. Chcemy odizolować kluczowy enzym z próbki. Do próbki pacjenta – w tym wypadku śliny – należałoby dodać mieszaninę buforów, które pozwoliłyby na zniszczenie struktur koronawirusa i uwolnienie enzymów. Jeśli enzym byłby w próbce, to jesteśmy w stanie natychmiast go detektować. Mogę zapewnić: bardzo intensywnie nad tym pracujemy, by w jak najszybszym czasie nasze starania się powiodły.

Czy z Pana dokonań będą czerpać również placówki ochrony zdrowia i naukowcy spoza Polski? Kontaktuje się z Panem Ministerstwo Zdrowia?

Powiem szczerze, że jestem w kontakcie z wieloma placówkami. Sam już nie wiem, z kim nie prowadzę rozmów (śmiech).

Jaka jest różnica między pracami nad szczepionką przy pierwszej zarazie SARS a przy obecnym nowym koronawirusie?

Główny problem polegał na tym, że do tamtej epidemii podeszli wszyscy bardzo lekceważąco, z tego względu, że ona naprawdę nie miała dużego zasięgu. W jej efekcie zmarło około 800 osób, nastąpiło kilka tysięcy zachorowań i zaraza w końcu wygasła. To nie był korzystny interes dla firm tworzących leki, natomiast skala obecnej pandemii spowodowała wielkie zainteresowanie opracowaniem szczepionki. Wielu wirusologów twierdziło, że to efekt zaniedbań z poprzedniej epidemii. Problem polegał na zbyt małej skali, żeby stworzyć szczepionkę opłacalną dla firm farmaceutycznych. Dopiero teraz specjaliści zrozumieli, że tę szczepionkę musimy jak najszybciej otrzymać.

Długo świat czekał na szczepionkę w czasie pierwszej epidemii SARS?

Gdy epidemia szybko wygasła, zaniechano produkcji szczepionki, ponieważ stała się bezużyteczna. Na koronawirusy trudno jest stworzyć skuteczną szczepionkę, a z drugiej strony zaniechano badań po epidemii z początków XXI wieku. Poprzednia zaraza miała bardziej miejscowy charakter, a nie globalny, jak koronawirus.

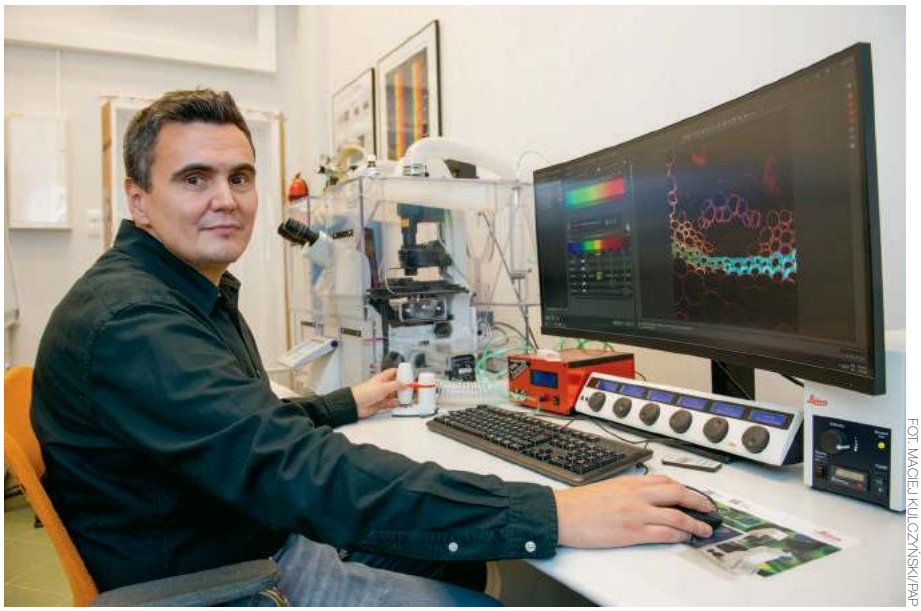

FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP

Koronawirusowi udało się świetnie zmutować, udało mu się dostać na podatny grunt i z wielkim prawdopodobieństwem został przeniesiony z organizmów zwierząt.

Jeżeli wiadomo, że enzym w koronawirusie jest bliźniaczy do SARS, to powrót do prac badawczych sprzed lat jest dla nas ratunkiem?

Tak, oczywiście. Cały czas wykorzystujemy wiedzę zawartą w tamtych projektach, żeby jak najszybciej pogłębić analizy. Dzisiaj jest to główny element naszej pracy.

Jakie leki obecnie stosuje się w przypadku chorych na koronawirusa? Czy są skuteczne?

Najbardziej obiecujący jest remdesivir – kalifornijski lek koncernu Gilead. Stworzono go cztery lata temu na ebolę, ale ten środek nie został zaakceptowany przez rządy jakiegokolwiek państwa i nigdzie nie był stosowany. Remdesivir jest w fazie testów eksperymentalnych. Co się okazało? W Stanach Zjednoczonych podano lek pacjentowi w bardzo ciężkim stanie i na drugi dzień stan chorego znacząco się poprawił. Trwają szeroko zakrojone testy skuteczności tego środka w Chinach na tysiącach ochotników. Wiadomo natomiast, że remdesivir daje spore szanse na wyleczenie koronawirusa.

Tylko ten jeden lek może być skuteczny? A arechin?

Na razie wiążę nadzieję z remdesivirem, natomiast leki na malarię też mogą pomóc w walce z pandemią koronawirusa. Adamed rozpoczął niedawno produkcję leków opartych na bazie chlorochiny. Z tego co wiem, polscy lekarze właśnie ją stosują w przypadkach zachorowań na koronawirusa. Zaznaczam: wspomniane leki na ogół przynosiły spodziewane efekty, ale nie są w stanie 100-procentowo wyleczyć wszystkich pacjentów z COVID-19. Nie mamy jednak wiarygodnych doniesień o skuteczności lekarstw. W jednym przypadku one działają, a już w innym stan chorego się nie poprawiał. Jeśli pacjent jest w ciężkim stanie, można mu podawać leki na ma-

eprasa.pl 869e6a74c2

larię, ponieważ na razie nie pojawiła się inna opcja.

Czy obecna pandemia niesie większe spustoszenie od poprzedniej zarazy SARS?

Nie ma żadnych wątpliwości, że tak jest. W dobie koronawirusa zmarło już ponad 10 tys. ludzi, 200 tys. jest zakażonych na świecie, natomiast blisko 20 lat temu była mowa o 800 zgonach. To nieporównywalne statystyki — koronawirus jest groźniejszy od SARS.

W dodatku łatwiej się nim zarazić…

Na tym polega główny problem, że koronawirus bardzo łatwo przenosi się między ludźmi. Zaletą w porównaniu ze starym koronawirusem jest mniejsza śmiertelność: wtedy było to około 7–8 proc., dziś 3–3,5 proc. Zaraźliwość jest jednak dramatycznie wyższa w przypadku obecnej pandemii. Zapewniam, że nikt nie znajdzie skutecznych leków w ciągu dwóch czy trzech miesięcy. Samo znalezienie cząsteczki i prowadzenie zaawansowanych badań chemicznych to kwestia kilku lat, nie mówiąc już o testowaniu leku na ludziach. Przy gigantycznym nakładzie pracy mowa o pięciu latach oczekiwania na sukces. Niepokojące jest to, że w przyszłym roku, a może nawet wcześniej, może się pojawić jeszcze gorsza mutacja koronawirusa. Dlatego badania muszą być prowadzone bardzo intensywnie, mamy wytyczone cele medyczne. Tej kwestii nie wolno zaniedbać i dziś otrzymujemy lekcję na przyszłość.

Zamknięcie granic, masowa kwarantanna dla przyjeżdżających z zagranicy, apele o niewychodzenie z domu. Przez szereg wyrzeczeń i groźbę zubożenia możemy powstrzymać pandemię koronawirusa?

Posłużę się przykładem chińskim. W Chinach epidemia koronawirusa miała niebywały wybuch, ale odizolowano tam miasta na czele z Wuhan, odgrodzono wszystkich od świata. I co ciekawe, w trzecim tygodniu marca w ciągu doby nie odnotowano nowego przypadku zakażenia. Po dwóch miesiącach poradzono sobie wstępnie z groźną pandemią COVID-19 dzięki restrykcyjnym ograniczeniom. Przeciwstawnym przykładem są Włochy, gdzie obywatele tego kraju na ogół podeszli do problemu frywolnie i lekceważąco. Wychodzili z domów dokładnie w tym czasie, w którym powinni przebywać na kwarantannie. Skończyło się tragicznie, przebili Chińczyków w liczbie śmiertelnych przypadków.

W dobie koronawirusa zmarło już ponad 10 tys. ludzi, 200 tys. jest zakażonych na świecie, natomiast blisko 20 lat temu była mowa o 800 zgonach. To nieporównywalne statystyki – koronawirus jest groźniejszy od SARS.

Niepozorny problem może stać się całkiem poważny. W Polsce nie brakuje ruchów antyszczepionkowych na czele z guru Jerzym Ziębą.

Przyznam uczciwie, że nawet nie wiem, o kim pan mówi (śmiech).

To bardzo popularny pseudonaukowiec, propagator medycyny alternatywnej, według którego wiele schorzeń, również na tle wirusowym, można leczyć za pomocą ziół i witamin. Koronawirusa środowisko Zięby proponuje zwalczać witaminą C. Szarlatan ma kilkaset tysięcy obserwujących na Facebooku.

Takich ludzi się w ogóle nie słucha! Przeciwnicy szczepień na przykładzie Chin, Włoch i Hiszpanii, ale przecież nie tylko, mogą dokładnie zaobserwować, jak wygląda świat bez szczepionek. To idealny moment, by przekonać antyszczepionkowców do faktu, że szczepionki są po prostu niezbędne.

Należy Pan do uznanych chemików nie tylko w Polsce, lecz także na świecie. Warto zatem wykorzystać okazję i zapytać, czy prawdą jest teoria popularna w sieci, jakoby Chińczycy specjalnie wytworzyli SARS-CoV2, aby wyeliminować grupę seniorów ze społeczeństwa?

Nie ma wątpliwości, że obie teorie są fake newsami. Mogę je z czystym sumieniem zdementować. Koronawirusowi udało się świetnie zmutować, potrafił dostać się na podatny grunt i z wielkim prawdopodobieństwem został przeniesiony z organizmów zwierząt. Za pomocą badań w tej chwili próbujemy się dowiedzieć, jakich. Cały problem polega na tym, że zmutował do postaci obecnie znanej i potrafi skutecznie przenosić się z człowieka na człowieka. Dodam jednak, że odpowiedź na pytanie, z którego zwierzęcia pochodzi koronawirus, należy do grona informacji trzeciorzędnych. Od początku stycznia, gdy dowiedziałem się od prof. Hilgenfelda, że jest wielkie prawdopodobieństwo zarażenia COVID-19 od ludzi, uznaliśmy sytuację za bardzo poważny problem. A czerwony alarm włączył się, kiedy w Niemczech zakażenie koronawirusem roznosiła Chinka. Od tamtej pory wszystkie prace badawcze znacząco przyspieszyły. Uważano początkowo, że w koronawirusie odnaleziono kawałki wirusa HIV i eboli, ale te prace wycofano i poddano miażdżącej krytyce. Niestety, COVID-19 w naszej populacji jeszcze przez jakiś czas pozostanie.

Izolacja nie przeszkadza chemikowi w pracy?

Pracuję w domu, jestem w kwarantannie, ponieważ sporo podróżowałem w ostatnim czasie samolotami, autobusami i pociągami po Polsce i Europie, dlatego postanowiłem dla pewności pozostać w mieszkaniu. Wszystko załatwiam w izolacji przez Skype'a, realizujemy projekty za pomocą wideokonferencji. Nie widzę jakiegoś wielkiego problemu w obecnym kryzysie: trzeba zwyczajnie przestrzegać reguł, unikać tłumów, ale przecież można normalnie pracować. Nie można dać się zwariować. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

Piotr **Nisztor**

JAK SPEKULANCI ZARABIAJĄ NA KRYZYSIE

Ceny niektórych podstawowych produktów dostępnych w sklepach rosną w zatrważającym tempie. W niektórych wypadkach są wyższe nawet o kilkaset procent niż jeszcze kilka tygodni temu! Przedsiębiorcy starają się tłumaczyć, że to efekt wzrostu kosztów spowodowany zagrożeniem koronawirusem.

DROŻYZNA W CZASIE PANDEMII

Pandemia koronawirusa to raj dla spekulantów. Od kilkunastu dni drastycznie poszły w górę ceny już nie tylko maseczek i płynów dezynfekujących, ale przede wszystkim produktów żywnościowych. W niektórych wypadkach różnica wynosi nawet kilkaset procent! Wzrost cen napędzają też rozsiewane fake newsy alarmujące o rzekomych planach wprowadzenia stanu wyjątkowego czy ograniczeń w sprzedaży niektórych produktów. „Ceny żywności płacone za surowce rolne są jednymi z niższych w Europie i podwyżki cen w sklepach nie są spowodowane przez rolników. Polska należy do państw o dużym potencjale produkcji rolnej, tak dużym, że musimy eksportować, aby rolnictwo mogło się rozwijać. Nieuczciwi kontrahenci, którzy chcieliby mniej płacić rolnikom, chcą jednocześnie zarobić, podwyższając ceny" – podkreślał niedawno Jan Krzysztof Ardanowski, minister rolnictwa. Sami przedsiębiorcy przekonują, że rosnące ceny towarów i usług są spowodowane wzrostem kosztów, m.in. transportu czy koniecznością zapewnienia ochrony przed koronawirusem swoim pracownikom. Ich prawdomówność weryfikuje Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (obok wywiad z prezesem UOKiK Tomaszem Chróstnym). Tymczasem „Gazeta Polska" przyjrzała się procederowi tak dużego wzrostu cen niektórych towarów codziennego użytku.

Rolnicy krytykują spekulantów

„W nocy z niedzieli na poniedziałek Warszawa będzie odcięta komunikacyjnie przez służby wojskowe (…) od reszty miast (…) i będzie uważana za strefę czerwoną" – takie wiadomości o rzekomych planach wprowadzenia godziny policyjnej i ograniczeń w sprzedaży żywności krążyły wśród mieszkańców stolicy w dniach poprzedzających sobotę 14 marca. Fałszywych informacji związanych z zagrożeniem koronawirusem pojawiło się wówczas dużo więcej. Niektórzy uwierzyli w te fake newsy i zaczęli szturmować sklepy. Internet szybko obiegły zdjęcia pustych sklepowych półek z niemal całej Polski. To zapoczątkowało drastyczny wzrost cen niektórych produktów żywnościowych.

eprasa.pl 869e6a74c2

ZABÓJCZE MARŻE

Na epidemii wielu przedsiębiorców chce się wzbogacić. Stosują marże okradające Polaków, a z drugiej strony krzywdzące dostawców produktów rolnych i żywności.

W Warszawie cena kilograma imbiru, wzmacniającego odporność, w ciągu doby wzrosła z dwudziestu kilku złotych do ponad 50 zł. Podrożały też warzywa, choćby czosnek. Od kilkudziesięciu groszy do kilku złotych wzrosły też ceny pieczywa, mięsa, mleka czy serów. Zbulwersowani tym faktem są sami rolnicy. „Mamy niespotykany do tej pory światowy kryzys ekonomiczny, tragedie wielu państw, związane z masowymi zachorowaniami i umieralnością spowodowane koronawirusem. Okazuje się, że na tej tragedii wielu przedsiębiorców chce się wzbogacić. Stosują marże okradające Polaków, a z drugiej strony krzywdzące dostawców produktów rolnych i żywności" – przekonywał w rozmowie z branżowym portalem agrofakt.pl Sławomir Izdebski, prezes OPZZ Rolników i Organizacji Rolniczych.

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

PAKIET ANTYKRYZYSOWY NA RATUNEK POLAKOM

Rząd Mateusza Morawieckiego przygotował specjalny pakiet antykryzysowy dla przedsiębiorców i pracowników poszkodowanych pandemią koronawirusa. Na ten cel ma być przeznaczone 212 mld zł. Pakiet podzielono na pięć filarów: obrona przed utratą miejsc pracy, wsparcie służby zdrowia, bezpieczeństwo systemu finansowego, wsparcie dla przedsiębiorców oraz inwestycje publiczne.

Dystrybutorzy drobiu podbijają ceny?

„W Zawierciu kilogram udek kurczaka kosztował 3–4 zł, teraz są po 8–9 zł. Cena piersi kurczaka wynosiła 15–16 zł za kilogram, teraz 21–22. A z tego co mówią ci, którzy przywożą towar, to dopiero początek podwyżek" – alarmował 15 marca „Dziennik Zachodni", powołując się na informacje od jednej z czytelniczek. Faktycznie w internecie można znaleźć bardzo dużo doniesień o rekordowym, liczonym w kilkuset procentach, wzroście cen mięsa drobiowego. Na te informacje zareagowała Krajowa Rada Drobiarstwa – Izba Gospodarcza w Warszawie, zrzeszająca 90 firm z branży drobiarskiej. W opublikowanych na swojej stronie oświadczeniach organizacja podkreśliła, że jednym z powodów podwyżek są rosnące koszty produkcji związane m.in. z koniecznością zapewnienia ochrony pracownikom zakładów. Jednocześnie zasugerowała jednak, że za podbijaniem cen mogą stać dystrybutorzy. Dlatego Izba zaapelowała do nich „o pełną transparentność i prezentowanie cen, po jakich odbierają towar od producentów". „Dzięki temu wszyscy będziemy mogli zobaczyć różnicę między ceną, jaką płaci klient w sklepie, a ceną, jaką otrzymuje producent" – stwierdziła Izba w komunikacie.

Wielkanoc z droższymi jajami

Pandemia koronawirusa spowodowała też wzrost cen jajek. Analitycy Credit Agricole Bank zapowiadają, że to nie koniec podwyżki. Wszystko przez spadek produkcji jaj. Z problemu doskonale zdaje sobie sprawę sama branża. Według Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz (KIPDiP), liczba sprzedawanych jaj może być mniejsza od zapotrzebowania. „Od kilku tygodni popyt na jaja jest bardzo duży. Co więcej, o towar konkuruje z handlem nowoczesnym przemysł przetwórczy oraz kupcy zagraniczni. Prowadzi to do stopniowego wzrostu cen i pewności zbytu wśród producentów, którzy mogą się w tym roku nie zgodzić na udział w akcjach promocyjnych największych sieci handlowych, które chcą kupować jaja po kosztach wytwarzania" – wyjaśnia cytowana przez portal cenyrolnicze.pl Katarzyna Gawrońska, dyrektor KIPDiP. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

Prezes UOKiK:
Niektórzy przedsiębiorcy świadomie żerują na konsumentach

Mam nadzieję, że skoro przedsiębiorcy uzyskali bardzo potężne wsparcie od rządu w postaci tzw. Tarczy antykryzysowej, mające złagodzić skutki pandemii koronawirusa, to będą potrafili zachować się uczciwie i solidarnie wobec konsumentów – mówi Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK).

Rozmawia
Piotr
Nisztor

Jak dużo skarg na nieuczciwych przedsiębiorców, wykorzystujących zagrożenie koronawirusem wpłynęło już do UOKiK?

Takich skarg wpływa do nas coraz więcej. Jeszcze dwa, trzy tygodnie temu konsumenci informowali głównie o dostępnych w internecie ofertach wprowadzających w błąd co do produktów lub usług związanych z rzekomą ochroną przed koronawirusem. Obecnie nieuczciwi przedsiębiorcy wykorzystują pandemię do zawyżania cen. Dlatego powołałem w UOKiK specjalny zespół, który monitoruje ten problem i na bieżąco dokonuje analizy. Pracownicy Urzędu sprawdzają ceny towarów i usług w internecie, a inspektorzy Inspekcji Handlowej w sklepach mało-, średnio- i wielkopowierzchniowych oraz na bazarach we wszystkich 16 województwach. Następnie są one porównywane z poziomem cen z poprzednich miesięcy.

Czy są już wstępne wnioski?

Z naszych analiz wynika, że praktyki stosowane przez przedsiębiorców w polityce cenowej są zróżnicowane. Nie ma tu reguły – zarówno jeśli chodzi o wielkość prowadzonego biznesu, jak i położenie geograficzne. Zdarzają się przypadki, że niektórzy mali przedsiębiorcy posiadający niewielkie sklepy lub stoiska na bazarkach celowo nie pokazują ceny, by dostosować ją do pojawiającego się klienta. To praktyka niezgodna z prawem, bo jest to nieprawidłowe oznakowanie cen. Zdarzają się też przypadki radykalnego wzrostu cen, na przykład pieczywa czy mięsa drobiowego. W przypadku niektórych wyrobów, gdzie podwyżki w ciągu dwóch–trzech tygodni wynoszą nawet kilkaset procent, trudno doszukiwać się jakiegokolwiek uzasadnienia ekonomicznego. Może to świadczyć tylko o tym, że niektórzy przedsiębiorcy świadomie w tym trudnym okresie żerują na konsumentach. Należy również pamiętać, że w niektórych sytuacjach niewielka podwyżka cen może być uzasadniona rosnącymi kosztami transportu lub koniecznością poniesienia wydatków na ochronę pracowników. Chcemy więc prawidłowo zdiagnozować ten problem i ustalić, gdzie sytuacja wymaga dodatkowego uregulowania. W gospodarce wolnorynkowej cena jest ustalana między sprzedającym a kupującym, dodatkowo konkurencja pomiędzy przedsiębiorcami wspiera prawidłowe funkcjonowanie tego mechanizmu. Kupujący może bowiem porównać ofertę z innymi dostępnymi na rynku i wybrać, kierując się na przykład ceną lub jakością. To sprawdza się w normalnych warunkach. Obecnie takiego porównania konsument nie może dokonać, zaś mechanizm rynkowy ustalania cen nie działa prawidłowo i jest nadużywany przez niektórych przedsiębiorców do wyzyskiwania konsumentów. Nie możemy na to pozwolić.

Co jednak faktycznie może zrobić obecnie UOKiK, aby powstrzymać nieuzasadniony wzrost cen?

Obecnie eliminujemy oferty internetowe wprowadzające konsumentów w błąd i egzekwujemy prawidłowe oznaczanie cen w różnych sklepach. Nie posiadamy narzędzi prawnych, pozwalających nam na dużo szersze działania. W ostatnim ćwierćwieczu nie było przecież w Polsce możliwości, aby państwo sterowało cenami żywności. To nowa sytuacja. Dlatego przygotowaliśmy projekty przepisów, które pozwolą ograniczyć pokusę nieuczciwych przedsiębiorców do żerowania na konsumentach. Zaproponowane do specustawy rozwiązania natury prawnej przewidują dodatkowe mechanizmy ochrony konsumentów w takich sytuacjach jak obecnie.

Czy więc UOKiK chce otrzymać prawo do wprowadzania sztywnych cen na niektóre towary i usługi?

Opracowany przez nas projekt zakłada różne warianty. Ostateczną decyzję, który z nich znajdzie się w specustawie, podejmie rząd. Należy jednak pamiętać, że cena jest bardzo skomplikowanym instrumentem, dlatego wszelkie rozwiązania w tym zakresie będą miały charakter przejściowy, zakładam, że nie dłuższy niż kilka miesięcy niezbędnych do ustabilizowania sytuacji. Te dodatkowe regulacje są dla nas jednak niezbędne, abyśmy mogli uchronić ludzi przed nieuczciwymi praktykami przedsiębiorców i nieuzasadnionym wzrostem cen, ale również przed spiralą zadłużenia, w którą mogą oni popaść w obecnej sytuacji. Dlatego należy również ograniczyć możliwą skalę nadużyć po stronie niektórych instytucji finansowych, w tym pożyczkowych czy windykacyjnych. Mam nadzieję, że skoro przedsiębiorcy uzyskali bardzo potężne wsparcie od rządu w postaci tzw. tarczy antykryzysowej, mające złagodzić skutki pandemii koronawirusa, to będą potrafili zachować się uczciwie i solidarnie wobec konsumentów. Wtedy nie będzie potrzeby korzystania z dodatkowych narzędzi prawnych sankcjonujących te naganne praktyki. Musimy być jednak przygotowani na każdą ewentualność, aby uchronić konsumentów przed zagrożeniami rynku. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr **Wielgucki** „Matka Kurka"

TRZEBA BĘDZIE **TO POSPRZĄTAĆ**

Obojętnie przy jakiej hipotezie będziemy się upierać: jest pandemia czy wielki pokaz inżynierii społecznej – jedno nie ulega wątpliwości. Cały ten bałagan trzeba będzie posprzątać i nie ma co liczyć, że odbędzie się to tanim kosztem. O ile zamknięcie szkół i uczelni nie ma wielkiego przełożenia na wskaźniki makro- i mikroekonomiczne, bo to „budżetówka", o tyle całe branże i nawet gałęzie gospodarki mogą bardzo długo lizać rany. Sprawa jest tak oczywista, że nie ma sensu wymieniać, o kogo chodzi, wszyscy wiedzą, co jest pozamykane, gdzie nie wolno jeździć i wyjeżdżać. Nie piszę tego w intencji krytyki działań rządu, który nie miał wyjścia, mamy globalną paranoję, to moja niezmienna opinia, a w takich warunkach i Polska, i PiS nie mogły sobie pozwolić na inne zachowanie. Trwa kampania i każdy błąd byłby wykorzystany przez prawdziwą zarazę, która toczy Polskę od lat, nie przez jakiś śmieszny wirus. Trudno zatem z pozycji racjonalnego Polaka dobrze życzącemu Polsce zarzucać obozowi rządzącemu przyjęcie złej strategii. Nie jest zła, innej nie ma, ale przeciąganie kwarantanny na więcej niż dwa tygodnie niesie poważne zagrożenia. Po pierwsze, spore i nieodwracalne straty w gospodarce. Część małych firm, która i tak ledwie wiązała koniec z końcem, teraz resztkami sił walczy o życie. Po drugie, trend polityczny może się gwałtownie odwrócić. Władza zachowująca się odpowiedzialnie zawsze będzie zyskiwać w oczach obywateli, ale przez miesiąc i więcej nie da się utrzymać w dobrej kondycji psychicznej narodu zamkniętego w mieszkaniach i na balkonach. Ludzie będę mieli za chwilę dość i na to PiS powinien być przygotowany. Nie z naszej winy zrobił się bałagan, ale to my będziemy musieli go posprzątać.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

WOLĘ KWARANTANNĘ ZAMIAST KAMPANII

W czasach, gdy rząd walczy z zarazą koronawirusa, starając się maksymalnie zminimalizować ryzyko rozprzestrzeniania się choroby i zmniejszyć straty gospodarcze, opozycja jest zajęta niemal wyłącznie jedną sprawą – przełożeniem wyborów. Próbuje się na rozmaite sposoby wykreować tę potrzebę, mimo że termin wypada 10 maja i w zasadzie nikt na świecie nie wie, co się do tego czasu wydarzy. Najnowszą modą jest organizowanie przez polityków opozycji konferencji prasowych na otwartych przestrzeniach, gdzie chcącym ich słuchać dziennikarzom mówią oni, że nie mogą prowadzić kampanii. Oczywiście w wyborach 10 maja opozycja nie ma większych szans. Prawdę powiedziawszy, od początku miała mizerne szanse, bo kandydaci przez nich wystawieni po prostu są słabi. Jedyny więc ratunek to opóźnienie terminu wyborów i liczenie na to, że w związku z kryzysem, który niechybnie nas czeka, zmienią się nastroje społeczne i to na tyle, żeby być może w locie zmienić kandydata w wyborach. Scenariusze na kampanię sypnęły się i już nie rozmawiamy o tak ważnych sprawach, które zdominowały kampanię, czyli o tym, kogo pogryzła pani Turczynowicz-Kieryłło, o memach „Soku z buraka" oraz rutynowej debacie o debacie. Bardzo wiele straciliśmy. Pewnie bezpowrotnie zmarnowaliśmy okazję, aby poznać kolejny 24-pak Kidawy-Błońskiej, który pewnie zostanie zapamiętany jak poprzedni 6-pak Schetyny. Szczerze powiedziawszy, mam już dość kampanii wyborczej, która trwa od jesieni 2018 roku. Kończmy to jak najszybciej, bo wszystko wskazuje na to, że czekają nas poważniejsze wyzwania. A opozycja niech w końcu sobie uzmysłowi, że ludzie wybiorą ich tylko wtedy, gdy przedstawi realną wizję Polski, która będzie się pokrywać z oczekiwaniami. Jeśli nie znajdą pomysłu, to nadal większość nie będzie miała powodu, by na nich zagłosować. A jak się nie ma nic do powiedzenia, to nawet koronawirus tego nie zmieni.

eprasa.pl 869e6a74c2

ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz

UNIA EUROPEJSKA JEST NIEWYDOLNA

ROZMOWA Z JANEM KRZYSZTOFEM ARDANOWSKIM

Dotychczasowe działania Unii Europejskiej w sprawie koronawirusa pokazały, że jest ona niewydolna. Decyzje są spóźnione i nieadekwatne do sytuacji. Pandemia obnażyła powolność reakcji i biurokracji. Dziś potrzebne są szybkie i zdecydowane decyzje – mówi minister rolnictwa.

Bezpieczeństwo żywnościowe nagle stało się tematem numer dwa w Polsce. Widok pustych półek zaskoczył wiele osób w kraju. Czy jesteśmy bezpieczni?

Zawsze podkreślałem, że dzięki ciężkiej pracy polskich rolników mamy zapewnione bezpieczeństwo żywnościowe, mimo że w latach 90. odcięto ich od zakładów przetwórczych, które łatwo oddano w obce ręce.

Spodziewałem się, że Pan Minister powie, iż w Polsce nie może brakować żywności. Zastanawia mnie jednak inna rzecz. Nasz kraj jest przecież ogromnym eksporterem. Wartość wyeksportowanej żywności to ponad 30 mld euro. Dziś to nie jest dobry czas dla eksporterów. Kierowcy nie chcą jeździć do Włoch i Hiszpanii. Czy nie zostaniemy z nadwyżką żywności, a co za tym idzie – spadną ceny i rolnicy będą musieli oddawać swoje produkty za półdarmo?

Oczywiście jest takie niebezpieczeństwo. Jednak transport żywności się odbywa. Z pewnością najtrudniejsza sytuacja dotyczyć będzie sektora wołowiny – 80 proc. mięsa jest eksportowane. Co do cen płaconych hodowcom, to mówiłem już niejednokrotnie, że ze względu na rozproszenie i brak powiązań z przetwórstwem rolnicy są najsłabszym ogniwem w łańcuchu żywnościowym. Pamiętajmy jednak, że nawet w najtrudniejszych czasach ludzie muszą jeść. Jestem przekonany, że po chwilowym spowolnieniu eksportu powróci on do normalnego poziomu. A przejawy wybujałej chęci wzbogacenia się poprzez niskie ceny oferowane rolnikom i wysokie ceny dla konsumentów będą z całą surowością tępione. Służby kontrolne państwa już działają.

Symptomy kryzysu już widać. O tej porze skrzynka pomidora malinowego z polskiej produkcji kosztowała zwykle ponad 100 zł. Dziś sprzedaje się poniżej 70 zł. To nieciekawie wygląda...

Nie sądzę, że to symptomy kryzysu. Za chwilę będą nowalijki. Zima była łagodna i nic dziwnego, że ceny, o których pan wspomina, spadają.

eprasa.pl 869e6a74c2

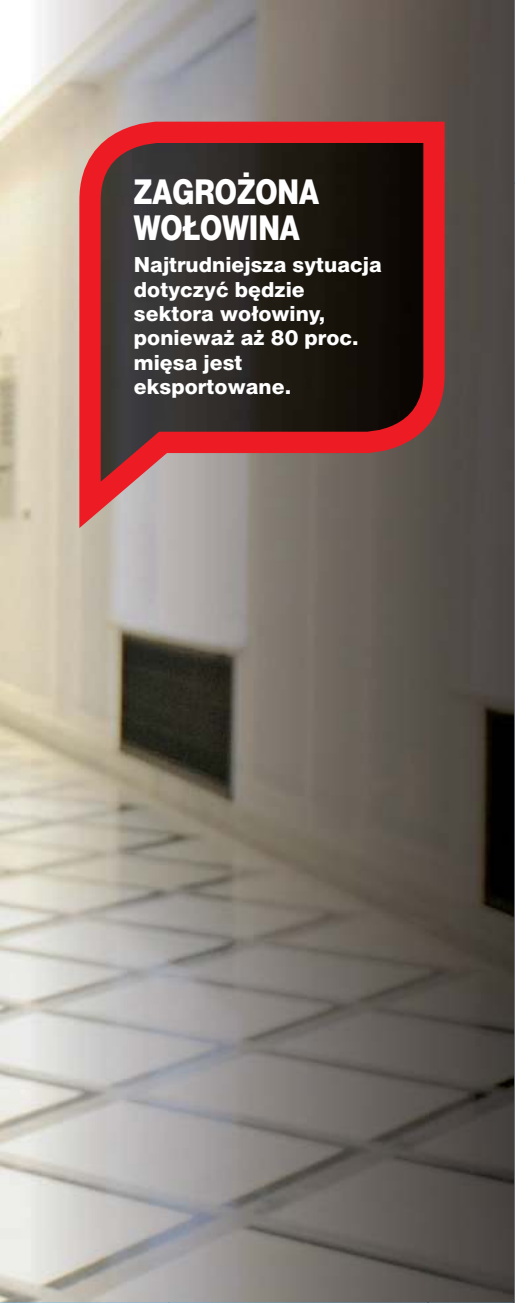

ZAGROŻONA WOŁOWINA

Najtrudniejsza sytuacja dotyczyć będzie sektora wołowiny, ponieważ aż 80 proc. mięsa jest eksportowane.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Na razie mamy zamknięte granice. Oczywiście dzisiaj się z tego cieszymy, bo to zapewnia bezpieczeństwo. Za chwilę jednak można się spodziewać, że pojawi się kwestia pracowników sezonowych. Śmiejemy się z Niemców, że obawiają się, iż Polacy nie będą zbierać tam szparagów, ale my możemy mieć podobny problem. Jest jakieś wyjście?

Jest. Zabiegam o to, by pozwolenia na pobyt były przedłużane. Jednocześnie zwracam uwagę, że jeżeli nasi rodacy nie wyjadą do Niemiec, to będą pracowali u siebie.

W Hiszpanii i we Włoszech nie ma komu pracować na polach, bo ludzie boją się zarazić. To z kolei wielka szansa dla rodzinnych gospodarstw, które pracują bardziej własnym sumptem. Jaka jest obecnie kondycja tych rolników?

Te najmniejsze przedsiębiorstwa rodzinne nie miały zbyt dużego powiązania z rynkiem. Wprowadzenie ułatwień w sprzedaży produktów z własnego gospodarstwa poprawiło ich sytuację. W pierwszej fazie walki z pandemią te możliwości zostały z pewnością ograniczone, ale po pewnym czasie sytuacja powinna się poprawić. Więcej może trafić do sąsiadów czy rodziny.

Panie Ministrze, wstrzymana została praca gastronomii. To również spory problem dla rolników, którzy często mogli dostarczać swoje plony bezpośrednio do restauracji. Jak Pan ocenia tę sytuację?

Wszyscy dostosowujemy się do nowych warunków. Proszę zauważyć, że część restauratorów przestawiła się na dostarczanie jedzenia z własnych lokali. Sytuacja ciągle się zmienia, a nasze zdolności przystosowawcze są duże. Jestem przekonany, że i w tej sytuacji znajdziemy możliwe do przyjęcia rozwiązania, choć niewątpliwie każdy z nas ponosi koszty epidemii koronawirusa.

Współczesne rolnictwo to również dokumenty, zaświadczenia itd. Urzędy wprowadzają obostrzenia i trudniej wszystko się załatwia. Czy terminy na składanie wniosków, na przykład w ramach pomocy ze środków z UE itp., będą przedłużane? Czy będzie Pan wymagał elastyczności od urzędników?

Już przy okazji słynnych „taśm Ardanowskiego" zwróciłem uwagę, że urzędnicy mają służyć petentom. Poleciłem wdrożenie rozwiązań, które pozwalają na załatwianie większości spraw w drodze elektronicznej. Apelowałem też do rolników, aby niepotrzebnie nie przychodzili do urzędów, lecz kontaktowali się za pośrednictwem telefonu lub maila. I to działa.

Mam wrażenie, że kryzys związany z koronawirusem dotknie rolników w całej Europie. Wielka będzie więc rola m.in. komisarza Janusza Wojciechowskiego. Co na dzisiaj może zrobić Wspólnota Europejska?

Dotychczasowe działania Unii Europejskiej w sprawie koronawirusa pokazały, że jest ona niewydolna. Decyzje są spóźnione i nieadekwatne do sytuacji. Słychać to coraz częściej ze wszystkich stron. Pandemia obnażyła powolność reakcji i biurokracji. Dziś potrzebne są szybkie i zdecydowane decyzje. Jestem przekonany, że komisarz Janusz Wojciechowski szybko poinformuje o planowanych działaniach. Teraz na pierwszym miejscu jest walka z epidemią, walka o zdrowie i życie ludzi. W rolnictwie jesteśmy teraz w okresie w miarę spokojnym. Dlatego mamy nieco więcej czasu na odpowiednie reakcje – reakcje nieuniknione, bo problem będzie dotyczył wszystkich rolników w Europie.

Przejawy wybujałej chęci wzbogacenia się poprzez niskie ceny oferowane rolnikom i wysokie ceny dla konsumentów będą z całą surowością tępione.

Władysław Kosiniak-Kamysz apeluje o pilne uruchomienie badań nad koronawirusem w Państwowym Instytucie Weterynaryjnym w Puławach. Twierdzi jednak, że ta jednostka badała m.in. kwestie ASF-u, który nadal jest ogromnym problemem. Jak Pan odbiera taką postawę lidera PSL?

Kiedy ktoś jest „Tygrysem", to nie oznacza, że zna się na rolnictwie. A na poważnie, dziwię się, że kandydat do najważniejszego urzędu w państwie, lekarz z zawodu, nie zdaje sobie sprawy z tego, co oznacza walka z afrykańskim pomorem świń (ASF) czy z grypą ptaków albo innymi chorobami zakaźnymi zwierząt. Jak można coś takiego mówić?! I to lider ludowców, którzy zawsze byli związani z rolnictwem! Dzięki pracy instytutu w Puławach oraz innych laboratoriów utrzymujemy w ryzach ASF. Czy kandydat na Prezydenta RP chce, abyśmy mieli problem z tą chorobą przez 40 lat, jak to miało miejsce w Hiszpanii? GP

eprasa.pl 869e6a74c2

Hubert
Kowalski

PORADNIK dla tych, którzy na kwarantannie

KTO NIE MA RODZINY, MOŻE LICZYĆ NA PAŃSTWOWE SŁUŻBY

Restrykcje związane z kwarantanną wiążą się m.in. z zakazem samodzielnego robienia zakupów przez osoby pozostające w kwarantannie. W takiej sytuacji odizolowanym mogą pomóc ich najbliżsi, którzy również muszą zachować środki ostrożności, aby nie narazić się na zakażenie. A gdy objęci kwarantanną nie mogą liczyć na nikogo, z pomocą przychodzą odpowiednie służby. Szczególnym wsparciem objęte są osoby starsze, samotne i niepełnosprawne.

Kwarantanna domowa polega na konieczności pozostania w domu przede wszystkim osób, które miały bezpośredni kontakt z zakażonymi, lecz także tych, które albo chorobę przechodzą łagodnie, albo nie chorują, ale wróciły do kraju z zagranicy. Objęci kwarantanną nie powinni spotykać się z innymi osobami ani wychodzić na zewnątrz nawet na krótkie spacery, ponieważ grozi to dalszym rozprzestrzenianiem się wirusa.

Schemat działania

Decyzję administracyjną o kwarantannie wydaje państwowy powiatowy inspektor sanitarny lub graniczny inspektor sanitarny. Osoby objęte kwarantanną, które potrzebują pomocy w zaspokojeniu podstawowych potrzeb, powinny skontaktować się z najbliższym ośrodkiem pomocy społecznej, który ma obowiązek zapewnienia wsparcia w takich sytuacjach. Z ośrodkiem można się kontaktować telefonicznie lub za pomocą poczty elektronicznej. Informację o osobie potrzebującej pomocy ośrodek przekazuje funkcjonariuszom Ochotniczej Straży Pożarnej, Państwowej Straży Pożarnej, Policji lub Wojsk Obrony Terytorialnej.

Poinformowana jednostka odbiera następnie potrzebne produkty od organizacji, która zadeklarowała pomoc żywnościową. Żywność, którą należy dostarczyć odizolowanym w związku z podejrzeniem koronawirusa, posiadają: Caritas Polska, Polski Czerwony Krzyż, Polski Komitet Pomocy Społecznej, Federacja Polskich Banków Żywności oraz stowarzyszenie Odra-Niemen. Odebrana od organizacji żywność jest następnie dostarczana przez funkcjonariuszy osobie znajdującej się w kwarantannie.

W razie potrzeby ośrodki pomocy społecznej zapewniają również pomoc psychologa. Z kolei Ministerstwo Cyfryzacji

eprasa.pl 869e6a74c2

NIE POZOSTANĄ BEZ WSPARCIA

Pracownicy resortu polityki społecznej podkreślają, że żywność, która jest przewidziana dla potrzebujących osób będących w kwarantannie, zostanie im udostępniona bezpłatnie.

FOT. TWITER

stworzyło specjalną aplikację „Kwarantanna domowa", z której można korzystać za pomocą smartfonów. Aplikacja umożliwia potwierdzenie miejsca przebywania, podstawową ocenę stanu zdrowia oraz zapewnia dostęp do niezbędnych w czasie kwarantanny informacji.

Żywność dla potrzebujących

Gromadzenie żywności jest realizowane m.in. w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa na lata 2014–2020. Koordynatorem tych działań jest Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa. Większość budżetu programu pochodzi ze środków unijnych, które zostały uzupełnione wsparciem państwa polskiego.

W ramach tego programu na pomoc osobom przebywającym w kwarantannie może zostać przeznaczonych 390 mln zł. Możliwość otrzymania żywności za darmo jest jednak ograniczona ze względu na osiągane dochody. – Pomoc mogą otrzymać osoby, których dochód całkowity nie przekracza 1402 zł dla osoby samotnie gospodarującej i 1056 zł dla osoby w rodzinie – mówi Anna Przetakiewicz, specjalistka ds. PR i promocji Federacji Polskich Banków Żywności.

Ze względu na szczególną sytuację związaną z koronawirusem zmianie uległy wytyczne Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej co do sposobu kwalifikowania osób, które mogą otrzymać pomoc. Zgodnie z nowymi wytycznymi pracownicy ośrodka pomocy społecznej mogą ocenić sytuację osoby objętej kwarantanną za pomocą wywiadu telefonicznego i na tej podstawie zdecydować o udzieleniu pomocy żywnościowej. – Następnie w porozumieniu z Bankiem Żywności lub inną wybraną organizacją określane jest zapotrzebowanie oraz sposób dostarczenia paczki żywnościowej – dodaje Anna Przetakiewicz z Federacji Polskich Banków Żywności.

> Funkcjonariusze, którzy dostarczają żywność, stosują bezkontaktowy system wsparcia – przekazują produkty z zachowaniem dystansu wobec osoby objętej kwarantanną.

Zmianie uległy również wytyczne dotyczące pomocy osobom bezdomnym. – Ważną zmianą dotyczą osób bezdomnych jest możliwość zwiększenia ilości wydawanych im artykułów spożywczych, jeśli dana organizacja posiada takie możliwości – informuje Małgorzata Czerepak, dyrektor biura promocji Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej.

Jak informuje Mazowiecki Urząd Wojewódzki w Warszawie, artykuły dostarczane osobom będącym w kwarantannie obejmują cały asortyment podstawowych produktów spożywczych. W paczkach znajdą się m.in. warzywa w puszce, makaron, ryż, kasza, mleko, ser, konserwy mięsne. – Ponadto źródłem zapewnienia żywności dla mieszkańców znajdujących się w trudnej sytuacji mogą być środki przeznaczone na realizację programu wieloletniego „Posiłek w szkole i w domu". Obecnie planowane jest przeznaczenie na realizację tego programu w województwie mazowieckim ponad 26 mln zł – dodaje rzecznik wojewody mazowieckiego.

Organizacje, które gromadzą żywność, korzystają głównie ze środków publicznych. Jak podkreślają jednak pracownicy resortu polityki społecznej, dystrybucja żywności finansowanej z Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa nie jest jedynym rodzajem działalności, w jaką zaangażowane są organizacje partnerskie. Organizacje żywnościowe prowadzą bowiem również dystrybucję żywności w ramach swojej działalności statutowej, która pochodzi ze zbiórek i darowizn. Te działania są realizowane m.in. w ramach współpracy ze sprzedawcami żywności, głównie hipermarketami i hurtowniami.

Pracownicy resortu podkreślają natomiast, że żywność, która jest przewidziana dla potrzebujących osób będących w kwarantannie, zostanie im udostępniona bezpłatnie, niezależnie od źródła, z którego pochodzi.

Pomoc lokalna

Nad realizacją pomocy czuwają natomiast gminy, które w praktyce decydują o ostatecznej formie pomocy. Okazuje się, że często oprócz funkcjonariuszy OSP, PSP, Policji czy WOT w pomoc osobom na kwarantannie domowej angażują się strażnicy miejscy i gminni, którzy działają na polecenie władz lokalnych. W Lublinie informacje przekazane przez służby sanitarno-epidemiologiczne są weryfikowane przez pracowników ośrodka pomocy rodzinie, którzy następnie kupują żywność dla osób objętych kwarantanną. Wiele miast przeznacza własne środki na pomoc takim potrzebującym. – Artykuły są dostarczane ze Strażą Miejską w Lublinie pod wskazany adres (pod drzwi domu lub mieszkania, gdzie przebywają osoby objęte kwarantanną), bez kontaktu bezpośredniego i z zachowaniem wymogów sanitarnych. Zakupy na rzecz osób objętych kwarantanną domową na dzień dzisiejszy są dokonywane ze środków Miasta Lublin – informuje Monika Głazik z biura prasowego w kancelarii prezydenta Lublina. MRPiPS pracuje jednak nad dodatkowym wsparciem finansowym dla gmin. – Ponadto obecnie resort analizuje możliwy zakres wsparcia finansowego jednostek samorządu terytorialnego

eprasa.pl 869e6a74c2

na zakup żywności i obsługę dystrybucji żywności dla osób przebywających na kwarantannie – dodaje Małgorzata Czerepak z MRPiPS.

Z kolei w Poznaniu w pomoc objętym kwarantanną zaangażowany jest Caritas. – Lista potrzeb, zgromadzona przez pracowników MOPR, przekazywana jest do Caritas Archidiecezji Poznańskiej, gdzie przygotowywane są paczki. Następnie żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej rozwożą artykuły do potrzebujących. Są to wyłącznie najbardziej potrzebne produkty, jak leki, żywność czy niezbędne środki czystości – mówi Daria Kulczewska z biura prasowego Urzędu Miasta Poznania.

Zdarzają się jednak przypadki, w których konieczne jest zorganizowanie kwarantanny zbiorowej. Stało się to m.in. we Wrocławiu, gdzie zakażony koronawirusem przebywał w jednej z noclegowni. Kwarantanną objęto w sumie 150 osób. – Osoby są pod opieką wolontariuszy ze schroniska Brata Alberta, mają zapewnione trzy posiłki na dobę. W noclegowni przy Małachowskiego kwarantannę odbywa 75 osób. Posiłki dostarcza im bezpłatnie m.in. wrocławski Aquapark – informuje Łukasz Kocur z Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Strzegomskiej 6 we Wrocławiu.

Pomoc w mundurze

Funkcjonariusze, którzy dostarczają żywność, stosują bezkontaktowy system wsparcia, który polega na przekazywaniu produktów z zachowaniem odpowiedniego dystansu wobec osoby objętej kwarantanną. W gotowości do uczestnictwa w pomocy żywnościowej jest m.in. Policja, która skupia się jednak przede wszystkim na kontroli przebiegu kwarantanny. Pełną gotowość do dostarczania żywności osobom objętym kwarantanną zachowują natomiast Wojska Obrony Terytorialnej. – We wszystkich Brygadach OT zostali wyznaczeni koordynatorzy ds. dystrybucji żywności z Ośrodków Pomocy Społecznej, dane kontaktowe koordynatorów zostały przekazane z WOT do wskazanych podmiotów. Należy zauważyć, że zadanie to staje się w tym momencie głównym zadaniem WOT – podkreśla ppłk Marek Pietrzak, rzecznik prasowy Dowództwa WOT. **GP**

Polskie Radio Białystok

2 SIERPNIA 2020

CO MA PŁYWAĆ NIE UTONIE • z Polskim Radiem Białystok •

MISTRZOSTWA POLSKI w Pływaniu na Byle Czym w Augustowie

PRZYJMOWANIE ZGŁOSZEŃ

1 KWIETNIA - 31 MAJA

WYSTĄPIĄ:

MATEUSZ ZIÓŁKO

BARANOVSKI

GĘSIA SKÓRKA

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

WIELKI **TEST**

Czas zarazy to jednocześnie czas sprawdzianów. Ze zdwojoną siłą ujawnia się to, co w ludziach najlepsze i najgorsze. Śmiech dusi, kiedy słucham rozmaitych celebrytów odciętych czasowo od tras koncertowych, jęczących: „Z czego teraz będziemy żyli?”. Jak macie czelność? Miliony waszych rodaków myślą, czy utrzymają się, jeśli ich pobory spadną do minimum socjalnego! Za jeden wasz koncert obywatel naszego kraju mógłby spokojnie żyć przez rok, jeśli zaś nie macie rezerw (które każdy powinien mieć), a jedynie długi i kredyty, to proszę bardzo – można iść szyć maski i kombinezony! Jeszcze bardziej groteskowo wyglądają reakcje opozycji, przekładającej partyjne interesiki nad sprawy ogółu. Z jednej strony wygląda, jakby kibicowano pandemii przeciw własnemu rządowi („im gorzej, tym lepiej’), z drugiej pojedyncze głosy rozsądku toną w ogólnej wrzawie i rozpaczy, że „władzy rośnie w sondażach”. Nie widać pomysłu na odwieszenie sporów na kołku i włączenie się w jeden wspólny front. Nie zauważyłem, by ktokolwiek poszedł w ślady marszałka Karczewskiego, który jako wolontariusz wziął dyżury w powiatowym szpitaliku nad Pilicą. Co na to doktorzy Arłukowicz, Kopacz, Grodzki czy Kosiniak-Kamysz? Ale są i dobre wiadomości. Naraz znikły problemy, dotąd nagłaśniane jako pierwszorzędne – zmiana klimatu, obrona praw mniejszości. Wobec zagrożenia życia milionów okazały się marginalne, głupie po prostu. Omnipotentne instytucje unijne ledwie dają oznaki życia, a ich mocarze, jak Donald Tusk, chowają się na kwarantannie. Nieograniczony konsumpcjonizm załamał się za sprawą maleńkiego wirusa. Skończyły się krociowe zyski, mam nadzieję, że szlag trafi rozmaite parawaluty. Odzyskują za to swoje pozycje takie zapomniane do niedawna elementy jak rodzina, wiara, sens życia. W przeszłości odpowiedzi na podobną plagę były różne. Dziś pozostają głównie samotność i telewizja. I marzenie, by znów było, jak było. Niestety (a może na szczęście) nie będzie!

W obliczu epidemii znikły problemy, dotąd nagłaśniane jako pierwszorzędne – zmiana klimatu, obrona praw mniejszości.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

EFEKT **MOTYLA**

Nic już nie będzie takie samo. Życie nie wróci na te same tory, co przed pandemią. To znaczy wróci, ale jednak na wielu obszarach nasz sposób funkcjonowania się zmieni. Niektórzy mówią, że dzięki nawoływaniom o porządne mycie rąk i dziesiątkom instrukcji, jak należy to czynić, ludzie nauczą się lepiej przestrzegać zasad higieny i baczniej zwracać uwagę na możliwości zarażania się chorobami. To jeden z dobrych skutków. Ale będą i złe, a nawet bardzo złe – kryzys gospodarczy, utrata pracy, spadek zarobków. Każda katastrofa, a szczególnie tak masowa, to fala idących jeden ze drugim efektów, których na teraz nawet nie jesteśmy w stanie przewidzieć. To jak z osławionym już papierem toaletowym, który przecież sam z siebie nie jest produktem mającym związek z wirusem. Jednak gdy jeden człowiek kupuje go w sklepie dużo, to i drugi dorzuca do swojego koszyka. Za chwilę robi się pusta półka. A to działa na kolejnego klienta i ten trzeci kupuje jeszcze więcej, za nim czwarty i piąty. Po kilku godzinach supermarket jest ogołocony z papieru toaletowego i jego brak wynika jedynie z zachowań społecznych, a nie ze zdrowego rozsądku. Podobnie może być ze wszystkimi innymi dziedzinami, które teraz wydają nam się niedotknięte epidemią. To łańcuch zależności, wpływających jedna na drugą. Jeśli zaczną chorować policjanci, spadnie możliwość ich reagowania. Wzrośnie więc przestępczość. Upadek jednej branży czy problemy jakiejś grupy zawodowej odcisną się na innej. Ten, kto zacznie zarabiać mniej, nie zatrudni już pani od sprzątania albo nie pójdzie do restauracji tak często, jak kiedyś. Dlatego od razu, natychmiast, poza walką z samą chorobą, poza linią frontu w szpitalach, należy uzbroić się w nowe narzędzia – zarówno na poziomie struktur rządowych (te działania już zostały podjęte), jak i pracodawców czy po prostu wszystkich ludzi. Potrzeba nam teraz wiele zdrowego rozsądku i umiejętności przewidywania tego, co przyjdzie.

Poza walką z samą chorobą należy uzbroić się w nowe narzędzia – zarówno na poziomie struktur rządowych, jak i pracodawców czy po prostu wszystkich ludzi.

eprasa.pl 869e6a74c2

GRODZKI roztropny inaczej

W PRZYPADKU JEGO KOLEGI Z NART PODOBNE ZACHOWANIE ZAKOŃCZYŁO SIĘ TRAGEDIĄ

„Jako człowiek roztropny" marszałek Senatu Tomasz Grodzki pojechał do Włoch, kiedy GIS i MSZ odradzał podróżowanie do tego kraju. Potem poszedł do szpitala na izbę przyjęć. Podobnie zachował się naczelny pielęgniarz szpitala przy ul. Banacha w Warszawie, który chodził do pracy z koronawirusem przywleczonym z Włoch. Łączy ich nie tylko „roztropność". Także to, że naczelny pielęgniarz był współpracownikiem Grodzkiego, razem jeździł z nim na narty i wspierał w walce „o wolność i demokrację w Polsce".

O tym, że marszałek Senatu ma problemy z mówieniem prawdy, przekonaliśmy się w związku z aferą kopertową. Kilkadziesiąt osób przesłuchanych przez CBA i prokuraturę twierdzi, że przyjmował od nich korzyści majątkowe, gdy był ordynatorem szpitala. Tymczasem Grodzki twierdzi, że łapówek nie brał wcale.

Jako marszałek Senatu także jest oszczędny w mówieniu prawdy. Jego wyjazd do Japonii był utrzymywany w tajemnicy. Do dziś nie wiemy, kto brał udział w tej podróży.

Uznał, że o tym, iż pojechał na narty do Włoch w chwili, kiedy kraj ten był pogrążany w epidemii, jako trzecia osoba w państwie

eprasa.pl 869e6a74c2

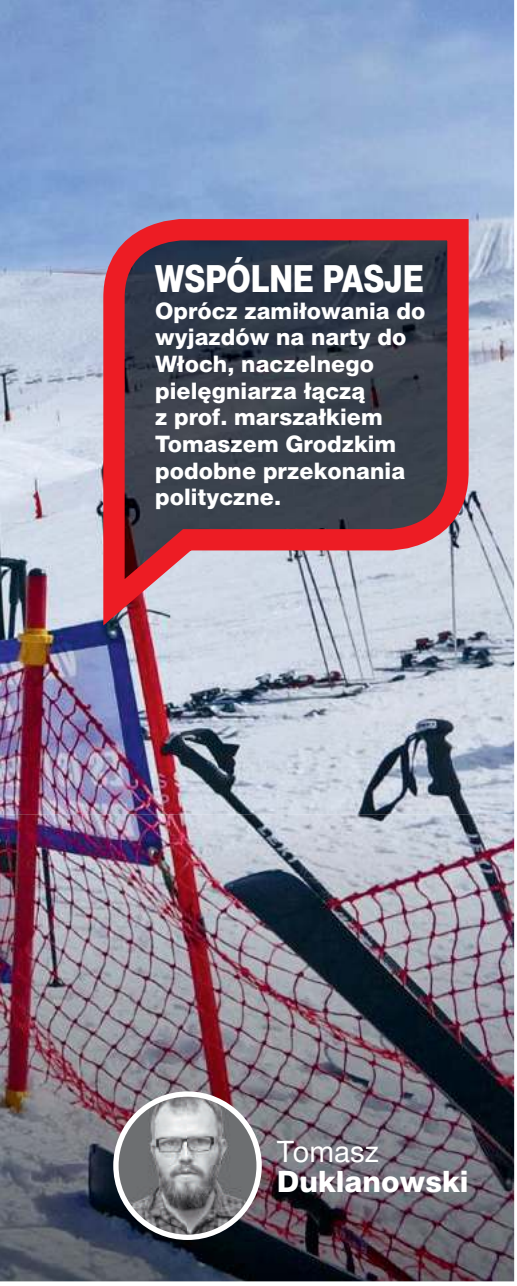

WSPÓLNE PASJE
Oprócz zamiłowania do wyjazdów na narty do Włoch, naczelnego pielęgniarza łączą z prof. marszałkiem Tomaszem Grodzkim podobne przekonania polityczne.

Tomasz **Duklanowski**

FOT. FACEBOOK

nie musi nikogo informować. Nie odpowiadał na pytania dziennikarzy i kręcił. Dopiero po wezwaniu Adama Bielana opublikował wynik testu na koronawirusa, który był ujemny. Potem zdecydował się opowiedzieć kilka szczegółów o swojej eskapadzie w „Kropce nad i" w rozmowie z Moniką Olejnik. Przekonywał, że jadąc do Włoch, zachował się „jako człowiek roztropny". Dodał także, że po powrocie z Włoch – wbrew zaleceniom Głównego Inspektora Sanitarnego – poszedł przebadać się na izbę przyjęć. Zanim dostał wynik testu, pojechał do Senatu, choć wciąż istniało u niego ryzyko zarażenia koronawirusem.

Identyczną „roztropnością" wykazał się naczelny pielęgniarz z Centralnego Szpitala Klinicznego w Warszawie. W ubiegłym tygodniu media informowały o dramatycznej sytuacji, do jakiej doszło w placówce medycznej, gdzie pracował.

Po tym, jak ujawniono informacje, że wyniki badań potwierdziły, iż naczelny pielęgniarz jest nosicielem koronawirusa, w szpitalu wybuchła panika. Przez blisko dwie godziny prawie 1000 pacjentów starało się opuścić budynek szpitala – donosiła „Rzeczpospolita". „Ludzie biegli do wyjść, by zdążyć opuścić placówkę przed zamknięciem drzwi, inni próbowali uciekać przez piwnicę" – informował onet.pl. W szpitalu została zamknięta izba przyjęć, zaś pomieszczenia, w których przebywał chory, są odkażane. Kilkudziesięciu pracowników placówki zostało poddanych kwarantannie.

Według „Rzeczpospolitej" część personelu zamierza podać do sądu zarówno kierownictwo szpitala, jaki i naczelnego pielęgniarza, który – ich zdaniem – świadomie naraził pracowników na niebezpieczeństwo zarażenia wirusem. Jeden z pracowników szpitala powiedział „Gazecie Polskiej", że naczelny pielęgniarz chodził po całym szpitalu od początku tygodnia. – Gdy mnie zobaczył, kazał, żebym zdjął maseczkę, którą miałem na twarzy, żeby, jak mówi, nie siać paniki – relacjonował.

„Mimo że mężczyzna z żoną wrócili niedawno z Włoch, a ona źle się czuła i przebywała w domu z podejrzeniem koronawirusa, on, jak gdyby nigdy nic, chodził do pracy, spotykając się z personelem i pacjentami. Czy to jest odpowiedzialne?" – pytał retorycznie w rozmowie z Onetem jeden z pracowników szpitala przy ulicy Banacha.

Co istotne, żona naczelnego pielęgniarza także pracuje w służbie zdrowia. Zajmuje kierownicze stanowisko w Szpitalu Dziecięcym przy ul. Kopernika w Warszawie. W odróżnieniu od swojego męża, po powrocie z urlopu sama poddała się kwarantannie.

W warszawskim Centralnym Szpitalu Klinicznym została zamknięta izba przyjęć, a pomieszczenia, w których przebywał chory, są odkażane.

W sprawie głos zabrał także Konstanty Radziwiłł, wojewoda mazowiecki, który zapewnił, że Centralny Szpital Kliniczny nie zostanie zamknięty. „W szpitalu prowadzone jest dochodzenie epidemiologiczne przez upoważnionych przedstawicieli Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego. Szpital jest obecnie dezynfekowany, a Izba Przyjęć czasowo zamknięta. Pacjenci potrzebujący pilnej pomocy kierowani są do innych Izb Przyjęć. Pacjenci przebywający w szpitalu są pod opieką medyczną. Szpital nie zaprzestał działania" – czytamy w komunikacie zamieszczonym na stronie internetowej Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego.

Zarażony koronawirusem naczelny pielęgniarz pracuje w Centralnym Szpitalu Klinicznym od stycznia 2019 roku. Wcześniej przez wiele lat pełnił takie samo stanowisko w szpitalu Szczecin-Zdunowo im. prof. Alfreda Sokołowskiego w okresie, kiedy dyrektorem placówki był prof. Tomasz Grodzki. „Już wtedy łączyły ich nie tylko bliskie relacje zawodowe, ale także pasja do nart" – zdradza pracownik szpitala Szczecin-Zdunowo. „Szpital organizował dla pracowników wyjazdy na narty we włoskie Alpy. Były one na tyle drogie, że mogli sobie na nie pozwolić jedynie lekarze i kadra kierownicza. Naczelny pielęgniarz i prof. Grodzki mogli i razem jeździli – mówi pracownik placówki.

Oprócz zamiłowania do wyjazdów na narty do Włoch, naczelnego pielęgniarza i prof. marszałka Tomasza Grodzkiego łączą też podobne przekonania polityczne. Na swoim profilu na Facebooku pielęgniarz zamieścił film z senatorem Tomaszem Grodzkim. Polityk zaprasza w nim do wzięcia udziału w Marszu Wolności. Na krótkim wideo Grodzki mówi: „Wolność to jedna z podstawowych wartości, której potrzebujemy jak powietrza". **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

JAŚKOWIAK I CZARZASTY
CZYLI AMOK KOMSOMOLCÓW W CZASACH ZARAZY

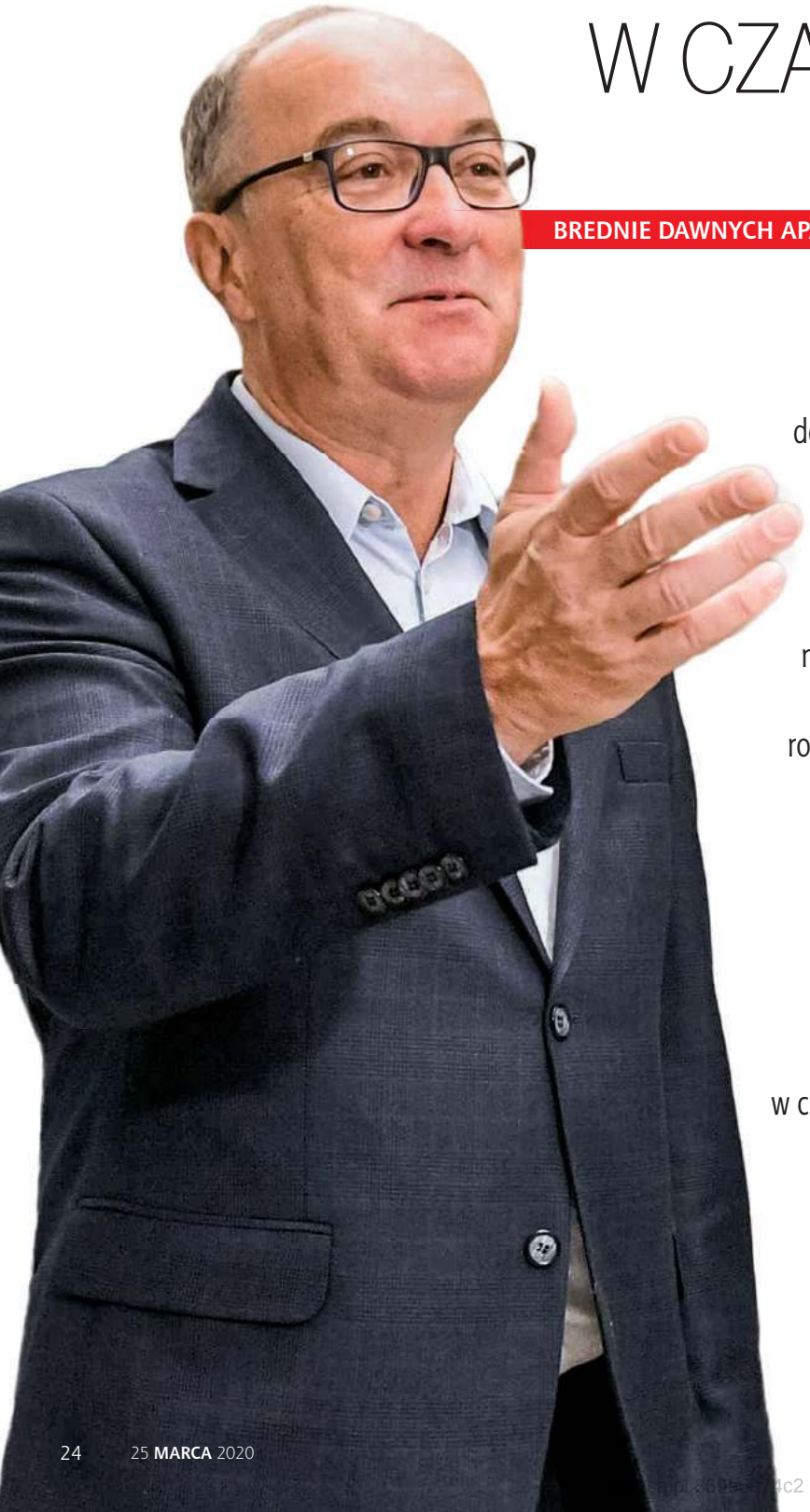

BREDNIE DAWNYCH APARATCZYKÓW ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH

W czasach, gdy Jacek Jaśkowiak pokątnie handlował walutą jako przewodnik wycieczek do NRD, organizowanych przez agencję Związku Młodzieży Wiejskiej, a Włodzimierz Czarzasty, wiceprzewodniczący Zrzeszenia Studentów Polskich, nadzorował kulturę w ramach biura Alma-Art, walka z wpływem reakcyjnego kleru na młodzież należała do zadań tych organizacji. W tym samym czasie z niepokornymi księżmi rozprawiała się wzorem Grzegorza Piotrowskiego bezpieka. Gdy w czasie epidemii koronawirusa Jaśkowiak zakpił z pobożności zmarłej kobiety i kłamliwie oskarżał jej zrozpaczonego męża, szafarza komunii świętej, a Czarzasty żartował z ciemnoty kleru, tamto wróciło. Bolszewickie zbydlęcenie niepotrafiące uszanować nawet majestatu śmierci, nie odeszło w niebyt, lecz w chwilach tragedii pokazało swą paskudną gębę, znaną z sowieckiej antyreligijnej propagandy.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

Kto, jak niżej podpisany, był uczniem w czasach, gdy ze ścian w szkołach zrywano krzyże, gdy ZOMO tłukło tak samo manifestacje wychodzące z kościołów, jak i pacyfistów z ruchu Wolność i Pokój czy wolnościowców z Międzymiastówki Anarchistycznej, ten na wieść, że dwaj starsi panowie, którzy byli nie szeregowymi członkami, lecz wysokimi aparatczykami ZSP i ZMW (Czarzasty był w ZSP wiceprzewodniczącym, Jaśkowiak członkiem komisji rewizyjnej w ZMW – organizacji partnerskiej sowieckiego Komsomołu) ogłosili się dziś wolnościowcami i kontynuatorami tradycji oświecenia, parsknie śmiechem. Nienawiść do księży Jaśkowiaka i Czarzastego nie wywodzi się z jakichś idei „nowej lewicy" czy liberalizmu. Gdy komunistyczna władza prześladowała homoseksualistów w ramach operacji „Hiacynt", a pacyfistów zamykała za odmowę służby w komunistycznym wojsku, obaj panowie byli po stronie prześladowców, a nie protestujących. Ich życiorysy są niemal bliźniacze i ten rodowód poddany analizie pokazuje logicznie, skąd wzięły się ich wypowiedzi z ostatnich tygodni.

Obrzydliwe kłamstwo Jaśkowiaka

Prymitywne chamstwo Jacka Jaśkowiaka, który niedawno startował w prawyborach prezydenckich w PO, spowodowało, że nawet media opozycyjne przestały go bronić, bo nie potrafiły znaleźć żadnych argumentów. Uznały, że lepiej poczekać, aż zajęci koronawirusem Polacy zapomną.

Przypomnijmy więc, że gdy zmarła pierwsza w Polsce ofiara koronawirusa, 57-letnia kobieta z podpoznańskich Czapur, Jaśkowiak powiedział w TVN24: „Osoba, która została zarażona, zaraziła również męża i zaraziła również córkę. I to była osoba bardzo wierząca. Ona krótko przed tym jeszcze była na pielgrzymce, jej mąż był szafarzem, udzielał Komunii. To jest bardzo wierząca rodzina i to pokazuje też, że ta modlitwa czy wiara, ona nie chroni przed zarażeniem".

Ale nie to było najgorsze. W czasie, gdy rodzina rozpaczała po śmierci żony i mamy, prezydent Poznania powiedział o jej mężu: „Ten pan nie chciał poddać się badaniom. On po prostu nie chciał na to pozwolić. Musieliśmy go do tego przez kilka dni przekonywać". To było obrzydliwe kłamstwo. W mieszkaniu rodziny z Czapur żyje też osoba po 80-tce, z grupy najwyższego ryzyka, więc mężczyźnie tym bardziej zależało na szybkim poddaniu się badaniom. Córka zmarłej powiedziała, że Jaśkowiak „wypowiedział się kłamliwie o jej rodzinie", zmyślając, jakoby ojciec był „kilkakrotnie namawiany na zrobienie testu". Odwrotnie, rodzina wielokrotnie o to prosiła. Kłamstwo Jaśkowiaka potwierdził burmistrz Mosiny Przemysław Mieloch, który stwierdził: „Pan prezydent kłamał. Ten pan wiele razy dzwonił do sanepidu, aby być przebadanym. Wiele osób dzwoniło wstawiając się za tego pana. Ja również dzwoniłem do urzędu wojewódzkiego. I po tych naszych staraniach doszło do tego, że w środę takie badania zostały uczynione".

Przyłapany na kłamstwie Jaśkowiak tłumaczył się, że w swojej wypowiedzi bazował na informacjach uzyskanych od służb zaangażowanych w walkę z koronawirusem. Tymczasem burmistrz Mosiny odpowiedział, że nie wierzy i w tę wersję. „Nie wierzę, by służby cokolwiek powiedziały prezydentowi Poznania i czy wogóle Jacek Jaśkowiak pytał je o to bezpośrednio lub przez swoich współpracowników. Kogo pytał? Sanepid? Wątpię. Nie sądzę też, by urzędnicy z Poznania dzwonili do naszego mieszkańca i wypytywali go, czy zechce poddać się testowi" – powiedział w „Głosie Wielkopolskim" Mieloch.

Donosicielskie zadania ruchu młodzieżowego

Wypowiedzi Włodzimierza Czarzastego nie da się zrównać z chamstwem Jaśkowiaka, bo nie dotyczyły konkretnych ofiar tragedii,

FOT. RADEK PIETRUSZKA, PAWEŁ SUPERNAK/PAP

eprasa.pl 869e6a74c2

ale ich wymowa ideologiczna jest identyczna. Gdy Kościół nie podjął jeszcze decyzji co do niedzielnych mszy, Czarzasty zaatakował w TOK FM: „Mógłbym również cynicznie powiedzieć coś takiego: wiem, że Kościół dobrze się czuje w momencie, kiedy są pozamykane szkoły, pozamykane uczelnie, pozamykane biblioteki, pozamykane teatry, pozamykane kina i otwarte kościoły. Ale uprzejmie pana informuję, panie Stanisławie, czasy, kiedy się wpływało na ludzi poprzez zaćmienie słońca, się skończyły. Jest XXI wiek. Na Boga, lewica do pana mówi, na Boga, niech pan naprawdę stuknie się w czoło. Panie Gądecki, niech pan się puknie w czoło" – zagrzmiał. Dla tych, którzy chcieli zaliczyć tę wypowiedź do nurtu oświeceniowego, dwa cytaty: „Kościół uciska wiedzę, pali wynalazki", „Nie istnieją bajeczki opowiadane przez Kościół". To też Czarzasty? Nie, to Józef Stalin. Ale przecież Czarzasty nie działał w kółku humanistów, tylko w partii komunistycznej i podporządkowanym jej ruchu młodzieżowym. Jakie były zadania ruchu młodzieżowego w początkach PRL? Historyk Jacek Witold Wołoszyn w książce „Walczyć o dusze młodzieży" pisze: „Po obróbce w ramach ZMP młody człowiek miał uznać Kościół katolicki za przeszkadzający w »modernizacji« zastanej rzeczywistości element »umierającego świata« oraz zrozumieć, że realizacja projektu »lepszej przyszłości« będzie możliwa jedynie we współpracy z komunistami". Ale ruch młodzieżowy miał pełnić także funkcje donosicielskie: „Często zatem współpracował z aparatem represji, który wykorzystywał chociażby »najbardziej pewny aktyw« do obserwowania katechetów, nauczycieli i uczniów. Czasami »specjalnie podebrani« zetempowcy realizowali ubeckie scenariusze, przyczyniając się do usuwania ze środowisk młodzieżowych osób uznanych za niepożądane – katechetów lub doświadczonych nauczycieli. Sam udział UB powinien jednakże pozostać ukryty (wydarzenia miały wyglądać na realizowane bezpośrednio z inicjatywy młodzieży)".

Jaruzelski rozmawiał z ZSP i ZMW jak z córką Moniką

A jak widział rolę organizacji Czarzastego i Jaśkowiaka w późniejszych latach 80. Wojciech Jaruzelski? 4 lipca 1983 roku w Hali Oliwii w Gdańsku mówił w czasie Ogólnopolskiej Narady Aktywu Młodzieżowego PZPR: „Nie traktujcie tej wypowiedzi jako przemówienia, raczej jako rozmowę. Tak mógłbym rozmawiać z moją bardzo młodą córką" [znaną dziś na YouTube Moniką – przyp. PL] (...) Cieszy nas również, że odzyskują siły i prężność działania organizacje młodzieżowe, najbliżsi sprzymierzeńcy naszej partii: Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, najważniejsza, robotnicza i wielośrodowiskowa organizacja, Związek Młodzieży Wiejskiej, sławny Związek Harcerstwa Polskiego, budowane Zrzeszenie Studentów Polskich". I atakował młodzież antykomunistyczną: „Słyszy się niekiedy w różnych burzliwych momentach głosy »chodźcie z nami«. To my mówimy: chodźcie z nami! Bo nasze będzie zwycięstwo, nie na V a na Z, nasze, bo socjalistyczne i właśnie dlatego polskie".

Jedyna organizacja niezawieszona w stanie wojennym

Dodajmy, że Czarzasty i Jaśkowiak byli aparatczykami obu organizacji w ich bardzo złym okresie. Czarzasty lubi grać na niewiedzy dziennikarzy i powoływać się na działalność ZSP sprzed roku 1973, gdy pod jej szyldem powstawała niezależna kultura studencka. Nie wyjaśnia przy tym, że przekształcenie ZSP w SZSP w 1973 roku zakończyło bezpowrotnie ten okres liberalizmu, a działacze SZSP odegrali haniebną rolę w biciu uczestników opozycyjnego Latającego Uniwersytetu. Zaś wskrzeszone w stanie wojennym ZSP było już tylko znienawidzonym przez studentów reżimowym „zsypem".

Życiorysy Jaśkowiaka i Czarzastego są bliźniaczo podobne nie tylko w PRL, ale i w III RP.

Podobnie ZMW, które nie było, jak myślą niektórzy, młodzieżówką ZSL, lecz organizacją zrzeszającą młodych działaczy PZPR i ZSL, którą w latach 80. kierowali przewodniczący z PZPR, z których najbardziej kuriozalnym był Waldemar Świrgoń, najmłodszy sekretarz KC PZPR od 1982 roku. Świrgoń w piśmie „Zarzewie" chwalił się, że „ZMW jako jedyna organizacja powstała po sierpniu 1980 r. nie została ani zawieszona, ani rozwiązana po wprowadzeniu stanu wojennego". Zaś tow. Aleksander Oskin, I sekretarz Ambasady ZSRR w Polsce, na łamach tego samego pisma zapowiadał dla niej świetlaną przyszłość: „Sytuacja byłaby doskonała, gdyby 100 proc. młodzieży znalazło się w szeregach Komsomołu, do tej sytuacji powinniśmy dążyć, ale nie teraz, a być może w XXI wieku".

Od handlu markami NRD do Kulczyka i Muzy SA

Życiorysy Jaśkowiaka i Czarzastego są bliźniaczo podobne nie tylko w PRL, ale i w III RP. Jako aparatczycy komunistycznych organizacji młodzieżowych zaczynali robić kasę w ich przybudówkach biznesowych. Czarzasty był dyrektorem działającego w ramach „zsypu" Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma Art, Jaśkowiak był przewodnikiem w ramach powołanej przez ZMW Turystycznej Agencji Usługowej TAU. Jak przyznał na łamach „Głosu Wielkopolskiego", w czasie wycieczek do NRD trudnił się skupowaniem marek wschodnioniemieckich. Wyjaśnijmy, że oficjalnie wymieniane one były na marki zachodnie w proporcji 1:1, podczas gdy na czarnym rynku warte były pięć razy mniej. W 1988 roku szef TAU Sławomir Świerczyński odpowiadał na łamach „Zarzewia" na zarzuty, że wycieczki mają charakter przede wszystkim handlowy: „Jest to problem bardzo poważny (...), wynika on z uwarunkowań gospodarczych naszego kraju (...). Zjawiska te rodzą coraz większą liczbę »handlowców« na naszych wycieczkach. Myślę, że należy się bardziej przyglądać uczestnikom wycieczek przed ich zakwalifikowaniem na daną imprezę".

Z tych interesów obaj „wolnościowcy" płynnie przeskoczyli już do wielkiego biznesu III RP. 30-letni Czarzasty został prezesem i współwłaścicielem (wraz z żoną) wydawnictwa Muza, które powstało z udziałem kapitałowym spółki Transakcja, będącej de facto własnością PZPR. Z kolei 26-letni Jacek Jaśkowiak został dyrektorem w firmie Jana Kulczyka Kulczyk Tradex. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

RELIGIA I NAUKA
W CZASACH ZARAZY

Pewne wojenki nie umierają nigdy. I tak jest ze sporem między wojującymi ateistami (czasem mam ochotę napisać: bezbożnikami) a ludźmi religijnymi. Pandemia koronawirusa wcale go nie zawiesiła, a nawet – w mediach społecznościowych – zaostrza. Wojowniczy ateiści przekonują, że Kościół jest najgroźniejszym miejscem w czasie pandemii, a już na mszy można się zarazić każdym tałatajstwem. Jakąkolwiek próbę polemiki z taką tezą uznają za dowód braku zaufania do nauki i kwitują sugestią, by w razie choroby iść do świątyni, a nie do szpitala. Kłopot polega na tym, że w czasach zarazy (tak jak w każdym innym czasie) potrzeba zarówno religii, jak i nauki. I jedno, i drugie jest potrzebne, ale każde ma swoją przestrzeń działania. Nauka bada, jakie są naturalne przyczyny pewnych zjawisk, próbuje diagnozować i odpowiadać na pytania. I chwała Bogu za to, że to robi. Jednak nawet najlepszy naukowiec nie jest w stanie odpowiedzieć, dlaczego coś istnieje, dlaczego (nie „jak" i „w jaki sposób", ale właśnie „dlaczego") powstał świat. To są pytania dla filozofii. A kiedy zaczynamy szukać sensu cierpienia, znaczenia zła, gdy pytamy o to, po co żyjemy i dokąd zmierzamy, gdy potrzebujemy wsparcia w beznadziei albo wiary w to, że jest coś poza śmiercią, wówczas wkracza religia. I chodzi nie tylko o chrześcijaństwo (choć ja zdecydowanie jestem chrześcijaninem), ale o każdą religię, która szuka nadziei i sensu przemijania. Każda z wymienionych rzeczy jest nam potrzebna. I dlatego po leczenie idę do szpitala, po odkrycia naukowe do naukowców, ale mądrości szukam w filozofii, a nadziei i sensu w religii. Jedno nie zastępuje drugiego i nie widać powodu, by tak miało być. Ateizm nie zwalnia z pewnych poszukiwań, najwyżej prowadzi do innych odpowiedzi.

Po leczenie idę do szpitala, po odkrycia naukowe do naukowców, ale mądrości szukam w filozofii, a nadziei i sensu w religii. Jedno nie zastępuje drugiego.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

BŁOGOSŁAWIONE OWOCE
DYKTATURY SANITARNEJ

Nasz świat i jego mechanizm permanentnego wyścigu nagle wyhamował. Ogromna większość z nas została wyprzęgnięta z codziennego kieratu. Reżim higieniczny pozamykał nas w domach. O skutkach panpidemii i związanej z nią dyktatury sanitarnej (tak nazwał to nowe zjawisko bp Athanasius Schneider) spekulują eksperci, ekonomiści, politolodzy, stratedzy wojskowi... Przykuci do ekranów i smartfonów śledzimy doniesienia z frontu walki z wirusem. Obok newsów pojawiają się prognozy. Jak będzie wyglądała gospodarka po pandemii? Jakich rozmiarów czeka nas recesja? Jakie zmiany społeczne i polityczne przyniesie kryzys gospodarczy? Na razie mnożymy znaki zapytania. To, co wiemy na pewno, to spodziewany wzrost zachorowań, rosnąca liczba zgonów i brak sukcesów w laboratoriach pracujących nad szczepionką, czyli najgorsze jeszcze przed nami. Pozbawienie nas możliwości uczestnictwa w niedzielnej Mszy św., nabożeństwa wielkopostne bez udziału wiernych, zapowiedź, że Triduum Paschalne sprawowane będzie w zamkniętych, pustych kościołach – to powoduje, że nagle zaczynamy doceniać sferę duchową. To wszystko, co mieliśmy na wyciągnięcie ręki, co nie zawsze traktowaliśmy z należną czcią i zaangażowaniem, teraz, gdy staje się niedostępne, pokazuje swą wagę. Wstrząs może być błogosławieństwem, gdy rodzi przemianę. Jako chrześcijanie wezwani jesteśmy do nadziei. Widzę, jak ludzie, którzy wydawali się dalecy od Kościoła i od wiary w ogóle, w mediach społecznościowych dzielą się głębią religijnego doświadczenia. Zwolennicy eutanazji głoszą konieczność ratowania każdego życia. „Zaraza" przywróciła powagę śmierci. Ofiary wirusa, liczone w tysiącach, już nie w dalekich Chinach, ale we Włoszech, niespełna 1500 kilometrów od Warszawy, obnażają kruchość naszej egzystencji, a jednocześnie urealniają hierarchię wartości. Sprawy, które pochłaniały nas bez reszty, straciły nagle wagę. Wysadzeni z siodła, zamknięci w czterech ścianach, nagle mając czas, możemy docenić, jak ważna jest rodzina. Dźwięczy mi w uszach sentencja Kardynała Wyszyńskiego: „Ludzie mówią: »Czas to pieniądz«. A ja wam mówię: »Czas to miłość«"

eprasa.pl 869e6a74c2

KOŚCIÓŁ w czasach zarazy – czyli modlitwa a epidemia

W polskich kościołach znowu zabrzmiała modlitwa, śpiewana w Rzeczypospolitej od wieków, gdy nadchodziły lata klęsk żywiołowych, zarazy lub wojen. „Suplikacje" zaczynające się od słów: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny..." wypraszały, by Bóg ratował „od powietrza, głodu, ognia i wojny", a także, w kolejnej strofie, „od nagłej i niespodziewanej śmierci". To w tych słowach znajduje się klucz do zrozumienia stosunku wiernych i Kościoła do klęsk, w tym epidemii. Gdyż wyznaczają one linię refleksji, która łączy ciało z Duchem, Ducha stawiając na pierwszym miejscu.

„OD POWIETRZA, GŁODU, OGNIA I WOJNY..."

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Zamknięte kościoły we Włoszech, w Polsce wstrzymanych wiele mszy, inne odprawiane przy obecności tylko pięćdziesięciu wiernych, zgodnie z wytycznymi służby zdrowia i państwowymi ograniczeniami. Cóż jednak ważniejsze – życie doczesne czy aspekt zbawienia? – pytają polemiści. Mając to właśnie na względzie, trzeba popatrzeć na historię Kościoła w kontekście różnych epidemii i zarazy. We wspomnianych słowach „od nagłej i niespodziewanej śmierci" znajdujemy drzwi do takiej refleksji: oznaczają one bowiem troskę o życie wieczne, które stawia się ponad życiem, które mamy na tej ziemi. W tym sensie „niespodziewana" i „nagła" śmierć jest najgorsza, gdyż nierzadko człowiek jest nieprzygotowany duchowo do przejścia „na tamten świat". Innymi słowy – stwarza ryzyko, że człowiek taki nie będzie zbawiony. Szczególnie w dawnych wiekach, gdy jeszcze nie rozmyły się pojęcia, a kwestie grzechu traktowano z o wiele większą powagą niż obecnie – wizja piekła nie była „teoretyczna". Współistniała silnie ze świadomością zarówno Raju, jak i Czyśćca. „Boska komedia" Dantego jest tego najlepszym literackim odwzorowaniem.

Wytwór grzechu

Wielki historyk myśli medycznej Mirko D. Grmek pisał: „Dla lekarzy epoki starożytnej wszystkie choroby były somatyczne. Według nich choroby psychiczne były jedynie wymysłem moralistów. Rezultatem takiego stanowiska było podzielenie obszaru dolegliwości psychicznych między lekarzy i filozofów. Jednak człowiek średniowieczny – i to zarówno w cywilizacjach chrześcijańskich, jak i w świecie islamu – nie potrafił oddzielić faktów cielesnych od ich sensu duchowego". To ważne – każda wielka plaga, choroba, dżuma, morowe powietrze rozpatrywane były w średniowieczu jako boska kara za grzeszny żywot, za grzechy popełnione przez osobę lub społeczność. Jak pisał Jacques Le Goff, trąd był „wytworem grzechu, i to najgorszego – seksualnego". Trędowatych skazywano na życie na zupełnym odosobnieniu niejako z dwóch powodów – fizycznego i moralnego (bo uważano, że ich choroba to kara).

Wielkie epidemie wstrząsały światem Zachodu już od starożytności. Najgorsza była dżuma, która atakowała w dwóch formach: dymieniczej na wiosnę i w początkach lata oraz płucnej na zimę. W II wie-

eprasa.pl 869e6a74c2

WOBEC DŻUMY
Karol Boromeusz uważał, iż epidemia to prawdziwy „bicz Boży zesłany z nieba” oraz że aby ją zwalczyć, należy przede wszystkim oddać się modlitwie i czynom pokutnym.

FOT. WIKIPEDIA

ku zebrała potworne żniwo w Italii, zabijając 25 proc. mieszkańców. Później w połowie VI wieku Europę i Bliski Wschód mordowała „dżuma Justyniana”. Zaś w latach 1347–1352 „czarna zaraza”, czyli dżuma dymienicza, zmniejszyła liczbę ludności na naszym kontynencie o jedną czwartą. Jacques Berlioz pisał, że epidemia dżumy „otwiera i zamyka średniowiecze”, piętnując je właśnie epidemicznym znamieniem.

Dżuma w Mediolanie

Jak się do owych plag ustosunkowywał Kościół? Otóż wyodrębnić można tu kilka elementów. Pierwszym jest właśnie wizja kary, jaką staje się choroba, która nawiedza ludzi w związku z popełnianymi grzechami – a zatem konieczna jest nie tylko modlitwa, nie tylko błaganie o wstawiennictwo świętych, ale jeszcze muszą pójść działania pokutne. Jednym ze świętych wpisanych w historię epidemii dżumy jest Karol Boromeusz. Tym ciekawszy, że związany z Mediolanem, stolicą Lombardii, gdzie toczy się obecnie we Włoszech główna walka z koronawirusem. Kardynał Karol Boromeusz, arcybiskup Mediolanu, musiał, jako głowa lombardzkiego Kościoła, stanąć wobec epidemii dżumy w 1576 roku. Wszystko zaczęło się w sierpniu. Miasto akurat świętowało przybycie Juana z Austrii, hiszpańskiego wodza, zwycięzcy spod Lepanto, który zatrzymał się tu w drodze do Flandrii. Tymczasem nadchodziły złe informacje o zarazie – w Trento, Weronie, Mantui, były pierwsze ofiary. Gdy bohater bitwy opuszczał Mediolan, także tam zaczęli już umierać ludzie, a miasto stanęło wobec wybuchającej epidemii. Organizowano służby sanitarne, fundowano szpitale, ogłaszano dekrety. Całkiem jak… obecnie. Władze kościelne zaczęły dbać o odpowiednią pomoc duchową, wysyłały zakonników i księży, by asystowali chorym, chowano zmarłych i udzielano Sakramentów. Niesiono pociechę, nie zważając na groźbę zarażenia się. Jednak miała też nadejść chwila, w której podejmowane środki wraz ze wzrostem zagrożenia dostosowano do jego skali. To podobnie jak dzisiaj – gdy władze państw czy episkopaty dostosowują reguły do stanu zagrożenia i biegu wypadków.

Karol Boromeusz uważał, iż epidemia to prawdziwy „bicz Boży zesłany z nieba” oraz że aby ją zwalczyć, należy przede wszystkim oddać się modlitwie i czynom pokutnym. Doszło do konfliktu między władzami cywilnymi a kościelnymi – jedne chciały zakazać ceremonii, drugie uważały, że właśnie ich zakaz w trakcie Wielkiego Jubileuszu ściągnął gniew Boży. Dżuma coraz mocniej ogarniała miasto. Karol Boromeusz zorganizował trzy procesje, by wyjednać łaskę w Niebie. W trakcie

eprasa.pl 869e6a74c2

trzeciej procesji niósł przez miasto relikwie Gwoździa ze Św. Krzyża, którą św. Ambrożemu wręczył cesarz Teodozjusz. Na koniec modlił się słowami: „Peccatum peccavit Jerusalem". Jednak dżuma, pomimo modlitw, nie ustępowała. Było coraz więcej ofiar.

Nowoczesne metody w dawnych wiekach

Wtedy arcybiskup zmienił strategię. Uznając obie racje za słuszne – tę duchową i tę ze świata materialnego – postanowił dalsze nabożeństwa prowadzić w trybie, że użyję dzisiejszego słownictwa, „zdalnym". Ponieważ wielu ludzi było objętych przepisami kwarantanny i musiało siedzieć w domach, Karol Boromeusz nakazał wybudowanie na placach i skrzyżowaniach ulic specjalnych kolumn kamiennych, zwieńczonych krzyżem. Pozwalało to na prowadzenie nabożeństw tak, by obywatele mogli gromadzić się w oknach i stamtąd, na odległość, uczestniczyć w Mszy św. Czyż nie przypomina to dzisiejszych sposobów? Organizowania mszy na odległość za pomocą internetu?

Okazuje się, że obrazy, nawet konkretne rozwiązania, zbliżają nas w takich chwilach do naszych przodków sprzed stuleci. Również Kościół sięga po narzędzia, które w chwili trudnej są dostosowane do sytuacji. Kościoły bowiem, wbrew temu, co się powszechnie sądzi, zamykano w trakcie epidemii, kierując się zdrowym rozsądkiem. I tak w wieku XVII w Wenecji, która była w awangardzie światowej, jeśli chodzi o zasady sanitarne, stosowano niezwykle nowoczesne metody. Po mieście w trakcie zarazy poruszały się wyspecjalizowane oddziały, wyróżniające się charakterystycznym ubiorem, które kontrolowały, czy ludzie stosują się do wszystkich zasad – na przykład czy zamknięte są sklepy i miejsca publiczne, a nawet czy domy są odpowiednio wysprzątane. Zamknięte były też kościoły. Po ulicach mogli poruszać się jedynie wojskowi i lekarze. Pacjenci z pełnymi objawami byli trzymani w lazarecie Vecchio, zaś ci, którzy mieli tylko „kontakt z chorym", byli izolowani przez 20 dni w innym budynku. Dżuma zabiła wtedy 12 tysięcy osób w 7 miesięcy, zaś

Karol Boromeusz zorganizował trzy procesje, by wyjednać łaskę w Niebie. Jednak dżuma nie ustępowała.

liczba zmarłych w ciągu doby sięgała ponad 550 osób. Nikt nie chciał grzebać trupów. Niektóre ciała leżały pod domami. Inne wrzucano do kanałów. Czasem słychać było tylko krzyk: „Chi gà morti in casa li buta zoso in barca" – „Kto zmarł w domu, niech się go wrzuci na łódź". My, w XXI wieku, widzimy teraz zdjęcia z kościołów – jak choćby tych w Bergamo. Ponieważ w mieście ludzie umierają masowo, nie nadąża się z kremacją i chowaniem zmarłych, więc trumny wstawia się do świątyni, skąd potem wywozi je wojsko. Do głowy przychodzi myśl: czy naprawdę tak daleko jesteśmy od tych ludzi sprzed kilkuset lat? Czy rzeczywiście coś się zmieniło? Oto z dnia na dzień stajemy bezradni, słabi, widzimy, jak nowoczesne, pełne technologii i luksusu państwa zachodnie miotają się, szukając drogi pokonania wirusa. Wtedy nasze oczy kierują się ku Kościołowi i Wierze. Ku temu, co wieczne. Zaczynamy modlić się do Matki Bożej.

„Powietrze" w Polsce

W Polsce też szalały dżumy, zarazy i „morowe powietrze". Wielokrotnie ostatnio przypominamy decyzję Kazimierza Wielkiego o zamknięciu granic Polski w XIV wieku, co uchroniło nas przed ówczesną dżumą, która przetrzebiła populację zachodniej Europy. Na mapach zasięgu choroby Polska jest pustą, białą plamą. Zachowano się racjonalnie, zamykając drzwi przed chorobą. Zrobiliśmy to także teraz, decyzją polskiego rządu zamykając polskie granice i jak najszybciej stosując reguły obniżające przenoszenie się wirusa.

Ale i u nas przecież „powietrze" zabijało. W latach 1055–1484 nasz kraj dotknęły 24 epidemie. Prawdopodobnie zabiły połowę lub nawet więcej polskiej ludności. W roku 1484 i potem w 1496 zmarło we Wrocławiu, z powodu zarazy, 2931 osób. W czasie epidemii zamykano dosłownie wszystko – od łaźni po szkoły, zakazywano wyrzucania śmieci na ulicę. Kościół, chociaż organizował modlitwy i procesje, także podejmował specjalne działania. Nie tolerowano i zakazywano pielgrzymek do cudownych źródeł. Czytamy w statucie biskupa wrocławskiego: „Nakazujemy więc wszystkim duchownym i świeckim, ludziom każdego stanu, pod groźbą klątwy i wiecznego przekleństwa, by do tego źródła i miejsca pogańskiego nie pielgrzymowali, by innych tam nie sprowadzali, nie namawiali do bałwochwalstwa, kłamiąc o cudach, a przeciw każdemu, kto tego zarządzenia nie słucha, wystąpimy jako wobec heretyka". Jak widać, Kościół walczył też z „fake newsami", które w dobie zarazy przyczynić się mogą do jej rozprzestrzeniania się.

Na koniec myśl biegnie ku pierwszej warszawskiej pielgrzymce na Jasną Górę. Wyruszyła ona 6 sierpnia 1711 roku, jako wypełnienie ślubowania złożonego przez członków Bractwa Pana Jezusa Pięciorańskiego, w imieniu mieszkańców stolicy, a związanego z błaganiem o łaskę uwolnienia od zarazy. I tej łaski dostąpiono. Teraz więc także warto, poza wszystkimi regułami i zasadami doczesnymi, włączyć w zwalczanie epidemii naszą modlitwę. Jest potrzebna. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 869e6a74c2

Wojciech
Mucha

OSTATNIA DESKA RATUNKU

Prezes PiS Jarosław Kaczyński pytany o to, czy wybory prezydenckie powinny odbyć się 10 maja, podkreślił, że jest przekonany, iż w tej chwili „nie ma żadnych przesłanek, żeby wprowadzić stan klęski żywiołowej, czyli ten – można powiedzieć – najsłabszy ze stanów nadzwyczajnych, a tylko wtedy wybory mogą być odłożone". No i oczywiście wprawił opozycję w stan co najmniej podgorączkowy. Bo właśnie, drodzy Państwo, nie koronawirus, nie kryzys, nawet nie rozkład seriali w telewizji – nie ma tematu bardziej zajmującego „totalnych" niż kwestia przełożenia wyborów prezydenckich. Dlaczego? Ano dlatego, że oni wiedzą doskonale, że to dla nich „być albo nie być". I chociaż do wyborów jeszcze prawie półtora miesiąca i może się zdarzyć – jak widać – wszystko, staną na rzęsach, by już teraz wymusić wprowadzenie stanu wyjątkowego i zarazem przesunięcie głosowania o „trzy miesiące po koronawirusie". Czyli dokładnie nie wiadomo na kiedy, bo tego nie wie nikt. „Totalnym" nie chodzi przy tym o nic innego, jak tylko zyskać na czasie. Już wiadomo, że wraz z ustąpieniem koronawirusa całemu światu przyjdzie się zmagać ze skutkami kryzysu wywołanego przez zarazę. Mogliby wrócić do tego, co umieją najlepiej – do pozamerytorycznego okładania cepami rządu i prezydenta. Piszę to z żalem – wszyscy życzylibyśmy sobie opozycji z prawdziwego zdarzenia, ale wszyscy wiemy, do czego zdolna jest ekipa wysyłająca przeciwko prezydentowi lotnych hejterów i atakująca jego rodzinę fejkami. Nawet dziś oskarżają władzę o „ukrywanie danych o chorych", bo wydaje im się, że to niemożliwe, by było ich w Polsce tak mało. Możemy sobie więc wyobrazić, o co zaczną oskarżać „po wszystkim".

Nie ma tematu bardziej zajmującego „totalnych" niż kwestia przełożenia wyborów prezydenckich.

REKLAMA

ORLEN FUNDACJA

Moje Miejsce na Ziemi

To konkurs grantowy Fundacji Orlen dla tych, którzy czują się odpowiedzialni za swoje małe ojczyzny, mają energię i pomysł, by dla nich działać.

Budżet programu to w tym roku 3 000 000 zł!

Wsparcie w wartości od 5 000 zł do nawet 20 000 zł mogą otrzymać organizacje pozarządowe, instytucje kultury, szkoły, przedszkola i jednostki samorządowe z całej Polski.

Zgłoś swój pomysł już dziś!

Krok 1
Wejdź na www.fundacja.orlen.pl i zapoznaj się z **regulaminem programu**

Krok 2
Wraz z lokalną organizacją pozarządową lub instytucją samorządową stwórz **projekt, który odmieni Twoje najbliższe otoczenie.**

Krok 3
Załóż konto w systemie **https://grantydarserca.orlen.pl** i złóż wniosek do **31 marca 2020 r.**

Krok 4
Uzbrój się w cierpliwość! Powodzenia!

eprasa.pl 869e6a74c2

Dorota **Kania**

JÓZEF PINIOR – *legenda* Z WYROKIEM

Wydany 28 lutego wyrok nie kończy sprawy – Józef Pinior już zapowiedział apelację. Poza tym Prokuratura prowadzi kolejne śledztwo w jego sprawie, a dotyczy ono podrobienia podpisów na listach wyborczych.

„Wielkopolski Wydział Zamiejscowy Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Poznaniu skierował dwa akty oskarżenia wobec Józefa P. o czyny o charakterze korupcyjnym. Z jednego z tych śledztw wyłączono do odrębnego postępowania materiały w sprawie dokonania w sierpniu 2011 roku oraz w okresie od lipca do września 2015 roku podrobienia podpisów wyborców złożonych na listach poparcia dla kandydata na senatora RP zgłaszanego przez Komitet Wyborczy Platforma Obywatelska w dolnośląskim okręgu nr 2 i 8 w wyborach do Senatu RP. W toku postępowania prokuratura wykonuje czynności procesowe zmierzające do zebrania kompleksowego materiału dowodowego. Postępowanie prowadzone jest w fazie in rem, dotychczas nie przedstawiono nikomu zarzutów. Z uwagi na dobro postępowania przygotowawczego oraz wykonywane i planowane czynności procesowe, na obecnym etapie nie udzielamy bliższych informacji co do przedmiotu i zakresu prowadzonego śledztwa" – poinformował nas dział prasowy Prokuratury Krajowej.

Skandal korupcyjny na Dolnym Śląsku

Józef Pinior i 11 innych osób zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego 29 listopada 2016 roku we Wrocławiu. Za Piniorem natychmiast wstawił się Władysław Frasyniuk, przywołując jego działalność w Solidarności w latach 80.

Śledztwo w sprawie podejrzenia przyjęcia łapówki przez Józefa Piniora wszczęto w kwietniu 2015 roku, gdy szefem CBA był Paweł Wojtunik, a premierem rządu PO-PSL Ewa Kopacz. Rok później zgromadzony przez wrocławską delegaturę CBA materiał dowodowy pozwolił na

eprasa.pl 869e6a74c2

DOWODY
Pieniądze „za załatwienie sprawy” były m.in. wpłacane na konto Piniora i przesyłane pocztą. Dowodem w sprawie są też nagrania z podsłuchanych rozmów, w których on i drugi z oskarżonych domagają się od biznesmenów wpłat i przelewów.

FOT. MACIEJ KULCZYŃSKI/PAP (D); NBP

SKAZAŁ GO SĘDZIA MANIFESTUJĄCY „W OBRONIE SĄDÓW”

Trzy tygodnie temu Józef Pinior, polityk związany z Platformą Obywatelską, usłyszał nieprawomocny wyrok: sąd skazał go na bezwzględne więzienie za korupcję. Politycy opozycji, działacze KOD i Obywateli RP oraz media im sprzyjające, którzy wcześniej bronili Piniora i organizowali wiece jego poparcia, zamilkli. Nic dziwnego – trudno mówić, że skazał go „reżim PiS”, skoro wydający wyrok sędzia protestował w obronie wolnych sądów.

80 MILIONÓW ZŁ SOLIDARNOŚCI
I BYŁY ESBEK

Tuż przed stanem wojennym przedstawiciele dolnośląskiej Solidarności podjęli z banku PKO we Wrocławiu 80 mln zł. Osoby, które brały udział w tej akcji, to Józef Pinior – rzecznik finansowy dolnośląskiej „S”, Piotr Bednarz – wiceprzewodniczący związku, Stanisław Huskowski – rzecznik prasowy oraz Tomasz Surowiec – współtwórca dolnośląskiej „S”. 80 mln zł wypłacono tydzień przed wprowadzeniem stanu wojennego i zdeponowano w kurii biskupiej. Pieczę nad nimi sprawował abp Gulbinowicz. Te pieniądze zagospodarowano, co nie było proste, ponieważ dopiero tworzyła się konspiracja i podziemne struktury Solidarności. Na skarbnika wybrano zwykłego działacza „S” Kazimierza Jerie, pracownika Uniwersytetu Wrocławskiego. Również dlatego, że poprzez kontakty rodzinne miał on możliwość łatwego dostępu do kurii. On pobierał te pieniądze na polecenie władz „S” i je dystrybuował. „Kajetan” – bo taki pseudonim miał Kazimierz Jerie – jak podkreślają działacze „S”, to wyjątkowy człowiek. „Odważny i kryształowo uczciwy. Wydawał pieniądze na polecenie Frasyniuka i Piniora. I skwapliwie to zapisywał”. Jak wspominał śp. Kornel Morawiecki, zabrane z banku pieniądze – 80 mln zł – przez kilka miesięcy były praktycznie „martwe”, dopiero po aresztowaniu Frasyniuka Józef Pinior usiłował je „uaktywnić”. Próbował robić inwestycje, kupił szklarnie za 10 mln, ale kiedy wpadł, bezpieka znalazła dokumenty potwierdzające te wydatki. Ostatecznie kupiona przez Piniora szklarnia trafiła do Zdzisława Kmetko, byłego funkcjonariusza SB (którego sukcesami finansowymi na początku lat 90. zachwycał się Władysław Frasyniuk). Kmetko musiał odejść z SB w 1984 roku, po zakończeniu śledztwa i postępowania dyscyplinarnego w związku z ciężkim pobiciem na komendzie milicji motorniczego Andrzeja Wypycha, działacza podziemia. W grudniu 1983 roku sąd uznał, że czterech funkcjonariuszy SB (wśród nich Kmetko) jest winnych pobicia Andrzeja Wypycha, jednak warunkowo umorzono postępowanie. Jedyną karą był okres próby – jeszcze przed jego zakończeniem Kmetko odszedł z SB. – Na otarcie łez dali mu szklarnię, którą Józef Pinior kupił za część pieniędzy Solidarności, pochodzącą ze słynnych 80 mln zł wypłaconych tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego – mówi dr Tomasz Wójcik. Kmetko dostał w dzierżawę szklarnię po tym, jak Józef Pinior został aresztowany przez SB i znaleziono przy nim dokumenty dotyczące zakupu nieruchomości. Działka z kompletnie zdewastowaną szklarnią wróciła do „S” dopiero w latach 90.

eprasa.pl 869e6a74c2

przedstawienie zarzutów m.in. Józefowi Piniorowi.

Wszyscy zatrzymani zostali przewiezieni do Wielkopolskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej w Poznaniu. Tam Józef Pinior usłyszał zarzuty dotyczące przyjmowania od dolnośląskich biznesmenów łapówek wynoszących od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych. Pośrednikiem między Józefem Piniorem a biznesmenami, którzy wręczali łapówki, był jego asystent Jarosław Wardęga. Zdaniem śledczych, były polityk Platformy Obywatelskiej przyjął co najmniej 40 tys. zł korzyści majątkowych w zamian za doprowadzenie w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju oraz w Komendzie Głównej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie do korzystnego rozstrzygnięcia sprawy dolnośląskiego biznesmena Tomasza G., związanej z budową galerii handlowej „Nowy Rynek" w Jeleniej Górze. Kolejni dwaj biznesmeni, którzy zabiegali o budowę kopalni kruszywa, obiecali Piniorowi i Wardędze korzyść majątkową w kwocie 20 tys. zł; ostatecznie biznesmeni wręczyli im 6 tys. zł i 5 tys. zł.

Według nieoficjalnych informacji jednym z powodów przyjmowania łapówek przez byłego senatora mogły być jego kłopoty finansowe. Jeszcze w lipcu 2016 roku portal wdolnymslasku.com informował o niespłaconym długu, który polityk zaciągnął u jednej z mieszkanek Wrocławia. Chodziło o kwotę 5 tys. euro. Ostatecznie sprawa trafiła do sądu, który nakazał spłatę należności wraz z odsetkami.

Wiece poparcia

Po zatrzymaniu Józefa Piniora przez CBA w Warszawie i we Wrocławiu odbywały się wiece jego poparcia: w opozycji i sprzyjających jej mediach zapanowała histeria.

„Solidarni z Józefem Piniorem. Manifestacja po zatrzymaniu legendarnego opozycjonisty. Nie wierzymy w te zarzuty!" – protestowano. „Wszyscy murem za Piniorem!" – skandowało ponad stu mieszkańców Wrocławia, którzy spotkali się, by wesprzeć legendę opozycji z czasów PRL. Głos zabrał też były opozycjonista Władysław Frasyniuk, któremu akcja CBA w domu Józefa Piniora kojarzy się z zatrzymaniem Barbary Blidy. „Dobrze, żeby do niego dotarła informacja, że nie baliście się Jaruzelskiego i boicie się Kaczyńskiego" – pisała „Gazeta Wyborcza" po zatrzymaniu Piniora.

Gdy prokuratura zwróciła się do sądu o areszt dla Piniora, na „odsiecz" ruszyła totalna opozycja. „W zarzuty kierowane pod adresem Józefa Piniora nie wierzą jego koledzy z Solidarności Karol Modzelewski i Janusz Pałubicki, którzy publicznie poparli starego przyjaciela. Modzelewski to polski historyk, opozycjonista w czasach PRL oraz kawaler Orderu Orła Białego" – relacjonował w grudniu 2016 roku TVN24. Reporter tej stacji informował, że przed salą rozpraw, w której odbyło się posiedzenie sądu w sprawie aresztowanego, zebrała się grupa przedstawicieli wielkopolskiego Komitetu Obrony Demokracji i Solidarności, którzy wyrażali swoje poparcie dla Józefa Piniora. Zgromadzeni w sądzie pokazywali plakaty z napisem „Nie ma zgody na takie metody".

> Po zatrzymaniu Józefa Piniora natychmiast wstawił się za nim Władysław Frasyniuk, przywołując działalność Piniora w Solidarności w latach 80.

Pełnomocnik Józefa Piniora, mec. Jacek Dubois, mówił, że tymczasowy areszt w sprawie Józefa Piniora jest rzeczą zbędną. – Mamy do czynienia z bohaterem. Jemu nie zależy na tym, żeby się chować i uciekać, ale na tym, by jak najszybciej zmyć plamę, która powstała na jego honorze – twierdził mec. Dubois.

Ostatecznie areszt nie został zastosowany przez sąd, a poparcia Piniorowi udzielił m.in. ówczesny poseł Stefan Niesiołowski.

Wyrok: bezwzględne więzienie

Mimo poparcia ze strony totalnej opozycji Józef Pinior został nieprawomocnie skazany na 1,5 roku bezwzględnego więzienia. Z kolei jego asystent Jarosław Wardęga został skazany na rok i sześć miesięcy więzienia, a także 3 tys. zł grzywny oraz przepadek korzyści uzyskanej w efekcie korupcji. Wręczający korzyść Tomasz G. został uznany za winnego i skazany na rok więzienia. Krystian S., który też wręczył pieniądze, został skazany na 10 miesięcy więzienia.

Pieniądze były m.in. wpłacane bezpośrednio na konto Piniora i przesyłane pocztą. Innym dowodem w sprawie są nagrania z podsłuchanych rozmów, podczas których oskarżeni domagają się wpłat i przelewów. Oskarżeni twierdzili, że były to pożyczki, a nie łapówki. Natomiast Pinior podkreślał, że jego interwencje w urzędach nie były uzależnione od tych korzyści majątkowych.

W uzasadnieniu wyroku sąd podkreślił wagę materiałów zgromadzonych przez CBA – wielogodzinne nagrania wykonane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne z podsłuchanych rozmów pomiędzy senatorem i jego asystentem.

„Sami oskarżeni złożyli wyjaśnienia, w których de facto potwierdzili, że byli uczestnikami tych rozmów i ani razu nie zakwestionowali, nie podnieśli w danym nagraniu, że: nie, to nie jest mój głos. Po drugie, nie ma wątpliwości co do zgodności odsłuchanych nagrań z rzeczywistą treścią rozmów" – mówił w uzasadnieniu wyroku sędzia Marek Górny, podkreślając, że już w pojedynczych nagraniach są zawarte „wszystkie elementy konieczne do stwierdzenia winy oskarżonych".

„Pada propozycja korupcyjna i treść rozmowy wskazuje na jej związek z funkcją publiczną senatora Józefa Piniora. Dlatego sąd doszedł do wniosku, że treść nagrań jest zgodna z rzeczywistą treścią rozmów. A to najważniejszy materiał dowodowy w sprawie. Rozmowy te świadczą o popełnieniu przestępstw przez oskarżonych" – stwierdził sędzia Górny. Ten sam, który w grudniu 2019 roku uczestniczył w pikiecie „w obronie wolnych sądów". Tej samej, na której był również Józef Pinior. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KOPIEC SOLIDARNOŚCI

Tadeusz **Płużański**

W sierpniu tego roku będziemy obchodzić 100. rocznicę wielkiej victorii – Cudu nad Wisłą. Ale sierpień i wrzesień to także miesiące 40-lecia kolejnego polskiego zwycięstwa – powstania Solidarności. Jak ten przełomowy moment obchodzić? Legenda śląskiej Solidarności Andrzej Rozpłochowski zaproponował, aby zbudować Kopiec Solidarności. Na Śląsku. Po pierwsze dlatego, że porozumienie katowickie – najmniej znane, zawarte w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej – pozwoliło na tworzenie ogólnopolskiej organizacji. Po drugie, po wprowadzeniu przez komunę stanu wojennego, na Śląsku polała się krew. Kopiec Solidarności ma stanąć na nieczynnej hałdzie kopalni „Bolesław Śmiały" w Łaziskach Górnych, 20 km na południe od Katowic. To wykluczy wielomiesięczne, kosztowne prace inżynieryjne. Ponadto hałda ta jest jedną z najwyższych i największych, a zarazem najbardziej łagodnych w Polsce, o dużej powierzchni szczytu. Andrzej Rozpłochowski przedstawił ten pomysł podczas pierwszego posiedzenia (w listopadzie 2019 roku) Rady Instytutu Dziedzictwa Solidarności, której jest członkiem. Przekonał ponadto szefa Solidarności Piotra Dudę i szefa Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominika Kolorza. Góra jest dobrze widoczna w okolicy, a ze szczytu rozciąga się piękna panorama na cały Śląsk. U podnóża hałdy, w amfiteatrze, mogą się odbywać różne patriotyczne wydarzenia. Na górze stanie pawilon muzealny o multimedialnym, interaktywnym charakterze, gdzie odwiedzający ujrzy owoce dziedzictwa Solidarności. Obok wielki, widoczny z daleka krzyż, z napisem „Solidarność" i datą: „17 września 1980 r.". „17 września 1980 r. jest datą zapomnianą i nieutożsamianą z narodzinami Solidarności. Jednocześnie ma ona historyczne odniesienie do 17 września 1939 r., kiedy próbowano zabić nadzieję Polaków na wolność, a 17 września 1980 r. nadzieję tę odrodził" – mówi Andrzej Rozpłochowski. Zalążkiem Kopca Solidarności ma być tablica fundacyjna, odsłonięta w sierpniu tego roku. Wcześniej prowadzona będzie społeczna zbiórka. I co Państwo na to?

Kopiec Solidarności ma stanąć na nieczynnej hałdzie kopalni „Bolesław Śmiały"

REKLAMA

ZOSTAŃ W DOMU!

SŁUCHAJ RADIA KATOWICE

www.radio.katowice.pl

89.3 FM GLIWICE 97.0 FM RACIBÓRZ 98.4 FM CZĘSTOCHOWA
101.2 FM KATOWICE 102.2 FM KATOWICE 103.0 FM BIELSKO-BIAŁA
216.928 MHz DAB+

eprasa.pl 869e6a74c2

TUSK NA KWARANTANNIE

Donaldowi Tuskowi przebywającemu od 12 marca na kwarantannie najwyraźniej bardzo doskwiera nuda. Nic w tym dziwnego, jednak inni zabijają czas lekturą, telewizją, sprzątaniem czy gotowaniem. Tymczasem były premier, któremu współpracownicy przynoszą posiłki pod drzwi, ma na tyle dużo wolnego czasu, że udziela się obszernie w mediach. I jak to ma w zwyczaju, w sytuacjach największego społecznego napięcia, Tusk dorzuca swoje trzy grosze, aby namieszać w Polsce jeszcze bardziej. Internauci niezmiennie zadają sobie pytanie: w czyim interesie to robi?

ZŁOTE myśli

#DziękujemyZaOdwagę

michal.rachon
@michalrachon
#DziekujeMyZaOdwagę wszystkim tym, którzy nie pękają i robią swoje w sklepach, w autobusach, na posterunkach i wszędzie tam, gdzie codziennie pracują pomimo koronawirusa w Polsce.

T. Ś.@sp4ghl
#DziekujemyZaOdwagę wszystkim, którzy w ten trudny czas na pierwszym miejscu stawiają pomoc innym, a dopiero później myślą o sobie. Całej służbie zdrowia, handlowcom, wszystkim służbom państwowym, nauczycielom. Wszystkim, którzy dbają o mnie, o Was, o naszą Polskę.

Przemysław Wenerski
@PrzemWenerski
„Każdy rodzaj odwagi, fizycznej czy też moralnej, budzi mój szczery podziw. Jeżeli w ogóle da się żyć, to tylko odważnie. Bez tego nie ma życia" – Agatha Christie. #DziekujeMyZaOdwage Odwaga i rozwaga. Oraz cierpliwość. Jedyny sposób na pokonanie tego cholerstwa.

Andrzej Polski
@AndrzejPadre1
#DziękujemyZaOdwagę Dzisiaj moje serdeczne ukłony i wielkie podziękowania kieruję z serca do wszystkich sprzedawców i obsługujących ludzkie sprawy w różnych „okienkach". Narażają siebie, służąc innym. To wielki strumień dobra, który kierują do bliźnich. Dziękuję!

eprasa.pl 869e6a74c2

POLACY **ZDAJĄ EGZAMIN**

Za nami już blisko dwa tygodnie życia w realiach pandemii. Polskie miasta wyraźnie opustoszały i poza nielicznymi, niechlubnymi wyjątkami wygląda na to, że zdajemy jako społeczeństwo ten trudny egzamin. Niestety media regularnie obiegają zdjęcia z krajów Europy Zachodniej, gdzie najwyraźniej obowiązują inne systemy wartości. Tłumy na spacerze w paryskich parkach, dziesiątki tysięcy feministek maszerujących ulicami Madrytu. Równolegle do tych obrazków spływają przerażające dane o liczbie zakażonych i zmarłych. Quo vadis, Europo?

AWANTURA **O PŁYN**

Czy nawet w czasie pandemii wirusa musimy się kłócić? Dzięki naszej wspaniałej opozycji tak. Tym razem poszło o „skandalicznie wysoką" zdaniem opozycji cenę płynu do dezynfekcji, który w trybie pilnym zaczął produkować Orlen. Kiedy awanturka zaczęła się rozkręcać, nagle nadszedł zimny prysznic w postaci wyliczeń i porównań z konkurencyjnymi produktami. I nastała cisza…

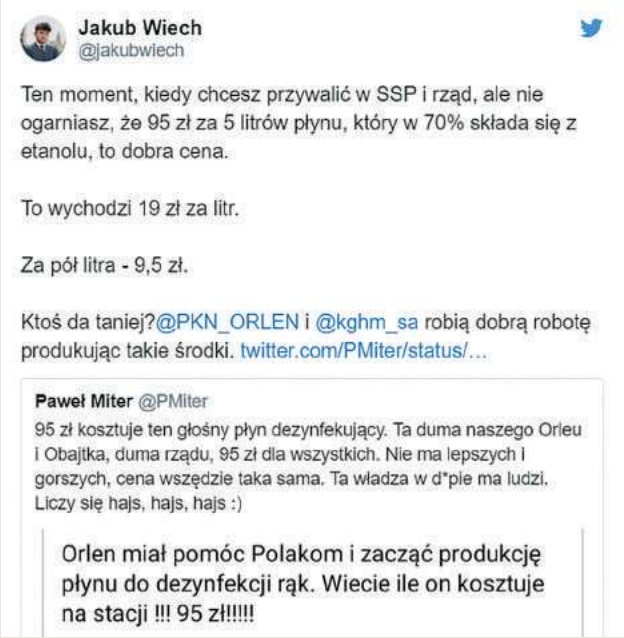
Jakub Wiech
@jakubwiech

Ten moment, kiedy chcesz przywalić w SSP i rząd, ale nie ogarniasz, że 95 zł za 5 litrów płynu, który w 70% składa się z etanolu, to dobra cena.

To wychodzi 19 zł za litr.

Za pół litra - 9,5 zł.

Ktoś da taniej?@PKN_ORLEN i @kghm_sa robią dobrą robotę produkując takie środki. twitter.com/PMiter/status/…

Paweł Miter @PMiter
95 zł kosztuje ten głośny płyn dezynfekujący. Ta duma naszego Orleu i Obajtka, duma rządu, 95 zł dla wszystkich. Nie ma lepszych i gorszych, cena wszędzie taka sama. Ta władza w d*pie ma ludzi. Liczy się hajs, hajs, hajs :)

> Orlen miał pomóc Polakom i zacząć produkcję płynu do dezynfekcji rąk. Wiecie ile on kosztuje na stacji !!! 95 zł!!!!!

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 869e6a74c2

Wojciech
Mucha

KORONA(WIRUS) w Mieście Królów

Anulowane rezerwacje hotelowe, odwołane imprezy, zamknięte na głucho knajpy i dyskoteki. Wraz z ogłoszeniem stanu zagrożenia epidemicznego historyczne centrum Krakowa zmieniło się nie do poznania. I choć przedsiębiorcy liczą straty, obecny stan zawieszenia to dobry moment, by zastanowić się nad formułą, w jakiej funkcjonuje „kulturowa stolica Polski".

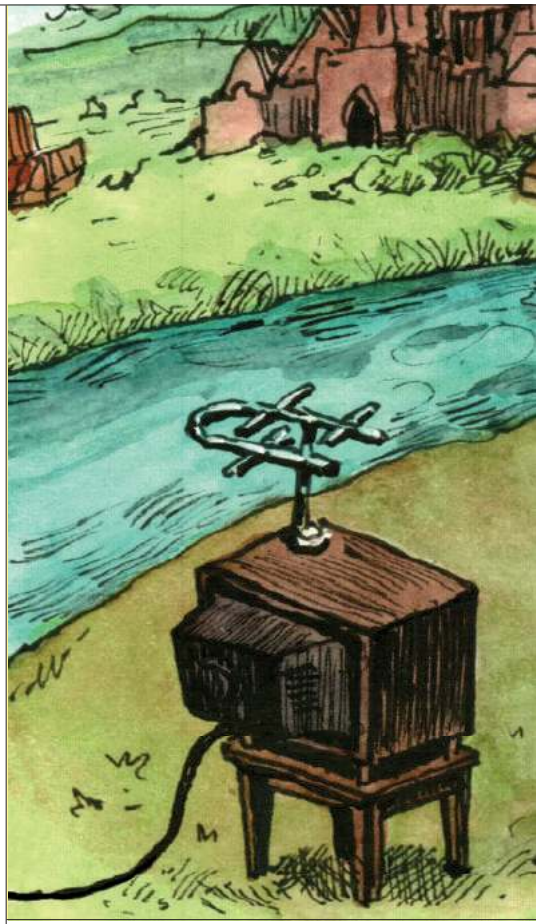

Ubiegły rok był dla krakowskiej turystyki rekordowy. Miasto odwiedziło ponad 14 mln turystów, którzy wydali tu 7,5 mld złotych. Lotnisko Balice pobiło rekord – ponad 8 mln pasażerów. Dynamika jest potężna – w 2004 roku w Krakowie było „zaledwie" 6,4 mln gości. Z nadejściem koronawirusa wszystko spadło do zera. Przedsiębiorcy są zrozpaczeni, władze miasta podejmują pozorowane działania. I tylko krakowianie wzdychają z rozrzewnieniem, bo „miasto w kwarantannie" pokazuje swoje dawno niewidziane oblicze.

Przepić wszystkiego nie mogą

W ubiegłym tygodniu prezydent Krakowa, prof. Jacek Majchrowski, spytał przedsiębiorców z branży hotelarskiej o skalę problemów wywołanych przez koronawirusa. W odpowiedzi usłyszał, że w hotelach doszło do „całkowitego anulowania rezerwacji na marzec i kwiecień". Stanęła kultura – od miejskich artystów zabiegających o uwagę na Drodze Królewskiej (od Wawelu do Bramy Floriańskiej) aż po Muzeum Narodowe, Tauron Arenę i Centrum Konferencyjne ICE. Krakowskie Biuro Festiwalowe musi oddać ponad 200 tys. zł zaliczek. – Branża turystyczna i rozrywkowa pije na smutno – słyszymy od pracowników zamkniętych barów, pubów i dyskotek. Z rozgoryczeniem dodają, że przepić wszystkiego nie mogą, bo zaraz zaczynają sprzedawać zapasy.

Krakowski rynek turystyczny jest specyficzny. Oprócz zagranicznych hoteli, kilku potężnych klubów muzycznych, sieciowych kawiarni i restauracji z obcym kapitałem, gros krakowskiej bazy hotelowo-gastronomicznej to mikro- i małe firmy z pracownikami zatrudnianymi na śladową część etatu lub umowy śmieciowe. Dziś nawet firmy o długiej historii sypią się jak domki z kart.

Przykładem może być działający w Krakowie od kilkunastu lat klub muzyczny „Piękny Pies". Pomimo że klub zmieniał w swojej historii siedzibę już trzy razy, cieszy się olbrzymią popularnością. Toteż niemałym zaskoczeniem było, gdy kilka dni po ogłoszeniu przez prezydenta Dudę i premiera Morawieckiego czasowego zakazu organizowania imprez, „Piękny Pies" rozpoczął zbiórkę pieniędzy: „Potrzebujemy Waszej pomocy (…). Prosimy o nawet najskromniejszy datek" – czytamy w apelu. Celem zbiórki jest 15 tys. zł. I tylko co bardziej wścibscy pytają, jak to możliwe, że właściciele tak popularnego miejsca decydują się na tak rozpaczliwy gest po zaledwie kilku dniach koronawirusowej posuchy. Ale „Pies" nie jest wyjątkiem. Podobne problemy ma wiele firm działających na Starym Mieście i Kazimierzu. Mnożą się apele o pomoc i sprzedaż voucherów, które „po wszystkim" będzie można wymienić na piwo lub posiłek. Skąd ta panika?

– Tajemnicą poliszynela jest, że branża imprez i knajp w dużej części działa od pierwszego do pierwszego. Nawet wielkie

eprasa.pl 869e6a74c2

dyskoteki przez trzy tygodnie zarabiają na opłaty, a zysk mają z czwartego weekendu – mówi mi jeden z najpopularniejszych DJ-ów w Krakowie, rezydent największych klubów. – Wiele z tych firm to zamki na piasku, które teraz zdmuchuje potężne tsunami – kontynuuje mój rozmówca. Dodajmy do tego tysiące osób – pracowników dorywczych, freelancerów, jednoosobowe firmy – wszyscy ci ludzie zostali właśnie pozbawieni jakichkolwiek dochodów, przepadły terminy, a na zapłatę za wykonane usługi trzeba będzie długo czekać.

Cena popularności

To prawda. Kryzys pogłębia fakt, że wielu przedsiębiorców zakładało, iż tak jak „nie od razu Kraków zbudowano", tak przecież nikt w sekundę nie zburzy miasta i nie przepędzi turystów. Stało się inaczej, dlatego przedsiębiorcy walczą, jak mogą. I tak na przykład firma, która jeszcze przed chwilą oferowała luksusowe transfery na lotnisko, do kopalni w Wieliczce czy muzeum w Auschwitz, dziś ogłasza się z ofertą… zakupów w promieniu 15 km od granic miasta. Cena? 100 zł od kursu.

Ale brak oszczędności czy kredyty wzięte w okresie prosperity to jedno. Nie jest tajemnicą, że stawki czynszu w obrębie historycznego centrum są horrendalne. – Wynajmowałem trzydziestokilkumetrowy lokal na jednej z ulic odchodzących od Rynku Głównego. Po trzech latach, gdy przyszło przedłużać umowę, właściciel podniósł mi czynsz o… 70 procent – mówi „Gazecie Polskiej" Paweł Szopa, właściciel firmy odzieżowej Red is Bad. – Zamiast 10 tys. zł miałbym płacić 17 tys. Zrezygnowaliśmy – rozkłada ręce.

Szopa zrezygnował, a miejsce jego sklepu zajął punkt z szybkozbywalną ofertą dla masowego turysty. Tylko taka może się utrzymać w „historycznym centrum". Stąd wysyp barów z wódką za 4 zł i szemranych lokali ze striptizem, znikają ambitniejsze propozycje i lokale o unikatowym charakterze. O skali przemian niech świadczy fakt, że od 2004 roku liczba mieszkańców Dzielnicy I Stare Miasto spadła z 49 do 30 tys. Mieszkańcy uciekają, a krakowianie z dalszych dzielnic coraz częściej nie mają czego tu szukać.

Ciśnienie rośnie, bo wraz z liczbą turystów i gentryfikacją centrum wzrosły w mieście ceny wynajmu, zakupu mieszkań, a także usług komunalnych. Bo choć Kraków chwali się gigantycznymi przychodami, a gospodarka turystyczna generuje według różnych danych nawet ponad 40 tys. miejsc pracy, to wynagrodzenie „w branży" jest o blisko jedną trzecią niższe od przeciętnego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw i wynosi 3700 zł brutto (około 2700 zł na rękę). To mniej niż w Szczecinie i Bydgoszczy. Biorąc pod uwagę, że średni koszt wynajęcia mieszkanka (mniej niż 38 mkw.) w Krakowie to 1774 zł (bez opłat), widać doskonale, że nie jest to praca marzeń. O cenach mieszkań szkoda

FOT. ??????

eprasa.pl 869e6a74c2

nawet mówić – te w Krakowie drożały w ubiegłym roku w zasadzie z dnia na dzień, a w ciągu ostatnich trzech lat wzrost sięgnął aż 35 proc. i wynosi teraz około 8,5 tys. zł za mkw. Wpływ ma na to m.in. rosnąca liczba mieszkań na wynajem, które kupowane są wręcz hurtowo. To także z tego powodu Kraków miał w 2019 roku najwięcej (po Warszawie) mieszkań oddanych do użytku, z jednocześnie najmniejszą średnią powierzchnią ze wszystkich miast wojewódzkich (55,8 mkw.). W centrum miasta powstają budynki złożone z kilkudziesięciu kawalerek przeznaczonych dla „inwestorów", którzy kupują je pod wynajem. Te zresztą także przynoszą straty – w związku z koronawirusem najem krótkoterminowy jest zakazany. Pomysłowi właściciele chcąc uniknąć strat, ogłaszają oferty… wynajmu lokalu „na kwarantannę".

„Kraków funkcjonuje normalnie"

Cóż, tylko ktoś o spostrzegawczości średniowiecznego ślepca nie zauważy, że zalew turystów i związana z tym postępująca gentryfikacja centrum dawno wymknęły się spod kontroli, a działania miasta, by to zrównoważyć – delikatnie mówiąc – są niewystarczające. Jak władze Krakowa postrzegają problem? Po swojemu.

7 marca, w dniu, w którym gdy w Polsce wykryto pierwszy przypadek śmiercionośnego wirusa, pod Wawel wciąż ściągano turystów z całego świata, na oficjalnych stronach magistratu w mediach społecznościowych opublikowano odezwę pod hasłem „Kraków funkcjonuje normalnie". Możemy w niej przeczytać, że „Kraków jest miastem otwartym i bezpiecznym. (…) W zakresie oferty turystycznej czekają na Państwa atrakcje turystyczne, hotele, restauracje. Jesteśmy też gotowi, aby dbać o Państwa zdrowie i kondycję". W tym samym czasie rząd Włoch poinformował o zamknięciu wszystkich szkół, a w Pradze trwało nadzwyczajne spotkanie premierów państw Grupy Wyszehradzkiej w sprawie rozprzestrzeniania się koronawirusa w Europie.

Po co był ów apel? Pewne światło na kulisy tej decyzji rzuca wypowiedź Moniki Chylaszek, rzeczniczki prezydenta Krakowa: – Ten komunikat wynikał przede wszystkim z potrzeby zgłaszanej przez branżę turystyczną, do której wpływało wiele zapytań o funkcjonowanie miasta, atrakcji turystycznych czy hoteli. Nie tyle jest to więc zaproszenie, ile informacja dotycząca funkcjonowania miasta – powiedziała w rozmowie z „Gazetą Krakowską". I choć jednocześnie przyznaje, że „dziś ten komunikat brzmiałby inaczej", zmienia to niewiele. Trudno nie odnieść wrażenia, że pod Wawelem ważniejsza od zdrowego rozsądku i bezpieczeństwa mieszkańców okazała się „potrzeba zgłaszana przez branżę turystyczną".

jak na reklamujących miasto (w mieście) materiałach promocyjnych, które mimo szalejącego koronawirusa wciąż ukazują się w lokalnej „Gazecie Wyborczej".

Od euforii do konfliktu

Tak zwany indeks Doxeya opisuje proces zmian postaw mieszkańców w stosunku do turystów – od euforii przez apatię, irytację aż do konfliktu. W Krakowie pierwsze dwa etapy mamy już za sobą. Euforię, kiedy po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej każdy ubrany jak idiota turysta alkoholowy był witany z otwartymi ramionami, a uruchomienie kolejnych połączeń lotniczych czy znanej sieciowej kawiarni traktowano jak włączenie do cywilizacji Zachodu, przez apatię, kiedy turyści stali się stałym

„Branża imprez i knajp w dużej części działa od pierwszego do pierwszego. Nawet wielkie dyskoteki przez trzy tygodnie zarabiają na opłaty, a zysk mają z czwartego weekendu" – mówi jeden z najpopularniejszych DJ-ów w Krakowie.

Teraz przekaz jest inny. Prezydent Krakowa, prof. Jacek Majchrowski, zdradził na antenie Radia Kraków, że miasto będzie przez pandemię stratne „co najmniej 315 mln zł" i że konieczna będzie korekta budżetu. Jednocześnie zapewnił, że „po wszystkim" Kraków wesprze przedsiębiorców z „branży" m.in. poprzez reklamy turystyczne w Polsce i na świecie.

I choć dla „branży" zaproponowano program „Pauza" – odroczenie podatków lokalnych czy zwolnienie z czynszów w lokalach gminnych – to prof. Majchrowski zapowiedział także 20-proc. podwyżki cen za śmieci – dla wszystkich – „do czasu unormowania sytuacji epidemicznej". Z czego wynika owa podwyżka? Nie wiadomo, wszak w trakcie epidemii, letargu „branży" i niemal zerowego ruchu w mieście na śmieciach raczej można zaoszczędzić. Podobnie

elementem krajobrazu. Kolejne dwa szczeble to irytacja – kiedy mieszkańcy zaczynają dobitnie dostrzegać uciążliwości i zwracać na nie uwagę – i konflikt – otwarte demonstrowanie niezadowolenia z tego, jak zmieniają się przestrzeń, komfort i życie w mieście. I choć w Krakowie jeszcze daleko do scen z Barcelony, gdzie gniew mieszkańców sprawił, że ujawniły się lewicowe bojówki atakujące turystów i zachodni kapitał, to jeśli miasto chce coś zrobić, musi działać szybko. Tymczasem wśród „zwykłych" mieszkańców miasta rekordy popularności biją najnowsze zdjęcia z czasu „narodowej kwarantanny", na których widać Rynek Główny bez tabunów naganiaczy, wycieczek, wieczorów panieńskich, kawalerskich i okołoturystycznych. Mieszkańcy Grodu Kraka wreszcie widzą, na jaką skalę „branża turystyczna" zawłaszczyła ich miasto. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

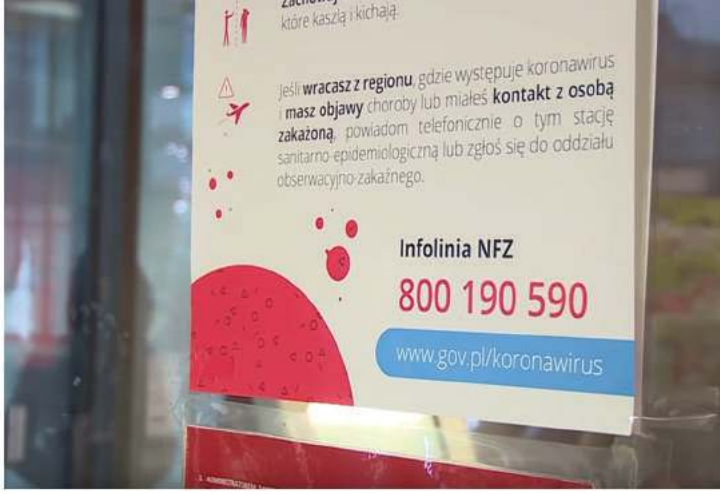

Instytucjonalne zmagania z koronawirusem

Pandemia bez wątpienia stanowi duże wyzwanie dla instytucji publicznych i banków. Ekonomiści wieszczą ogromny kryzys finansowy, a rząd stara się wyciągnąć pomocną dłoń do pracodawców i przedsiębiorców.

„Poczta Polska ma przygotowane plany ciągłości działania. Kolejne kroki będziemy podejmować w zależności od sytuacji i w zależności od potrzeb. Jesteśmy gotowi na wykonywanie specjalnych zadań, które mogą nam zlecań instytucje rządowe. W tej chwili dystrybuujemy ulotki dotyczące zagrożeń i ochrony przed koronawirusem. W placówkach pocztowych są wywieszone plakaty. Jeśli otrzymamy inne zadania również będziemy starali się je wykonywać" – zapewniała Justyna Siwek, rzecznik prasowy Poczty Polskiej w programie „Biznes Polska" na antenie Telewizji Republika.

Pomoc w działaniach antykryzysowych rządu zadeklarował równie PKN Orlen. Spółka w trybie pilnym rozpoczęła produkcję płynów do dezynfekcji, linie produkcyjne pracują 24 godziny na dobę. „W marcu wyprodukujemy w sumie 2,5 miliona litrów, natomiast w kwietniu 4,5 miliona litrów płynu" – zapewnił Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen. Tylko żałować, że płyn nie nadaje się do dezynfekcji wewnętrznej. Na prośbę rządu również ceny paliw na stacjach zostały obniżone.

Czy listonosz zaraża?

„Naszym celem jest zabezpieczenie zarówno naszych pracowników, ale ważne też jest bezpieczeństwo klientów, dlatego wprowadziliśmy strefy ochronne w naszych placówkach pocztowych" – tłumaczy Siwek. Sprawdziliśmy, jak wygląda to w praktyce. Kiedy weszłam do puntu pocztowego przy ulicy Okopowej w Warszawie i zwyczajowo podeszłam do okienka, pani ryknęła na mnie, abym czekała za linią. Okazuje się, że metr od okienka zaznaczono linię, za którą ma stać klient, czekając na załatwienie sprawy. Następnie trzeba się wygiąć do przodu, aby okazać awizo lub dowód osobisty. Czy to chroni przed zarażeniem? Trudno powiedzieć, ale z pewnością daje dodatkowe poczucie władzy pracownikom, którzy skrzętnie to wykorzystają. Nie wspomnę już o gwałtownym wyrzucaniu z placówki niezorientowanych w nowych przepisach osób, ponieważ w wielu z nich na raz może przebywać tylko jedna osoba. Prawda taka, że naszym największym narodowym problemem nigdy nie był wirus a brak życzliwości.

Siwek podkreśliła, że Poczta Polska pozostaje w stałym kontakcie z głównym inspektorem sanitarnym oraz zaleca placówkom kontakt z powiatowymi inspektorami, aby w każdym przypadku wątpliwości zgłaszali się przede wszystkim tam, a wszelkie decyzje dotyczące zamknięcia placówki mają być podejmowane przez odpowiednie służby.

„Mamy opinie głównego inspektora sanitarnego, że przesyłki pocztowe są bezpieczne. Kierujemy się tą opinią. Apelujemy do naszych listonoszy o zachowanie odpowiedniej odległości, ale również danie ludziom komfortu podpisywania się własnym długopisem" – mówiła rzecznik Poczty. Akurat listonosza nie widziałam od miesięcy, zawsze zakłada, że nie ma mnie w domu. Może teraz w czasach kwarantanny, ta sytuacja się zmieni?

BIZNES W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA

WTOREK, CZWARTEK 21:00

Jakie decyzje podejmują banki?

Nie minął tydzień kwarantanny, a ekonomiści już wieszczą wielki kryzys gospodarczy. Instytucje państwowe we współpracy z bankami mają umożliwić przetrwanie polskim przedsiębiorcom. „Jeśli chodzi o zawieszenie, czy prolongatę w spłacie czy to podatków czy składek na ZUS, to wcześniej czy później trzeba będzie tę opłatę uregulować. Plusem jest to, że nie będą naliczane karne odsetki oraz nie będzie opłaty prolongacyjnej" – mówił Kamil Goral z Rady Gospodarczej Wolnego Słowa w programie Biznes Polska. Również banki umożliwiają odroczenie spłaty rad kredytów. PKO Bank Polski poinformował, że klienci mogą skorzystać z wakacji kredytowych: przez trzy miesiące w 2020 roku – w przypadku kredytu hipotecznego lub przez trzy miesiące w całym okresie kredytowania – w przypadku pożyczki gotówkowej. Wszystkie wnioski w tej sprawie już można składać w serwisie iPKO.

„Spodziewam się, że przedsiębiorstwa, które na tym niespodziewanym zamieszaniu ucierpią najbardziej, również uzyskają stosowne umorzenia" – mówił Goral. Rząd zobowiązał się o wyłożenie 212 miliardów m.in. na pakiet dofinansowania pensji dla pracowników. 40 proc. pensji będzie dopłacało państwo, pozostałą część będzie realizował pracodawca. Goral dodaje, że przyzwyczailiśmy się do tego, że mamy bezrobocie na poziomie 5 proc. i to raczej praca szuka człowieka, a nie człowiek szuka pracy, natomiast obecnie sytuacja może się kompletnie odwrócić. W najczarniejszym scenariuszu możemy mierzyć się ponownie z dwucyfrowym bezrobociem. Naciskajmy, by rząd wysłał jasny sygnał do firm, aby nie likwidowały miejsc pracy, ale przetrwały ten czas, a państwo im w tym rzeczywiście pomogło.

„Miejmy nadzieję, że inwestycje publiczne rozruszają gospodarkę, po tym jak wszystko wróci do normy. Wiadomo, że w Polsce z inwestycjami prywatnymi nie jest najlepiej. Nastroje wśród przedsiębiorstw nie są optymistyczne. Żeby chcieć inwestować i rozwijać biznes, trzeba mieć nadzieję, że ta inwestycja przyniesie jakiś zysk. Nadzieją na to jest pompowanie pieniędzy w inwestycje publiczne, a to oczywiście kosztuje" – skomentował Goral. Tymczasem nam pozostaje tylko liczyć na to, że będą to inwestycje właściwie zaadresowane, a ich realizacja przypadnie małym i średnim polskim firmom, które w związku z obecnym kryzysem są najbardziej poszkodowane.

Opracowała Maria Kądzielska

eprasa.pl 869e6a74c2

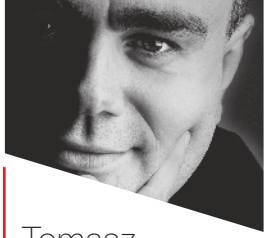

Tomasz
Sakiewicz

Czarne łabędzie
i siła polskiego dębu

Świat wpada w głęboki kryzys ekonomiczny, kryzys mający wiele płaszczyzn i który nie skończy się wraz z pandemią koronawirusa. Jego skutki mogą doprowadzić do zaburzeń społecznych i politycznych, a wręcz wywołać zmiany geopolityczne w wielu regionach świata. Tego typu kryzys nie miał jeszcze miejsca w rozwiniętym świecie i jego zwalczanie będzie eksperymentem. Rządy podejmując decyzje, muszą przewidzieć nie tylko rozwój pandemii, lecz także nietypowe reakcje ludzi, przedsiębiorstw i rynków.

Najbardziej chłonnym rynkiem świata jest rynek amerykański. Amerykanie posiadają też własną walutę i pożyczają pieniądze w dolarach. Krach finansowy przeżyją. Spadki własnej produkcji zrekompensuje im wyparcie produkcji z Chin.

Pierwsze uderzenie

Trudno dzisiaj przewidzieć, jakie będą skutki światowego kryzysu gospodarczego. Jedno jest pewne – będzie to raczej kryzys głęboki. Europa już wcześniej szorowała po dnie recesji, dzisiaj dobiła ją pandemia, która niszczy znaczną część gospodarki. Bardzo zadłużone Włochy straciły niemal wszystkie dochody z turystki, tradycyjny biznes, opierający się na małych restauracjach, po prostu został zatrzymany. Jak będzie wyglądać po tym włoska gospodarka, aż strach myśleć. Zapleczem ekonomicznym tego kraju była bogata północ. A właśnie tam pandemia uderzyła najmocniej. Żeby wyobrazić sobie sytuację Italii, trzeba ją przyrównać do firmy, która nagle traci część dostawców, pracownicy idą na zwolnienie lekarskie, klienci przestają kupować dotychczasowe wyroby, a banki grożą wymówieniem kredytów. Niestety takie problemy nie są dzisiaj odległe niemal dla wszystkich. Włosi od kilkudziesięciu lat przyzwyczajeni byli do życia na kredyt, chyba zresztą mocno z tym przesadzili i teraz ich kłopoty będą gigantyczne.

Ogromny znak zapytania dotyczy Chin. Przez trzy miesiące niemal zerwane były więzy ekonomiczne z tym najludniejszym państwem świata. Nawet jeżeli robotnicy chodzili do fabryk, to nikt nie był w stanie dostarczyć ich wyrobów na inne kontynenty. Statki omijały chińskie porty, a marynarze odmawiali wysiadania na ląd, nawet jeżeli ktoś z pasażerów chciał się tam wybrać. Ocenia się, że spadek chińskiego PKB w pierwszym kwartale sięgnie kilku procent. Gdyby to dotyczyło innego kraju, byłby to wielki kłopot, ale jeszcze nie tragedia. Chiny są tak skonstruowane, że ich PKB musi stale rosnąć. Nawet chwilowe zatrzymanie wzrostu

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. ADOBE STOCK

Chiny czeka załamanie handlu i to na skalę, jakiej nie znają od dziesiątek lat. Co gorsza, zerwane więzy handlowe powodują, że rozwijają się w niektórych miejscach świata lokalni dostawcy.

wywoła kataklizm. Jedyna nadzieja dla Państwa Środka w tym, że szybko wznowi handel.

Drugi łabędź

Dla Chin jest jednak jeszcze gorsza informacja. Ich odbiorcy, szczególnie gotowych produktów, może poza respiratorami i strojami ochronnymi, nie zamierzają obecnie zbyt wiele zamawiać. Sklepy z odzieżą i AGD w Europie są zamknięte na cztery spusty. Kiedy zostaną otwarte, nikt tego nie nadrobi, bo ludzie będą mieli mniej pieniędzy, zaczną więc wydawać je głównie na jedzenie, mieszkanie i leki. To uderzenie zaboli bardziej niż trzymiesięczna przerwa w transporcie. Chiny czeka więc załamanie handlu i to na skalę, jakiej nie znają od dziesiątek lat. Co gorsza, zerwane więzy handlowe powodują, że rozwijają się w niektórych miejscach świata lokalni dostawcy. O ile bardzo trudno wyprodukować samemu nowy samolot czy nawet samochód, o tyle zdecydowanie łatwiej żelazko albo garnitur. Polska w pewnym sensie zyskała na kryzysie finansowym w 2008 roku, bo małe polskie firmy przejęły pewną część produkcji, która trafiała na nasz rynek m.in. z Chin. Teraz, o ile zdusimy epidemię, będzie podobnie.

Trzeci łabędź nad Rosją

Gdybym miał zakładać się, kto najwięcej straci na obecnym kryzysie, wskazałbym Rosję. Według oficjalnych statystyk koronawirus Rosję niemal omijał. Wielkie i słabo zamieszkane terytorium, mniejsza niż w Europie mobilność ludzi powodują, że epidemia dociera tam wolniej. Ale raczej dotrze. Dla rosyjskiej gospodarki nie jest to jednak kluczowe. Dla Kremla najważniejsza jest cena baryłki ropy. Przy cenie poniżej 30 dolarów za baryłkę 30 lat temu rozpadły się Sowiety, a Rosja na 10 lat weszła w okres wielkiej słabości. Potem, przez 15 lat, przeżywała nieustanny wzrost wynikający z wysokich cen ropy i gazu. Załamanie nastąpiło po ataku na Ukrainę. Był to jednocześnie okres rozwoju technologii łupkowych. Mimo to Rosjanie, nawet kosztem pewnych cięć w wydatkach, utrzymali rezerwy finansowe. Dzisiaj przy obecnej cenie ropy muszą po prostu dopłacać do wydobycia, a już na pewno nie są w stanie na tym zarabiać. Zemściła się polityka Putina, który chciał rzucić na kolana Arabię Saudyjską i amerykańskich producentów ropy łupkowej. Arabia Saudyjska, mając bardzo tanią ropę, Putina przeczeka, a producenci ropy łupkowej będą po prostu musieli produkować taniej. Amerykańskiej gospodarce, która jednocześnie jest gigantycznym konsumentem węglowodorów, to raczej mocno nie zaszkodzi.

Jakie będą tego skutki dla Rosji? Postępująca breżniewizacja (dla młodszych od Leonida Breżniewa). Słabnąca gospodarka przy braku możliwości realnych reform to scenariusz na przyszły rozpad co najmniej sfery wpływów Federacji Rosyjskiej, jeżeli nawet nie jej samej.

Czwarty łabędź nad całym światem

Ekonomiści na świecie boją się nie tyle załamania produkcji, ile potężnych kra-

eprasa.pl 869e6a74c2

chów finansowych. To klasyczny schemat krachu z 2008 roku. W kilku miejscach systemu finansowego zaczyna brakować pieniędzy i tworzy się łańcuch bankructw, które niszczą banki, instytucje finansowe, przedsiębiorstwa i wreszcie podmioty gospodarcze oraz niezdolnych do spłaty kredytów konsumentów. Wprawdzie po tamtym kryzysie wprowadzono wiele mechanizmów reagowania na tego typu ciągi zatorów finansowych, ale dzisiaj może się okazać, że to wszystko nie wystarczy. Skala problemów jest dużo większa. Trzeba będzie jednocześnie pompować pieniądze w system bankowy, w kieszenie ludzi i przemysł. Co gorsza, muszą to robić wszyscy naraz, więc nikt nikomu za wiele nie pożyczy. Pozostaje więc kreowanie własnego pieniądza. Ci, którzy są mocno zadłużeni, mogą wywołać hiperinflację. Pytanie, czy ten krach przetrzyma strefa euro? W każdym razie tej waluty bym dzisiaj nie uznał za niezwykle stabilną. Brak reakcji państwa na zatory finansowe, jak i szastanie wielką gotówką zakończy się katastrofą. Krajom rozwiniętym gospodarczo grozi albo szybka zapaść z braku środków, albo scenariusz znany z Wenezueli, gdzie na zakupy trzeba się wybierać z torbą pieniędzy.

Wygrają producenci żywności, leków i internet

Zrywanie tradycyjnych więzi handlowych powoduje, że mocniejszą pozycję mają kraje o silnym rynku wewnętrznym, posiadające własną walutę i dług możliwie we własnych pieniądzach. Wprawdzie nikt na tym kryzysie nie zyska, ale niektórzy stracą mniej niż inni. Najbardziej chłonnym rynkiem świata jest rynek amerykański. Amerykanie posiadają też własną walutę i pożyczają pieniądze w dolarach. Krach finansowy przeżyją. Spadki własnej produkcji zrekompensuje im wyparcie produkcji z Chin. USA jest gigantycznym producentem żywności i leków oraz największym dostawcą internetu, a także wielkim producentem urządzeń, które służą do jego obsługi. Są to jedyne branże, które mogą zyskać na obecnym kryzysie. Kłopoty Chin i Rosji, a nawet UE prezydentowi Trumpowi raczej snu z powiek nie spędzają. Gospodarka na tego typu kryzysy reaguje podobnie jak organizm człowieka. Jeżeli jest zdrowa u podstaw, ostatecznie się wzmocni i uodporni, o ile nie dostanie naraz zbyt silnej dawki „wirusa". Każda jednak strukturalna słabość może być przyczyną ciężkiego kryzysu.

Czy polski dąb wytrzyma huragan?

Polska cztery lata temu zostałaby bardzo mocno przygnieciona takim kryzysem, jaki obecnie nadchodzi. Mieliśmy rosnące zadłużenie i co szczególnie niebezpieczne – pożyczaliśmy w obcych walutach. Przez ostatnie lata proporcja zadłużenia do PKB zmniejszyła się, zmalała też struktura zadłużenia na korzyść złotówki. Zrównoważony budżet, uchwalony w tym roku, daje nam możliwość stworzenia bezpiecznego deficytu, choć to oznacza oczywiście zmianę ustawy budżetowej. Mamy też ogromne rezerwy w systemie bankowym.

Jest jednak coś ważniejszego: polskie firmy to na ogół niewielkie przedsiębiorstwa łatwo przystosowujące się do nowych warunków. Jesteśmy też wielkim producentem żywności, a ta będzie w najbliższym czasie obiektem znaczącego zainteresowania klientów na całym świecie. Plan Morawieckiego polega na tym, by utrzymać potencjał naszego rynku i przemysłu, broniąc miejsc pracy. Na to rząd postanowił przeznaczyć aż 66 mld złotych. Faktycznie chodzi o to, by państwo zapłaciło za pracodawcę obciążenia ZUS-owskie i część podatkowych, a drugą część odroczyło. Na te odroczenia pójdzie dodatkowych kilkadziesiąt miliardów. Dlaczego Morawiecki wprost nie zaproponował zwolnień z opłaty na ZUS? Żeby pracownicy nie tracili składek. Sprawa prosta nie jest, bo dla pracodawcy w tej chwili najważniejsze jest obniżenie kosztów pracy, a najłatwiej to zrobić, znosząc część obciążeń fiskalnych. Interesy obydwu stron muszą gdzieś się spotkać. Ważna też jest prostota i powszechność rozwiązań – jak najmniej arbitralności urzędników. Jedno jest pewne: dla Polski od zwiększenia długów dzisiaj bardziej niebezpieczne byłoby zlikwidowanie milionów miejsc pracy.

Na utrzymanie płynności w systemie bankowym przeznaczonych będzie kolejne kilkadziesiąt miliardów złotych. To koszt odroczeń spłat kredytów oraz gwarancji dla przedsiębiorstw bez dodatkowych ciężarów finansowych.

Zwiększymy też wydatki na służbę zdrowia o kolejnych 7 mld złotych.

Wszystko to da efekty, pod warunkiem że jeszcze w tym półroczu zapanujemy nad epidemią, krach na światowych rynkach nie będzie bardzo głęboki i nie pojawią się czarne łabędzie, których nie znaliśmy wcześniej.

Obecny kryzys pokazuje, jak ważne jest utrzymanie własnej waluty, własnego systemu bankowego i własnych zdolności produkcyjnych dotyczących podstawowych produktów.

Polska gospodarka ma silne podstawy, ale huragan, który wieje na świecie, jest naprawdę potężny i szarpie nas z różnych stron. Przy odrobinie szczęścia wyjdziemy jednak z niego odporniejsi, choć teraz czeka nas trudny okres, być może bardzo trudny.

Obecny kryzys pokazuje, jak ważne jest utrzymanie własnej waluty, własnego systemu bankowego i własnych zdolności produkcyjnych dotyczących podstawowych produktów. Mamy na szczęście zdolność produkcji żywności. Jesteśmy też producentem leków, ale ewidentnie brakuje pieniędzy na badania nad nowymi substancjami. To musimy błyskawicznie nadrobić. Obecna epidemia to może być tylko przedsionek problemów, które czekają nas w przyszłości. Państwo musi mieć możliwość samodzielnej odpowiedzi na kolejne epidemie. Trzeba też inwestować w przemysł teleinformatyczny. To właśnie od tych gałęzi zależy dzisiaj nasza przyszłość. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

ZARAZA demaskuje opozycję

Epidemia koronawirusa pokazuje w błyskawicznym tempie słabości państwa, weryfikuje z dnia na dzień postkomunistyczne, liberalne hasła i rozwiązania.

Mnóstwo rzeczy widać czarno na białym – okazuje się, że umowy zlecenie i inne śmieciówki są dramatycznie złym rozwiązaniem dla pracowników w chwili kryzysu, że likwidacja strategicznych dla bezpieczeństwa państwa zasobów, jak własny przemysł farmaceutyczny czy laboratoria diagnostyczne przy szpitalach i klinikach, może kosztować zdrowie obywateli, że bez mocnej pozycji mediów publicznych, które wywiązują się z obowiązku informowania, łatwo byłoby zasiać panikę i wywołać złe emocje. I że bez silnego i dobrze zorganizowanego państwa i szanującego go społeczeństwa w takich chwilach jesteśmy bezradni. Mądrze działający rząd jest też, jak widzimy, na wagę zdrowia nas wszystkich – świetnie czują to tysiące Polaków, którzy wracają teraz do domów za sprawą zaproponowanej przez premiera akcji „Lot do domu".

Ale epidemia weryfikuje też klasę polityczną. Brak merytorycznego przygotowania, zdolności do kreowania polityki w momencie kryzysu, brak odpowiedzialności i ignorancja – wszystko to widać jak na dłoni. A przede wszystkim oczywisty staje się fakt, że bez nienawiści ani rusz. Sztab Małgorzaty Kidawy-Błońskiej został niemal obezwładniony, gdy okazało się, że nie może prowadzić swej kampanii przeciw rządowi i PiS, tradycyjnie opartej na szczuciu. W obliczu epidemii i dobrze ocenianych przez Polaków działań rządu byłoby to samobójcze. I znów okazało się, że politycy PO nie są zdolni do niczego innego, nie mają żadnych innych pomysłów. Bo cóż szkodzi pani Kidawie-Błońskiej prowadzić kampanię, prezentować pomysły, których realizacja mogłaby być wsparciem dla Polaków w tym trudnym czasie? Przecież z jej środowiska płyną takie inicjatywy – od zeszłego tygodnia wicemarszałek senatu z Lewicy Gabriela Morawska-Stanecka szyje wraz ze współpracownikami maseczki. „Mamy agrowłókninę, troczki, gumki, wzór i zamówienia z miejsc, w których są one potrzebne od zaraz. Przetrwajmy to razem" – ogłosiła na Twitterze. Dlaczego takich i innych prostych pomysłów nie ma nikt z PO? Dlaczego brakuje ich Małgorzacie Kidawie-Błońskiej? Co ciekawe, widzą to nie tylko krytycy PO, głosy zniecierpliwienia dobiegają z wewnątrz obozu antyPiS. Dziennikarz tygodnika „Polityka" i serwisu Polityka Insight Wojciech Szacki potwierdził w ubiegłym tygodniu to, co zdaje się dominować w kuluarach platformersko-peeselowskich: „Ona się po prostu nie sprawdziła. Te jej quasi-orędzia z domu są strasznie dziwne. Nie było w nich śladu konkretu, myśli, jak sobie poradzić z tą sytuacją" – napisał. Szacki wyraźnie kibicuje Kosiniakowi-Kamyszowi, część obozu III RP skłania się jeszcze ku Hołowni, ale w obozie „totalnej opozycji" nie ma wielkich różnic w ocenie samej Kidawy-Błońskiej. Najostrzej wyraziła to posłanka PO Klaudia Jachira, zarzucając kandydatce swojej partii hipokryzję i obłudę w atakowaniu rządzących. Wrzenie we własnym obozie musiał przerwać Borys Budka ogłaszając, że Kidawa-Błońska pozostanie kandydatką PO w wyborach prezydenckich.

Szybko pojawiły się nawoływania polityków „totalnej opozycji" i związanych z nimi dziennikarzy oraz publicystów do przesunięcia wyborów. Z jednej strony dyktuje to im ich przerażenie, że koronawirus unieważnił (albo w znacznym stopniu ograniczył) skuteczność ich hejtu. Z drugiej – to właśnie dobry motyw do powrotu do szczucia na rządzących. Niezwykle podłe były komentarze polityków PO i związanych z nimi dziennikarzy po wywiadzie Jarosława Kaczyńskiego dla RMF. Prezes PiS powiedział, że nie ma konstytucyjnych przesłanek do zmiany terminu wyborów i że nikt nie zamierza łamać konstytucji. Na pewno zetknęli się Państwo z wykwitem nienawiści w wykonaniu panów Tuska, Budki czy Grabca. Co ciekawe, nikt z postulujących przełożenie wyborów nie podaje daty. Kiedy ich zdaniem sytuacja będzie na tyle dobra, by wybory przeprowadzić? W środku wakacji? Jesienią, gdy może być nawrót wirusa? Każda zmiana terminu wyborów jest grą w niewiadome i dążeniem do destabilizacji sytuacji politycznej. Oczywiście, gdyby przebieg wydarzeń okazał się niezwykle dramatyczny, wszystko należy rozważyć, ale dziś takich okoliczności nie ma.

Nieprzekonujące stały się też dotychczasowe szeptanki uruchamiane przez sztaby opozycji – te o szalejącej drożyźnie czy mówiące, że to błąd, gdy rząd i prezydent wywodzą się z tego samego obozu. I to stwierdzenie epidemia demaskuje jako bzdurę. Wyobrażacie są Państwo, co by było, gdyby dziś prezydentem był ktoś z PO? Gdyby totalny konflikt polityczny paraliżował możliwość szybkiego działania rządu? To właśnie dziś widać, jak bardzo sytuacja byłaby niekorzystna, gdyby prezydent i premier byli z rywalizujących ze sobą partii. Polacy potrzebują stabilizacji, także politycznej, i ani przekładanie wyborów, ani postawienie na któregoś z kandydatów „totalnej opozycji" – PO, PSL czy Konfederacji – jej nie zapewnią. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

KORONAWIRUS. NICZEGO O NIM NIE MA W KONSTYTUCJI

Politycznie epidemia COVID-19 przyszła w jednym z gorszych możliwych momentów: w czasie kampanii przed wyborami prezydenckimi, ogłoszonymi na 10 maja 2020 roku.

Stan epidemii w Polsce zmienia większość reguł społeczno-gospodarczych. Trudno wątpić, że ominie to politykę i dla każdej partii jest to problem. Koronawirus zmieni wszystko w skali globalnej i w skali poszczególnych krajów. W państwach demokratycznych to szczególne wyzwanie. Rządzące Polską Prawo i Sprawiedliwość w nadchodzącym czasie będzie oceniane już nie przez pryzmat hejtu płynącego z liberalnych mediów i fake newsów platformerskich trolli, ale na podstawie tego, jak poradzi sobie z rządzeniem krajem w sytuacji kryzysowej, bezprecedensowej w ciągu ostatnich 30 lat. I to nie tylko na poziomie wyzwań instytucjonalnych.

Nowy, nieprzewidywalny świat

Marcin Świetlicki pisał: „Niczego o nas nie ma w Konstytucji". O koronawirusie i globalnych pandemiach paraliżujących poszczególne państwa również nie ma tam żadnej wzmianki. Są jednak prawnoadministracyjne narzędzia, które pozwalają kontrolować sytuację przez państwo. Być może ich zapisy i reguły stosowania będą wymagały dopracowania w kolejnych dekadach – to konieczne, bo liberalny „koniec historii" mamy ewidentnie za sobą. Jako państwo i społeczeństwo musimy więc rozważyć nowe możliwe scenariusze, związane z globalnymi zagrożeniami, rodzącymi się na styku świata natury i cywilizacji. Zamiast nowego, wspaniałego świata rodzi się ten nowy, ale zdecydowanie nieprzewidywalny.

W piątek wieczorem premier Mateusz Morawiecki ogłosił stan epidemii na terenie całego kraju. Decyzja nie wzbudziła większego zaskoczenia ani wśród komentatorów życia publicznego, ani wśród społeczeństwa. Ogół Polaków przyjął tę decyzję jako oczywistą w obecnych realiach. Narodowa kwarantanna jest trudnym doświadczeniem, ale większość z nas zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji i konieczności obywatelskiej odpowiedzialności. Jako naród lubimy swobodę, czasem wręcz do granic niefrasobliwości, ale potrafimy też szybko reagować w razie zagrożenia. W tej sytuacji będziemy również o wiele bardziej skrupulatnie oceniać postawę polityków – zarówno rządzących, jak i opozycyjnych.

Było jasne, że wybory prezydenckie będą kolejną formą ogólnonarodowego plebiscytu za lub przeciw PiS. Zdawali sobie z tego sprawę politycy wszystkich partii i ich wyborcy. Epidemia koronawirusa czyni rzecz bardziej skomplikowaną.

Z jednej strony odsuwa w cień kandydatów opozycji na prezydenta i pozbawia ich nie tylko możliwości pracy w terenie. Siłą rzeczy większość skieruje wzrok na tych, którzy mogą podejmować decyzje i realnie wpływać na możliwe scenariusze rozwoju epidemii. W tej sytuacji platformerska opozycja, której pomysłem na Polskę było po prostu przywrócenie stanu rzeczy sprzed jesieni 2015 roku, zostaje ze swoją intelektualną miernotą i koncepcyjną atrofią jeszcze bardziej w tyle. Z Małgorzaty Kidawy-Błońskiej szydzi już nawet Klaudia Jachira, traktując jako normę fakt, że w ostatnim czasie Andrzej Duda jako prezydent jest tak aktywny.

Koronawirus jako game changer

Jednak w czasie pogłębiającego się kryzysu i globalnej recesji, w którą wpadnie również polska gospodarka, sytuacja może zmienić się na niekorzyść Prawa i Sprawiedliwości. Newralgiczny punkt to wszystkie instytucje publiczne na pierwszej linii walki z epidemią: służba zdrowia, sanepid, policja i wojsko. Istotna jest również edukacja – pod dyktando narodowej kwarantanny trzeba przecież uczyć dzieci i młodzież, przeprowadzać egzaminy i promocje do kolejnych klas. To również problem szkolnictwa wyższego. Rządzący muszą szybko pracować nad usprawnie-

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Dla opozycji politycznie możliwy kryzys wywołany epidemią to szansa na przejęcie prezydentury. Dlatego w najbliższym czasie nastąpi ostra polityczna rozgrywka.

niem i zwiększeniem efektywności tych i wielu innych instytucji. „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono" – ta fraza naprawdę jak ulał pasuje do sytuacji. Jeśli państwo udźwignie ciężar epidemii, PiS zyska w oczach społeczeństwa. Jeśli nie – ktoś z kandydatów opozycji będzie miał większe niż przewidywane szanse na prezydenturę.

Walka toczy się więc o datę wyborów i jak się zdaje – komentatorzy od prawa do lewa osiągnęli w tej sprawie konsensus. Przełożenia wyborów chcą choćby: Łukasz Warzecha, Michał Szułdrzyński, Dominika Wielowieyska i Jacek Żakowski. Lewicowy politolog Rafał Chwedoruk, który od lat mocno dystansuje się od ugrupowań liberalno-lewicowych, stwierdził, że pierwszy sensowny powód przełożenia daty wyborów to bezpieczeństwo głosujących i osób zaangażowanych w przeprowadzanie kampanii i samych wyborów. „Drugi – organizacja technicznego zaplecza wyborów. Pod znakiem zapytania stoi możliwość zrekrutowania członków komisji wyborczej czy zabezpieczenia lokali" – zauważył na łamach „Faktu".

W sobotę (21 marca) prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził jasno w RMF FM: „Jestem przekonany, że w tej chwili nie ma żadnych przesłanek do tego, by wprowadzić stan klęski żywiołowej, a tylko wtedy wybory mogą być odwołane. Pamiętajmy o tym ograniczeniu konstytucji". Jak dodał, przesłanki do przełożenia daty wyborów byłyby, gdyby „sytuacja się zmieniła". „Czynimy wszystko, z naprawdę bardzo dobrą, zdyscyplinowaną postawą większości społeczeństwa w tym kierunku, by ten stan był pod kontrolą" – podsumował lider rządzącej formacji. Przypomnijmy, że „najprostszym" sposobem na przełożenie wyborów byłoby wprowadzenie stanu klęski żywiołowej, co postuluje choćby prawicowy think tank, Klub Jagielloński.

Opozycja szuka okazji

Trudno jednak sądzić, by opozycyjne formacje uznały ten argument. Dla nich politycznie możliwy kryzys wywołany epidemią to szansa na przejęcie prezydentury. Dlatego w najbliższym czasie nastąpi ostra polityczna rozgrywka. Na polu bitwy już toczą potyczki harcownicy. „Nie ma dziś podstaw prawnych, żeby przesunąć termin wyborów z powodu koronawirusa" – powiedział choćby wiceszef Kancelarii Prezydenta Paweł Mucha. To jego odpowiedź na słowa Władysława Kosiniaka-Kamysza, kandydata PSL na prezydenta, który wprost stwierdził, że niewykluczony jest wniosek o przesunięcie terminu wyborów. Z pewnością po stronie opozycji stanie mnóstwo ludzi wpływających na interpretacje prawa w Polsce. Wymowne są choćby słowa Adama Bodnara, Rzecznika Praw Obywatelskich, człowieka liberalno-lewicowej opozycji: „Za kilka dni będzie oczywiste, że wybory muszą być przełożone". Jest w tych słowach, niestety, jakieś oczekiwanie na negatywny epidemiologiczny scenariusz dla Polski.

Niewykluczone także, że opozycja solidarnie wycofa swoich kandydatów do urzędu prezydenta, a to wymusiłoby na Państwowym Komitecie Wyborczym ogłoszenie stosownej uchwały, zaś na marszałek Sejmu Elżbiecie Witek – ogłoszenie nowej daty wyborów z procedurą rejestracji od nowa komitetu i zbierania głosów. Gdyby wybory nie odbyły się przed końcem kadencji Andrzeja Dudy, czyli 5 sierpnia, to pani marszałek zajęłaby jego miejsce. A wtedy – nie wiadomo jeszcze w jakich realiach sejmowych, funkcjonalnie mocno zmodyfikowanych epidemią – należałoby wybrać na urząd marszałka Sejmu kogoś na jej miejsce.

Istnieje jeszcze jedno ryzyko: jeśli Zjednoczona Prawica przeszacuje swoje siły i nie uda się wpłynąć na ograniczenie lub niski przyrost zachorowań na koronawirusa w najbliższych tygodniach, wyborcy mogą źle odebrać trzymanie się obecnej daty wyborów prezydenckich. I wtedy, tak czy inaczej, wyrażą swoje niezadowolenie tym faktem przy urnach. Chyba że rząd i prezydent, tak jak dotąd, będą sprawnie zarządzali państwem w czasie narodowej kwarantanny i dbali o dobrą komunikację społeczną. To możliwe, ale lekceważenie wszystkich innych scenariuszy byłoby dużą lekkomyślnością. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Wirus i unijne świnki

Pamiętają Państwo bajkę o wilku i trzech świnkach? Prosiaczki wędrowały przez świat i w końcu zdecydowały się osiedlić w jednym miejscu. Musiały więc wybudować sobie schronienie. Pierwsze dwie świnki zbudowały swoje domki z siana i drewna. Trzecia – z cegły. Przyszedł jednak wilk i chciał zjeść świnki. Dwa pierwsze domki okazały się zbyt słabe i wilk zdołał łatwo je zniszczyć. Dopiero trzeci powstrzymał drapieżnika. Patrząc na to, co dzieje się dziś w Unii w czasie pandemii koronawirusa, można pomyśleć, że wirus to wilk, a pierwsze dwie świnki są unijnymi elitami.

W jakimś stopniu należałoby nawet współczuć akolitom europejskiej biurokracji, wyznawcom Brukseli, tym bywalcom najróżniejszych salonów, którzy już byli przekonani, że historia się skończyła, a oni sami żyją w najlepszym z możliwych systemów. Pandemia pokazała, że budowali swoje domki ze słomy i drewna, ale przyszedł zły wilk i zdmuchnął ich schronienia. Tym razem zły wilk okazał się wyjątkowo mały i wyjątkowo zaraźliwy. Oraz udowodnił, że przy odpowiednich warunkach te wszystkie odezwy, napuszone deklaracje i pełne patosu manifesty o tym, że skończył się czas granic, państw narodowych czy w ogóle narodów jako takich – są tak trwałe jak dom z siana w trakcie wichury. Wirus odsłonił nam bowiem prawdę tak samo oczywistą, jak jednocześnie wciąż wypieraną przez elity europejskie i ich lewicowe zaplecze intelektualne – że nie ma w świecie polityki rzeczy raz na zawsze ustalonych i wiecznych. Że wartość każdego systemu władzy jest relacyjna względem szeregu zmiennych, które (jak na przykład choroby, kataklizmy, agresja z zewnątrz) są po prostu od nas niezależne. Że to, co może być wartością dzisiaj, w innych okolicznościach może stać się zagrożeniem (choćby otwarte granice). Że tak naprawdę liczą się zdrowy rozsądek i świadomość, że nigdy nie możemy przewidzieć wszystkiego – więc zamiast utopijnych sloganów i agresji wobec tych, którzy nie chcą się do nich dołączyć, należy zawsze zachować zdrowy sceptycyzm. Bo prędzej czy później rzeczywistość powie „sprawdzam". Już tych kilka tygodni pokazuje, że Unia Europejska się zmieni. Że nie jest w stanie, przy takim kryzysie, poradzić sobie z problemem, że państwa członkowskie są zdane same na siebie. Że tylko kraje silne i suwerenne, zdolne do szybkich reakcji mogą ograniczyć skutki epidemii. W końcu, że trzeba myśleć w egoistycznej, narodowej perspektywie.

Nie pierwszy raz

Zresztą ostatnia dekada była dla europejskich liberałów bardzo ciężka. Mieliśmy bowiem kilka wydarzeń, które pokazały bardzo wyraźnie, jak powierzchowne są wartości, które w warstwie deklaracji miały być fundamentem Unii (i którymi tak chętnie Paryż czy Bruksela usiłowały dyscyplinować państwa, które nie chciały się wystarczająco „słuchać"). Mieliśmy wojnę na Ukrainie, która pokazała, że nie ma wspólnej polityki zagranicznej Unii, a poszczególne państwa prowadzą własną grę z zewnętrznymi mocarstwami, bez oglądania się na bezpieczeństwo i interes innych państw członkowskich. Mamy, trzymając się spraw związanych z relacjami z Rosją, ciągłe prace nad gazociągiem Nord Stream 2. Mieliśmy kryzys związany z uchodźcami, gdy właściwie każde państwo UE musiało wypracować odrębny mechanizm reakcji, a Berlin w sposób wręcz ostentacyjny usiłował (na szczęście bez powodzenia) wykorzystać inne państwa jako swoisty kordon filtracyjny.

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. ROMAN VONDROUS/PAP

Europejskie elity i ich salony nie są już w stanie udawać, że to wszystko, co dotyczy wirusa, dzieje się gdzieś daleko, a sprawa nie jest poważna. Ale wciąż nie widać, żeby umiały się z tą rzeczywistością pogodzić

Gdyby wtedy Merkel dopięła swego, spowodowałoby to, wśród wielu innych problemów, także potężne ograniczenie suwerenności państw członkowskich. Przykłady tego typu można mnożyć, ale jak na razie wszystkie dały się „przykryć". Medialnie zagłuszyć, przekierować uwagę europejskiej opinii publicznej na inne kwestie. Z wirusem jest inaczej. Europejskie elity i ich salony nie są już w stanie udawać, że to wszystko dzieje się gdzieś daleko, a sprawa nie jest poważna. Ale wciąż nie widać, żeby umiały się z tą rzeczywistością pogodzić. Warto bowiem zauważyć, że w tym momencie (widać to także na naszym podwórku) to środowisko, nazywające siebie liberalnym i postępowym, jest największym siedliskiem najróżniejszych fake newsów i teorii spiskowych. Na pewno część tych działań jest efektem cynizmu politycznego, ale u wielu jest to zapewne efekt szoku. Zostali bowiem zmuszeni do zmierzenia się z faktem, że rzeczy, w które dotychczas wierzyli, są fałszem. A nie będąc w stanie pogodzić się z rzeczywistością, zamiast tego szukają najdurniejszych rozwiązań, które chociaż na chwilę pozwolą odsunąć w czasie konieczność zastanowienia się nad ideami, które wyznawali.

Dom z cegieł

To, jak groźne i nieadekwatne są lewicowe bajki w sytuacji kryzysowej, można łatwo zobaczyć na przykładzie kryzysu uchodźczego. Wyobraźcie sobie teraz Państwo, że nagle otwarlibyśmy, tak jak proponowali nam to najróżniejsi postępowi guru, nasze państwo dla rzeczywiście znaczącej grupy ludzi. Których nie potrafilibyśmy, z racji możliwości naszego państwa, właściwie przebadać i musielibyśmy trzymać ich w specjalnych ośrodkach. I znów – nie chodzi o to, żeby tym ludziom nie pomagać. Nie chodzi o to, żeby każdego z nich postrzegać jako potencjalne niebezpieczeństwo. Chodzi tylko o to, by mieć świadomość ewentualnych zagrożeń, które pewne sytuacje mogą przynieść wspólnocie, której jesteśmy w pierwszym rzędzie winni wierność – czyli naszej własnej. A zwłaszcza – żeby nie wyzywać od neonazistów tych, którzy na te zagrożenia zwracają naszą uwagę.

Wracając do bajki o świnkach i wilku. W tej historyjce były trzy domki. Ze słomy, drewna i w końcu z cegieł. Tylko ten ostatni zdołał przetrwać spotkanie z wilkiem. Pozostaje więc kwestia, co w naszej rzeczywistości jest tym silnym schronieniem. Oczywiście wilk-wirus dostanie się wszędzie. Pytanie tylko, co jest w stanie przetrwać jego „wizytę" i ponieść przy tym jak najmniejsze straty? Jak już wcześniej zaznaczono, najważniejsze jest silne i suwerenne państwo, które działa zgodnie z interesem narodowym. Świadome społeczeństwo. Ale warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden aspekt sytuacji, który pokazała nam ta epidemia w państwach dotkniętych nią najmocniej. Prawdę, która także idzie na przekór dzisiejszym lewicowym sloganom. Chodzi o to, jak ważne są rodzina i silne więzi między jej członkami. W każdym kraju, w którym epidemia okazała się tak poważna, że zdołała de facto zablokować działanie państwa, to na rodzinę spadła odpowiedzialność za pomoc swoim najsłabszym członkom. To dzięki niej ludzie są w stanie przetrwać. Znów okazało się, że jest to podstawowa komórka społeczna, której nic nie jest w stanie zastąpić. I im poważniejszy kryzys, tym bardziej rośnie jej rola. A dziś jedno jest pewne. Sytuacja jest bardzo poważna. Dla tysięcy ludzi okazała się już tragiczna. Nie wiemy wciąż, co będzie dalej. Ale jak każda sytuacja kryzysowa – jest to też lekcją dla nas. Oby nie poszła na marne. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

1%

KRS 0000309499

Przekaż swój **1%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1%**

I. INFORMACJA O DOCHODACH (PRZYCHODACH) WYKAZYWANYCH NA PODSTAWIE ART. 45 UST. 3c USTAWY

122. Kwota dochodów (przychodów) zł gr

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP)

Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.

123. Numer KRS	Wnioskowana kwota	124.
0000309499	Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 113 po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1%** zł gr

K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE

Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).

125. Cel szczegółowy 1%	126. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	☒

127.

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

FALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA SALVATTI.pl

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO | GAZETA POLSKA TV | REPUBLIKA

eprasa.pl 869e6a74c2

GAZETA POLSKA

LOT POMÓGŁ WRÓCIĆ DO KRAJU TYSIĄCOM POLAKÓW

BEZPRECEDENSOWA AKCJA NARODOWEGO PRZEWOŹNIKA LOTNICZEGO

Od 14 marca, kiedy ruszyła operacja #LOTdoDomu, do Polski sprowadzono kilkanaście tys. polskich obywateli, wykonując 56 operacji lotniczych z kilkudziesięciu kierunków z całego świata – poinformował PLL LOT.

W najbliższych dniach nasz narodowy przewoźnik lotniczy planuje kolejne rejsy ratunkowe, mające na celu sprowadzenie do kraju tych naszych rodaków, którzy z powodu rozprzestrzeniania się koronawirusa i wstrzymania ruchu lotniczego oraz kolejowego nie mogli w normalnym trybie wrócić do domów. To bezprecedensowa w historii polskiego lotnictwa akcja ratunkowa – ocenia PLL LOT.

Operacja #LOTdoDomu ma charakter niekomercyjny. Realizowana jest we współpracy z polskim rządem po to, by nieść pomoc rodakom, którzy zostali daleko od domu, rozdzieleni z bliskimi. W obecnej, wyjątkowej sytuacji pomoc Polakom to obowiązek narodowego przewoźnika. LOT zabiera pasażerów z wielu krajów, stara się latać tam, skąd Polacy nie mają możliwości w inny sposób powrócić do ojczyzny.

– Koncentrujemy wszystkie nasze siły na organizowaniu akcji ratunkowej dla naszych rodaków przebywających poza granicami Polski. Dokładamy wszelkich starań, żeby możliwie szybko sprowadzić do kraju jak największą liczbę Polaków w sytuacji, gdy coraz więcej krajów zamyka granice w obawie przed rozprzestrzenianiem się koronawirusa SARS-CoV-2 – podkreśla Maciej Wilk, członek zarządu ds. operacyjnych w Polskiej Grupie Lotniczej. – A w wyniku wstrzymania ruchu lotniczego nawet kilkaset tysięcy Polaków mogło być pozbawionych możliwości powrotu do Polski.

Spółka PLL LOT organizuje specjalne loty czarterowe w różne regiony świata, aby zabrać rodaków do domu. Zaplanowane są również dodatkowe rejsy, np. z Wielkiej Brytanii, Irlandii, Cypru, Malty oraz USA, na podstawie szacunków dotyczących liczby Polaków wracających z tych kierunków.

LOT zabiera pasażerów z wielu krajów, stara się latać tam, skąd Polacy nie mają możliwości w inny sposób powrócić do ojczyzny.

– Operacja #LOTdoDomu to dziś jedyny sposób na umożliwienie powrotu do domu tysięcy Polaków, którzy pozostali poza granicami kraju. Organizacja tej operacji jest ogromnym wyzwaniem nie tylko ze względu na zamkniętą przestrzeń powietrzną wielu krajów, ale także z uwagi na fakt, że odbieramy naszych rodaków także z tych portów, które nie są regularnymi destynacjami LOT-u. To wymaga ogromnego zaangażowania służb dyplomatycznych, uzyskania licznych zgód i zapewnienia pełnego zaplecza technicznego – podkreśla kapitan Tadeusz Wrona, jeden z najbardziej znanych pilotów PLL LOT.

Wszyscy Polacy, którzy chcą powrócić do kraju, mogą zgłaszać zapotrzebowanie na przelot za pośrednictwem platformy internetowej LOT-u dostępnej pod adresami: LOTdoDomu.com oraz LOTdoDomu.pl.

– Operację uruchomiliśmy 14 marca i tylko do dzisiaj do Polski sprowadziliśmy ponad 8,5 tys. Polaków, wykonując 56 operacji lotniczych z kilkudziesięciu kierunków na całym świecie. W tym między innymi z Ammanu, Aten, Chicago, Delhi, Dublina, Lizbony, Londynu, Nowego Jorku, Reykjaviku, Stambułu i Tbilisi. W kolejnych dniach planujemy dalsze operacje ratunkowe, o których na bieżąco Państwa informujemy – dodaje Maciej Wilk. ■

FOT. MAT. PRAS. ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 869e6a74c2

Akcja portalu

eprasa.pl 869e6a74c2

niezależna.pl

eprasa.pl 869e6a74c2

Konrad **Wysocki**

PRAWDA W CZASACH ZARAZY

DEZINFORMACJA I DEZINTEGRACJA

Zdaniem większości, konflikt globalny w XXI wieku mógł przybrać tylko dwie postacie. Pierwsza z nich to zagłada atomowa, w której bombami obrzucają się Stany Zjednoczone (NATO) i Rosja. Drugi scenariusz to wizja konfliktu bez żołnierzy, zastąpionych przez roboty i zdalnie sterowane systemy. Tymczasem wystarczyło kilka tygodni, a ludzkość mimowolnie stała się uczestnikiem wojny pod kryptonimem „Covid-19", która już teraz wyczerpuje znamiona konfliktu hybrydowego.

Koronawirus, pandemia, epicentrum, panika, stan wyjątkowy, statystyki zarażonych i ofiar śmiertelnych – to frazy najczęściej wyszukiwane w internecie od momentu, gdy patogen Covid-19 przekroczył granice Chin i w błyskawicznym tempie zaczął się rozprzestrzeniać na cały świat. Rosnąca liczba zarażonych osób wymusiła na władzach krajowych i międzynarodowych wprowadzenie nadzwyczajnych środków ostrożności. Coś, co wczoraj wydawało się oczywiste, dziś już takie nie jest. Pewne rzeczy nie znoszą jednak zmian. Tak było, jest i będzie w wypadku pandemii. Obojętne, do jakiej choroby będzie się odnosiła, sparaliżuje każdą sferę życia. Pogłębiająca się panika i poczucie niepewności to idealne środowisko do siania dezinformacji i pogłębiania politycznego oraz propagandowego kapitału. Widać to właśnie na przykładzie sytuacji wokół koronawirusa.

Storpedowane ćwiczenia

Pandemia Covid-19 przeorganizowała najbliższe plany obronne w krajach NATO. W Polsce, jak w kilku innych krajach Europy, wojsko zostało wysłane do ochrony granic, pomocy osobom starszym i tym

eprasa.pl 869e6a74c2

WIRUS POWSTRZYMAŁ ARMIĘ

W manewrach Defender-Europe 20 miało wziąć udział ponad 20 tys. żołnierzy z USA.

FOT. MARCIN BIELECKI/PAP

objętym kwarantanną czy do współpracy z pozostałymi jednostkami w celu ograniczenia rozprzestrzeniania się choroby. Żołnierze oddają także krew do szpitali.

Wiadomo już, że do skutku nie dojdzie część zaplanowanych manewrów, a te, które już się rozpoczęły, zostały okrojone z najważniejszych przedsięwzięć. Mimo wcześniejszych zapowiedzi EUCOM, czyli Dowództwo Europejskie Stanów Zjednoczonych, zdecydowało o wstrzymaniu przerzutu żołnierzy z USA do Europy, którzy mieli uczestniczyć w ramach manewrów Defender-Europe 20. Połączone z nimi ćwiczenia pod kryptonimem Dynamic Front, Joint Warfighting Assessment, Saber Strike i Swift Response zostały odwołane. Z kolei manewry Allied Spirit sprowadzą się głównie do treningu strzeleckiego z udziałem armii sojuszniczych oraz amerykańskiej pancernej brygadowej grupy bojowej (ABCT), stacjonującej w Europie. Do momentu zawieszenia działań wojska lądowe USA przerzuciły na Stary Kontynent około 6 tys. żołnierzy.

Rosja zaciera ręce

Ze znacznego ograniczenia aktywności NATO najbardziej cieszy się Rosja. W najbliższym czasie należy się spodziewać całego spektrum działań ze strony Kremla, które tylko pozornie będą wyglądały na kwestie odnoszące się do pandemii koronawirusa. W tubach propagandowych ukazywana będzie siła rodzimej armii, która nie zlękła się zagrożenia i nie ukrywa się po koszarach, lecz nadal stoi na straży bezpieczeństwa obywateli. Po części taki scenariusz już został wdrożony, gdyż w ubiegłym tygodniu Rosja przeprowadziła na okupowanym Krymie manewry z udziałem blisko 1,5 tys. żołnierzy. Przekaz jest tutaj zerojedynkowy: projekcja własnej siły przy słabości głównego wroga. Ponadto należy spodziewać się zalewu internetu tzw. fake newsami. Na portalach, które z punktu widzenia Zachodu są bez znaczenia, lecz w Rosji mają swoją grupę docelową, będzie można przeczytać o kolejnym rozłamie w NATO, konfliktach między żołnierzami czy dowódcami strategicznych jednostek. Szablon jest zawsze ten sam, a cel jeden: dyskredytacja Sojuszu Północnoatlantyckiego w oczach jak największej liczby osób.

Czas hakerów i propagandy

W czasie, gdy większość instytucji pracuje zdalnie, pełne ręce roboty mają hakerzy, opłacani przez władze światowych mocarstw i oddelegowani do sukcesywnego uderzania w tzw. infrastrukturę krytyczną. Jedni będą zaburzać pracę organów administracji i poszczególnych sektorów państwowych, zaś reszta skupi się na sianiu dezinformacji. „Z całą pewnością będą podejmowane wysiłki (…), aby każda decyzja, którą podejmujemy jako rząd i jako członek sojuszu, wyglądała źle" – ostrzega szef sztabu kanadyjskiej armii gen. Jonathan Vance. „Wywierającymi obce wpływy w Kanadzie są [głównie] Chiny i Federacja Rosyjska" – wskazano w najnowszym raporcie ds. bezpieczeństwa. W Państwie Środka głównym celem jest teraz odsunięcie odpowiedzialności za wybuch pandemii. Rozsyła się informacje, że epicentrum Covid-19 wcale nie było Wuhan, a patogen przewiozły na terytorium Chin amerykańskie służby wywiadowcze. Taką tezę powtórzył m.in. szef chińskiego MSZ Zhao Lijian. Waszyngton nie zlekceważył sprawy, a sekretarz stanu USA Mike Pompeo odbył rozmowę telefoniczną z jednym z najbardziej wpływowych dyplomatów w Chinach, Yangiem Jiechi. Reakcja Pekinu? „Amerykanie ciągle prowadzą politykę szkalowania Chin".

Efekt trudny do przewidzenia

Trudno szacować, jak dalej będzie rozwijała się kwestia zachorowalności i zgonów wywołanych koronawirusem. Jednak w kontekście wojny dezinformacyjnej należy spodziewać się eskalacji działań, głównie w internecie. Budowanie kapitału i realizacja politycznych interesów w momencie, gdy cały świat spogląda tylko w jedną stronę, to od dawna pierwszy taki moment dla wyznawców polityki neoimperializmu, by przekonali do swojej wizji jeszcze więcej osób. Z jakim skutkiem? Tego dowiemy się w najbliższym czasie. **GP**

Ze znacznego ograniczenia aktywności NATO najbardziej cieszy się Rosja.

eprasa.pl 869e6a74c2

POLSKI SPECNAZ BIJE LITWINÓW, **CZYLI ROSYJSKA GRA KORONAWIRUSEM**

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL

KREMLOWSKIE TUBY I WOJNA HYBRYDOWA

Polska, Ukraina, kraje bałtyckie, Kaukaz, Europa Zachodnia i USA – 22 stycznia 2020 roku niemal na całym globie rozpoczęła się gigantyczna operacja dezinformacyjna rosyjskich służb specjalnych, związana z epidemią koronawirusa. Cele, jakie chce osiągnąć Moskwa, nie budzą wątpliwości: wywołać chaos i lęk, wzbudzić nieufność obywateli wobec własnego państwa, oczernić USA i NATO.

Zajmujemy się tym konkretnym przypadkiem, jak i innymi, ale nie mogę zdradzać szczegółów, gdyż działania są w toku – tak o jednym z niedawnych przypadków cyberprowokacji mówi „GP" Stanisław Żaryn, rzecznik prasowy ministra koordynatora służb specjalnych. Chodzi o wiadomość rozsyłaną za pośrednictwem Whatsappa i innych komunikatorów o treści: „Wszyscy żołnierze z wyłączeniem jednostek zaangażowanych do zwalczania skutków wirusa otrzymują (obowiązkowe) płatne urlopy, aby uniknąć rozprzestrzeniania się koronawirusa COVID-19 od 16 marca 2020 r. Zmiany zostaną wznowione po 2 tygodniach od obowiązkowego zamknięcia. Sprawdź link, aby sprawdzić, czy Twoja jednostka jest na liście [tutaj link]". Inny wariant tej wiadomości mówił nie tylko o żołnierzach, lecz także o „wszystkich funkcjonariuszach celno-skarbowych, żołnierzach, policjantach i strażakach".

Na szczęście podany w wiadomościach link nie powodował żadnych szkód na smartfonie, prowadził jedynie do zdjęcia goryla pokazującego wulgarny gest. Ale inne przypadki dezinformacji – odnotowywane od 22 stycznia na całym świecie,

eprasa.pl 869e6a74c2

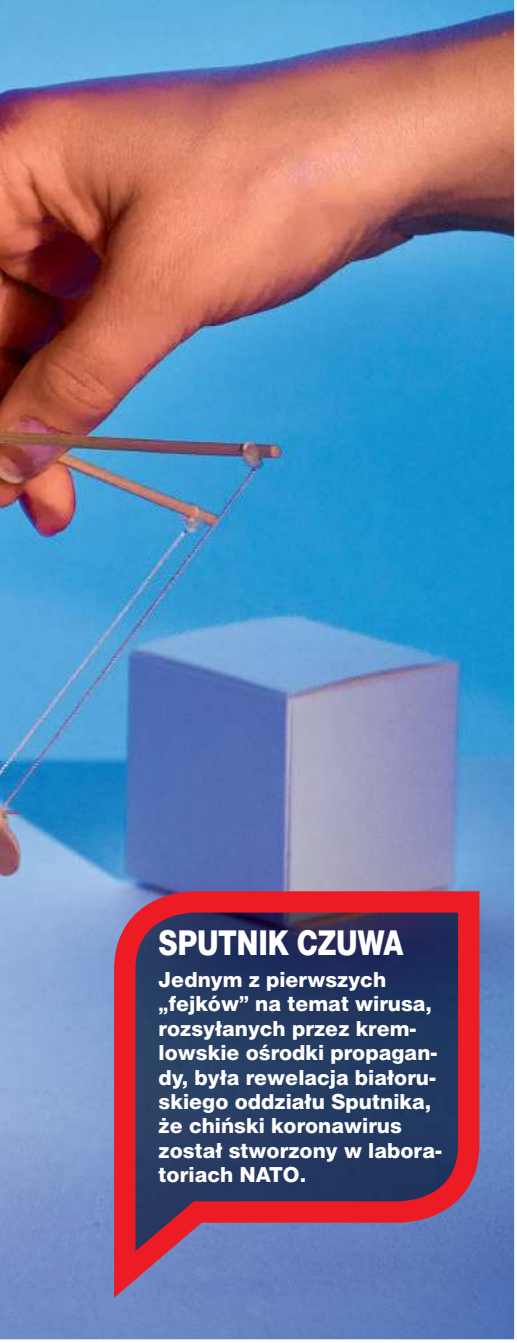

SPUTNIK CZUWA

Jednym z pierwszych „fejków" na temat wirusa, rozsyłanych przez kremlowskie ośrodki propagandy, była rewelacja białoruskiego oddziału Sputnika, że chiński koronawirus został stworzony w laboratoriach NATO.

FOT. ADOBE STOCK

w tym w Polsce – mogły mieć znacznie poważniejsze konsekwencje.

Amerykanie z koronawirusem i polski specnaz

Jedną z takich prób była kolportowana w polskich mediach społecznościowych publikacja portalu Niezależny Dziennik Polityczny, znanego z prorosyjskich „wrzutek" medialnych. Artykuł nosił tytuł „USA wysyłają spadochroniarzy do Polski! Poważne zagrożenie dla wszystkich Polaków". Tekst przestrzegał przed pojawieniem się w naszym kraju amerykańskich żołnierzy, mających wcześniej stacjonować we Włoszech. „Może to stanowić poważne zagrożenie dla obywateli Polski i krajów bałtyckich, w których przeprowadzane będą ćwiczenia" – alarmował portal 9 marca. A jedenaście dni później straszył, że europejsko-amerykańskie manewry Defender Europe 2020 (zaplanowano je w Niemczech, Polsce i krajach bałtyckich od lutego do kwietnia) grożą niebezpieczeństwem rozprzestrzenienia przez żołnierzy USA koronawirusa. W publikacji pt. „Cała Europa przeciw, tylko Polacy ignorują zagrożenie" mogliśmy przeczytać m.in.: „Ćwiczenia będą kontynuowane mimo pandemii koronawirusa w naszym kraju. (...) Nastąpiła okupacja tak zwana dobrowolna, ale dla nas przymusowa. Przeprowadzenie manewrów w pobliżu granicy rosyjskiej jest oczywistą prowokacją w kierunku Federacji Rosyjskiej i niejako sugestią, jakoby istotne zagrożenie dla Polski i w ogóle dla całego Sojuszu faktycznie pochodziło właśnie z Rosji".

Rosyjskie trolle i prokremlowskie media rozpowszechniały też – przede wszystkim na terytorium Rosji, Ukrainy i Litwy – przekłamane doniesienia z granicy polsko-niemieckiej, na której utknęli obywatele państw bałtyckich. Według rozpowszechnianych w internecie „newsów" ze zniecierpliwionymi litewskimi kierowcami i turystami rozprawił się... polski „specnaz". Pojawił się też szereg fake newsów o Ukraińcach szturmujących rzekomo polsko-ukraińskie przejścia – pozostawionych jakoby na niełaskę władz zarówno polskich, jak i ukraińskich. Publikacje były oczywiście ilustrowane fałszywymi zdjęciami, na przykład do tekstu o Litwinach dołączono zdjęcie z granicy Polski z Ukrainą itd.

Z kolei na Litwie już 31 stycznia hakerzy zaatakowali portal litewskiego dziennika „Kauno diena" (kauno.diena.lt). Na stronie zamieszczono kłamliwy artykuł o przebywającym na Litwie amerykańskim oficerze, który jest nosicielem koronawirusa.

Na Ukrainie w kilku miejscach udało się wywołać zamieszki z udziałem paruset ludzi, rozsyłając fałszywe informacje o rzekomym stworzeniu ośrodków kwarantanny dla grupy osób chorych na koronawirusa, przybywających z Wuhan. Do starć podburzonych przez Rosjan mieszkańców z siłami porządkowymi doszło m.in. w Winnicy, Tarnopolu, Szkle (obwód lwowski), Winnikach i miejscowości Nowi Sanżary. Do tego ostatniego miejsca ukraińskie władze faktycznie przewiozły osoby ewakuowane z Wuhan, ale w spreparowanych przez „nieznanych sprawców" i masowo rozsyłanych do mieszkańców SMS-ach twierdzono, że są to ludzie... zakażeni koronawirusem. „Drodzy mieszkańcy, na naszą wioskę spadną straszne kłopoty. Organy ochrony porządku publicznego otrzymały rozkaz sprowadzenia zakażonych pacjentów z Chin (50 osób). Dziś władze wybrały sanatorium wojskowe jako miejsce, do którego można przewieźć zarażonych z Chin. (...) Nie możemy pozwolić na zniszczenie naszej ludności, musimy zapobiec licznym ofiarom śmiertelnym. LUDZIE, DZIAŁAJCIE, WSZYSCY MAMY DZIECI. Musimy działać natychmiast" – tak wyglądały wysyłane anonimowo wiadomości.

Giną tylko Azjaci

Jednym z pierwszych „fejków" na temat wirusa, rozsyłanych przez kremlowskie ośrodki propagandy, była rewelacja sfabrykowana przez białoruski oddział Sputnika 22 stycznia. Przekaz był następujący: nowy chiński koronawirus został stworzony w laboratoriach NATO. Już dobę później na wielu portalach – głównie w języku rosyjskim i arabskim – pojawiły się niemal identycznie brzmiące artykuły sugerujące, że nowy koronawirus to amerykańska broń biologiczna. 25 stycznia moskiewskie RIA FAN i Ria Novosti twierdziły, że Covid-19 to w rzeczywistości prowokacja USA mająca uderzyć w Chińczyków. Jednocześnie na Facebooku i na takich stronach jak tourprom.ru zaczęły pojawiać się w wielkich liczbach wpisy o 2,8 mln zarażonych Chińczykach i 112 tys. ofiar śmiertelnych wirusa. Niemal w tym samym czasie telewizja REN TV rosyjskiego oligarchy Aleksieja Mordaszowa zaczęła sugerować, że koronawirus może pochodzić z amerykańskiego laboratorium Lugar Lab w Gruzji.

W następnych dniach podobne niedorzeczności zaczęły pojawiać się w internecie niemal codziennie. Oczywiście ich praźródłem – jeżeli prześledzić medialny „łańcuszek" – zawsze były media rosyjskie.

eprasa.pl 869e6a74c2

Na stronie zvezdaweekly.ru pisano, że Waszyngton – uderzając bronią biologiczną (czyli Covid-19) w Chiny i Rosję – chce wyeliminować ekonomiczną konkurencję, a „Komsomolskaja Prawda" przekonywała, iż ów śmiertelny twór Amerykanów zabija tylko przedstawicieli rasy żółtej. Ta ostatnia „informacja" – za pośrednictwem Sputnika – 3 lutego zalała niemal cały arabski internet. Dwa dni wcześniej świat arabski dowiedział się od rosyjskich przekaźników, że USA nie tylko stworzyły, lecz także opatentowały koronawirusa. Równocześnie Zwiezda TV ogłosiła, że laboratorium Wuhan sponsorowane jest przez... George'a Sorosa, a w rozprzestrzenianie się wirusa zamieszany jest Bill Gates.

W lutym 2020 roku kremlowska machina propagandowa działała już pełną parą – od Nowego Delhi po Lizbonę. Na Ukrainie dystrybuowano fake newsy, że kraj ten jako „państwo upadłe" nie poradzi sobie z epidemią, gdyż system epidemiologiczny jest „zniszczony", a ukraińskie uczelnie nie kształcą specjalistów w tej dziedzinie. Natomiast w Hiszpanii rosyjski (choć hiszpańskojęzyczny) portal NewsFront straszył, że Światowa Organizacja Zdrowia jest częścią spisku związanego z epidemią. Z kolei w Indiach od 25 lutego rosyjskie trolle szerzyły za pośrednictwem internetu plotki o tym, że Indie staną się po Chinach kolejną ofiarą anglo-amerykańskiego planu zniszczenia przy użyciu Covid-19. W Armenii strona livenews.am kolportowała teorie, że koronawirus pojawia się w państwach chcących współpracować z Rosją. „Francja nagle zaczęła mówić o konieczności likwidacji NATO i zaproponowała utworzenie sojuszu obronnego z Rosją. Kilka tygodni później we Francji odkryto koronawirus. Włochy oficjalnie wezwały UE do wycofania sankcji wobec Rosji. I znowu, po kilku tygodniach, odkryto tego wirusa również we Włoszech" – można było przeczytać w mnożącym się w sieci tekście. W Bułgarii od 28 lutego krążył „news" (jego źródłem był rosyjski NewsFront) mówiący o tym, że NATO celowo rozsiewa wirusa po Unii Europejskiej, by w wyniku chaosu, jaki powstanie, wyeliminować z tego obszaru wpływy Rosji.

FOT. ADOBE STOCK

„Komsomolskaja Prawda" przekonywała, iż koronawirus – śmiertelny twór Amerykanów – zabija tylko przedstawicieli rasy żółtej.

Zachód wszczepi nanoczipy

W ostatnich tygodniach nasiliły się przekazy dezinformacyjne, mające na celu wywołanie chaosu i podważenie zaufania obywateli do własnych narodowych rządów.

W USA zaczęły pączkować teorie, jakoby koronawirus był amerykańskim narzędziem do redukcji światowej populacji – źródłem tych bredni był portal geopolitika.ru związany z Aleksandrem Duginem, nieoficjalnym ideologiem Kremla.

6 marca Sputnik Italia zamieścił publikację, z której wynikało, iż neoliberalne rządy (czyli Europa Zachodnia i USA) nie dbają o walkę z epidemią, bo pieniądze i ekonomia są dla nich ważniejsze niż interes społeczeństwa. 13 marca w krajach anglojęzycznych (Kanada, USA, Wielka Brytania, Australia) za pośrednictwem prorosyjskiego southfront.org swój żywot rozpoczęły plotki o tym, że zachodnie rządy po wybuchu pandemii będą przymusowo szczepić swych obywateli, a nad egzekwowaniem tego obowiązku czuwać będzie wojsko. Zasugerowano przy tym, rzecz jasna, że beneficjentem tego rozwiązania będzie wielki przemysł farmaceutyczny, a szczepionki mogą okazać się zabójcze. Także 13 marca ten sam portal opublikował powielany potem w anglojęzycznym internecie tekst, że wraz ze szczepieniami w organizmach obywateli znajdą się „nanoczipy" pozwalające uczynić z ludzi niewolników. Czy można wymyślić coś bardziej absurdalnego?

Wyobraźnia kremlowskich propagandystów nie ma jednak granic. Dwa dni później w Rosji i państwach bałtyckich łotewski Sputnik rozpowszechniał kłamliwe sugestie, że koronawirus mógł zostać stworzony przez naukowców z Łotwy, na polecenie tamtejszych władz. W jakim celu? Z artykułu Sputnika wynika, że dzięki wyhodowaniu Covid-19 łotewska administracja mogła wreszcie ograniczyć wolność obywatelską, zabraniając antyrządowych zgromadzeń, a jednocześnie usprawiedliwić złą sytuację gospodarczą w kraju. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

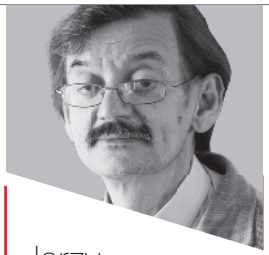

Jerzy **Targalski**

CHINY NADZIEJĄ LUDZKOŚCI

– Jedyną nadzieją dla Polski udręczonej przez amerykańskie spiski i wojska kolonialne są Chiny, ponieważ nie narzucają innym ustroju i systemu wartości takich jak genderyzm, LGBT i wszelkie zboczenia – zadumał się biskup Grześ. I zaczął szukać dowodów wyższości Państwa Środka nad Zachodem. Polega ona na tym, że sądownictwo na Zachodzie jest upolitycznione, a przecież jak wiemy, w Chinach nie ma ono nic wspólnego z polityką partii komunistycznej. A nawet „jest nadzieja na podwyższanie standardów praworządności w Chinach" – z mocą dowodził biskup Grześ, a wierni uczniowie słuchali zapatrzeni w Mistrza. W odróżnieniu od Zachodu „w Chinach występują oznaki postępu moralnego" – kontynuował, a uczniowie kiwali potakująco głowami. „Chiny przyswoją sobie dorobek Tajwanu i się zmienią" – muszą go tylko podbić, przepraszam, zjednoczyć, a wtedy „Chiny się nawrócą, bo będzie to dla nich korzystne", zwłaszcza jeśli papieżem zostanie Chińczyk – zadumał się Grześ i oczyma wyobraźni widział, jak sekretarz generalny Xi przyjmuje z jego rąk chrzest. A może wtedy zostanę prymasem Chińskiej Republiki Ludowej i całego świata – rozmarzył się biskup Grześ, zaś uczniowie zaczęli już dzielić się stanowiskami w prowincjach chińskich. Ameryka upada, już zbankrutowała, niech żyją potężne Chiny, nareszcie będziemy po stronie zwycięzcy – chórem krzyknęli uczniowie ze swym Mistrzem. Mam własną hipotezę roboczą, którą należy zweryfikować. Podejrzewam, że w czasie remontu jednego z pawilonów w Tworkach robotnicy przez nieuwagę zostawili otwarte drzwi i pensjonariusze uciekli. Ale dlaczego wprost do Sejmu? To jest podejrzane. Na pewno kryją się za tym Amerykanie i Mosad. Jakie jest logiczne wytłumaczenie? Czekam na propozycje.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

Dawid **Wildstein**

SĘPY **Z PO**

Tylko w ostatnich dniach PO i jej medialny biuletyn, „Wyborcza", zaatakowały fejkami tych, którzy dziś ratują ludzkie życie. Policję, kłamiąc, że uciekają z niej funkcjonariusze, bojąc się zarażenia. Kierownika szpitala pomagającego całą dobę chorym, bo okazało się, że miał związki z PiS. Ludzi z Wojsk Obrony Terytorialnej, sugerując, że „migają" się od pracy i nie ma ich wtedy, gdy są najbardziej potrzebni. Przykłady można mnożyć. Na przykład Różański, będący jedną z najważniejszych osób w sztabie Szymona Hołowni, puścił fake newsa o tym, że polscy żołnierze pomagający podczas epidemii, nie stosują odpowiednich środków bezpieczeństwa. Każdy dzień przynosi kolejne tego typu ataki. Na początku wprawiały mnie one w zdumienie. Mogłem zrozumieć to, że Platforma „wali" we wszystko, co robi rząd. Nawet jeśli było to głupie i bardzo groźne, mieściło się w ramach brutalnej walki politycznej. Tylko że ona atakuje też ludzi, którzy są na pierwszym froncie walki z wirusem – bo pracują dla państwa. Jedyne wytłumaczenie tego faktu, jakie przyszło mi do głowy, to po prostu chora nienawiść. Niestety, dziś widać, że jest jeszcze gorzej. Bo wszystko wskazuje na to, że to przemyślana strategia. Że tylko to Platformie zostało. Dziś bowiem nawet przeciwnicy PiS przyznają, że państwo działa i potrafi reagować. Dla wielu to może być przełom. I sondaże to pokazują. Wzrasta poparcie dla urzędującego prezydenta i partii, z której się wywodzi. Nic dziwnego. Skoro wmawiano ludziom przez lata, że w Polsce panuje nazizm, a państwa nie ma – zaś rzeczywistość pokazała sytuację odwrotną – z konieczności spada poparcie dla tych, którzy tę durną propagandę szerzyli. W tej sytuacji PO została dziś już tylko jedna nadzieja. Jak najwięcej ofiar. Jak najwięcej śmierci. Wtedy będzie mogła powiedzieć: „Patrzcie, nic nie działa – mówiliśmy to od początku". I wskaże winnych – nie tylko PiS, lecz także całe państwo i każdą jego służbę wraz z jej pracownikami. Dlatego dziś Platforma przypomina sępy, które wypatrują trupów. Bo to ich pożywienie i tylko tak zdołają przetrwać.

eprasa.pl 869e6a74c2

IDEOLOGIA ZAMIAST WALKI Z WIRUSEM

ZABÓJCZA NIEKOMPETENCJA. CYNICZNY MARKETING

Gdy było już widać, że sytuacja we Włoszech wymyka się spod kontroli, rząd Hiszpanii nie podjął żadnych środków zaradczych. Co więcej, przedstawiciele władz zachęcali do udziału w wielkiej feministycznej manifestacji. Rząd zamiast walki z wirusem wybrał walkę z patriarchatem. Jeszcze nie wiemy, jakie będą ostatecznie rozmiary tej katastrofy.

Higinio J. Paterna **Sanchez**
KORESPONDENT MEDIÓW HISZPAŃSKICH W POLSCE

W chwili, gdy piszę te słowa, jesteśmy świadkami olbrzymiej akcji wybielania działań – czy też ich braku – lewicowego rządu Pedra Sanchéza Castejóna i przerzucania winy na innych lub na „niemożność" przewidywania. Ci sami dziennikarze, którzy jeszcze tydzień temu wyśmiewali każdego, kto ostrzegał przed nadchodzącym niebezpieczeństwem, teraz chwalą nad niebiosa roztropność i stanowczość premiera. Tymczasem 8 marca aktorzy, politycy, dziennikarze obozu „postępowego" nawoływali do uczestnictwa w setkach feministycznych spędów na terenie całego kraju.

„Ich życie od tego zależy"

Taka była odpowiedź pani minister Calvo na pytanie zadane podczas wywiadu opublikowanego 7 marca. Nie, nie chodziło o to, czy należy ograniczyć życie towarzyskie w ówczesnych warunkach, ani o to, czy warto zaostrzyć środki ostrożności i dbać o higienę. Dziennikarka chciała się dowiedzieć, co należy powiedzieć kobiecie, która waha się, czy brać udział w feministycznej manifie. Ta deklaracja w obliczu wydarzeń, które nastąpiły wkrótce po niej, nabiera makabrycznego wręcz brzmienia. Obliczono, że w samym Madrycie 120 tys. ludzi brało udział w wydarzeniu, na czele z małżonką premiera Sáncheza i z panią minister Montero, prywatnie żoną lidera skrajnie lewicowej formacji Podemos, Pablo Iglesiasa. Po kilku dniach okazało się, że obie panie są zarażone wirusem.

Lekkomyślność nie była domeną wyłącznie hiszpańskiej lewicy. Konserwatywny VOX zorganizował w tych dniach masowe spotkanie w madryckim Vistalegre. Wkrótce opinia publiczna dowiedziała się, że zarażonych jest dwóch liderów partii: Santi Abascal i Javier Ortega Smith. Ten ostatni wrócił z Włoch kilka dni wcześniej. W ten feralny weekend odbywało się też mnóstwo innych masowych imprez sportowych i kulturalnych. Ostatecznie jednak to rząd, dysponujący alarmującymi informacjami z Italii, nie wykonał żadnego ruchu – ba, sam rzecznik rządu ds. walki z COVID-19, Fernando Simón, mówił podczas konferencji prasowej 8 marca, że gdyby jego syn spytał, czy może pójść na manifę, odpowiedziałby, że może zrobić, jak uważa.

Przez długie tygodnie rząd Sancheza starał się utrzymywać pozory normalności. Pierwszym poważnym ostrzeżeniem dla Hiszpanii, już 13 lutego, było odwołanie Mobile World Congress, który miał się odbyć w Barcelonie w dniach 24–27 tego miesiąca. Władze wszystkich szczebli starały się udowadniać, że nie ma to nic wspólnego z pochodzącą z Chin zarazą. Ale nawet pod koniec lutego, gdy cały świat już wiedział, że sytuacja w Lombardii daleka jest od normalności, hiszpańskie MSZ starało się wmawiać Hiszpanom, że mogą się zachowywać absolutnie normalnie zwiedzając Italię. Doświadczony w wielu bojach dziennikarz TVE Lorenzo Milá ogłaszał na żywo z Mediolanu, że „panikarstwo roznosi się szybciej niż wiedza", a hiszpańskie ministerstwo zdrowia przekonywało, że najwyżej dojdzie do kilku zarażeń. W końcu zaczęły się pojawiać pierwsze przypadki zachorowań, ale potrzeba pokazania siły przez lewicową ekstremę okazała się pilniejsza od dbałości o bezpieczeństwo obywateli.

IGNORANCJA WŁADZ
Nawet pod koniec lutego, gdy cały świat już wiedział, że sytuacja w Lombardii daleka jest od normalności, hiszpańskie MSZ wmawiało Hiszpanom, że podróż do Włoch jest całkowicie bezpieczna.

Każdy region po swojemu

Silnie zdecentralizowany ustrój okazał się dla niektórych regionów korzystny. W Madrycie, największym skupisku zarażeń, sytuacja byłaby znacznie gorsza, gdyby nie fakt, że prezydent miasta i premier regionu zareagowali znacznie szybciej na gwałtownie

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. PAP/EPA

pogarszającą się sytuację niż rząd centralny. Już 10 marca zarządzili oni m.in. zamknięcie wszystkich placówek oświatowych.

Inne regiony postępowały różnie, niezależnie od barw politycznych. Na Balearach jeszcze 11 marca spokojnie zacumował prom z 3 tys. pasażerów pochodzących z Włoch; tego samego dnia w Nawarze władze regionalne mocno odradzały uczelniom zawieszenie zajęć; premier Andaluzji jeszcze kilka dni temu stanowczo protestował przeciw pomysłowi, by odwołać procesje Wielkiego Tygodnia. Z kolei władze Katalonii, zamiast zagrożeniem mieszkańców, wydawały się bardziej zaabsorbowane tym, jakie korzyści polityczne wyciągnąć z pandemii i jak za jej pomocą oddzielić się kordonem od reszty kraju – mimo że w tej chwili obowiązuje zakaz wychodzenia z domu w całej Hiszpanii, a więc trudno utrzymywać tezę, że „Madryt nas zaraża". Choroba znów nie wybiera między separatystami a tymi, którzy czują się obywatelami Hiszpanii, a sam premier regionu, Quim Torra, znajduje się teraz w kwarantannie po pozytywnym wyniku testu. Najświeższy dowód krótkowzroczności włodarzy Katalonii dała regionalna minister zdrowia. Podczas konferencji prasowej 20 marca odrzuciła pomysł zwrócenia się do wojska Hiszpanii z prośbą o zbudowanie szpitala polowego, ponieważ „nie chodzi o to, by prosić jakąś tam armię o ratunek". Tymczasem katalońska służba zdrowia znajduje się na skraju przepaści.

Mleko się rozlało, zaczęła się walka z czasem, by choć częściowo zapanować nad sytuacją, ale priorytetem rządu w dalszym ciągu nie było zdrowie obywateli, lecz rozpaczliwa obrona swojego nadszarpniętego wizerunku. Potrzeba ogłoszenia jakiegoś natychmiastowego sukcesu była tak silna, że nagłośniono rzekome zwycięstwo Guardia Civil w walce ze spekulantami zarabiającymi na ludzkim nieszczęściu. I tak oto znaleziono i zarekwirowano 200 tys. masek ochronnych w siedzibie pewnej firmy w andaluzyjskiej miejscowości Alcalá la Real. W rzeczywistości jednak przedsiębiorstwo to produkowało te wyroby już od kilku miesięcy i od początku kryzysu było jednym z głównych dostawców tych produktów dla rządu regionalnego, który kilka dni później w błagalnym liście prosił władze centralne o zwrot cennego towaru.

Zapobiec rozliczeniom

Ostatnim akordem tej smutnej melodii zaczadzenia, niekompetencji i cynizmu była próba odwrócenia uwagi opinii publicznej od epidemii poprzez nagłaśnianie skandalu. Dotyczy on rodziny królewskiej i darowizny 100 mln euro, która miała wpłynąć na konto fundacji offshore powiązanej z byłym królem Juanem Carlosem. O sprawie wiadomo od dawna, ale z rozmysłem ją teraz odgrzewano, by odwrócić uwagę od nieporadności rządu.

Wszystkie działania mające wybielać decyzje władz wydają się skazane na porażkę. Spirala dopiero się rozkręca i tragedia dotyka już cały kraj – wirus nie odróżnia sympatyków tej czy innej opcji politycznej, a materiału dowodowego jest na tyle dużo i jest tak aktualny, że już nie da się go wymazać. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

WŁOSKI FRONT

Tomasz **Łysiak**

JAKA STRATEGIA WALKI Z COVID-19 OKAŻE SIĘ NAJSKUTECZNIEJSZA?

Nic nie zastąpi osobistego doświadczenia – wiedza i teoretyczne modele znajdują uzasadnienie przez empiryczne potwierdzenie. Ta zasada jest także stosowana w medycynie czy w epidemiologii. Jeśli czyjeś obserwacje nie zostaną poddane procesowi badawczemu, następnie nie zostaną opublikowane w naukowych pismach, a potem uznane za obowiązujące przez instytuty zdrowia publicznego czy WHO, lekarze na całym świecie nie mogą, zgodnie z przyjętymi zasadami, traktować ich poważnie. Dopiero oficjalnie uznany stan wiedzy staje się punktem wyjścia do podejmowania własnych działań i stosowania własnych procedur. To wszystko działa w sytuacji „normalnej". Co jednak robić, gdy choroba wywoływana wirusem pojawia się nagle i atakuje z szybkością błyskawicy? Czy długi, wielomiesięczny proces budowania wiedzy medycznej, popartej wynikami badań, nie stanowi wtedy przeszkody dla podjęcia natychmiastowych działań?

Do takich wniosków można dojść, obserwując rozwój wypadków we Włoszech, widząc zmiany procedur oraz szukania innej drogi, niezwiązanej z zaleceniami WHO, lecz bazującej na doświadczeniach tych krajów, którym się udało: Chin i Korei Południowej.

Wirus był już wcześniej

Debata na temat strategii i wyboru sposobu walki z epidemią jest teraz absolutnie kluczową kwestią. Zacznijmy od Lombardii – regionu, w którym pojawiły się pierwsze ogniska cho-

eprasa.pl 869e6a74c2

TRAGICZNY WIDOK
Trumny są wywożone przez ciężarówki wojskowe, bo zakłady kremacyjne nie mogą wykonać tylu pochówków w tak krótkim czasie.

Włochy na linii frontu. Z dnia na dzień zwiększająca się liczba zachorowań i liczba zmarłych, która przekroczyła nawet tę w Chinach. Wiele osób niestosujących się do nakazów i zakazów. Rząd usiłujący zmusić obywateli do posłuszeństwa i mający kłopot z dostosowaniem rygorystycznych prawideł do szeroko rozumianego zakresu wolności osobistych. Kwestie osłonowe i problemy gospodarki. Wreszcie wybór strategii walki z koronawirusem. To wszystko powoduje, że świat patrzy na Italię ze wzmożoną uwagą.

FOT. FILIPPO VENEZIA EPA/PAP

robowe. Dzień, w którym się to stało, był najważniejszym momentem w historii rozprzestrzeniania się wirusa na świecie: okazało się, że iluzoryczna „tama" polegająca na blokowaniu ruchu lotniczego z Chinami jest tak naprawdę wirtualna. Mimo zapewnień kolejnych linii lotniczych o zawieszeniu lotów z Pekinem ciągle latały linie chińskie. To Włochy były pierwszym krajem, który zablokował loty z Chin całkowicie. Było już jednak za późno.

Słynny „Pacjent 1", 38-letni Mattia, który wyszedł ze szpitala po kilkutygodniowym podpięciu pod respirator i wrócił do domu – wcale nie był jedynym przypadkiem. To nie był „początek" epidemii, lecz jedynie nagłe odkrycie, że ona już trwa. Bergamo to jedno z najmocniej uderzonych przez SARS-CoV-2 miast we Włoszech. Świat obiegły przerażające zdjęcia – trumny ustawiane w kościele, a potem wywożone przez ciężarówki wojskowe, gdyż miejscowe zakłady pogrzebowe i kremacyjne nie są w stanie wykonać tylu pochówków w tak krótkim czasie.

Pośród dramatycznych relacji ze szpitali i wielu apeli lekarzy proszących o natychmiastowe działania, których przekaz można streścić jako „przestańcie słuchać uspokajających bredni o grypie, przyjdźcie do szpitala i zobaczycie, czy to grypa", wyłowić można było informacje ważne dla zrozumienia dynamiki i sposobu rozwijania się epidemii. Pacjenci chorzy na COVID-19 umierali w Bergamo już przed „Pacjentem 1". Nie byli po prostu zdiagnozowani. Do tej pory zresztą nikt nie jest w stanie we Włoszech uchwycić obrazu całościowego. Do pewnego momentu dane są miarodajne – w początkowym okresie testy wykonywano także osobom bez objawów. Potem zrezygnowano z tej metody i zaczęto testować jedynie

eprasa.pl 869e6a74c2

ludzi z wyraźnymi objawami lub będących w bezpośrednim kontakcie z chorym. „Za burtą" badań testowych zaczęła pozostawać coraz większa grupa chorych – tych o lekkim przebiegu choroby, chorujących w domach, niezgłaszających się do szpitali. Porównanie liczby osób zmarłych w stosunku do wszystkich „zarażonych" nie jest już miarodajne. Znowu warto wsłuchać się w głos lekarzy, którzy mówią o praktyce, a nie o teorii: wielu pacjentów leży z wysoką gorączką w domu, w szpitalu pojawiają się dopiero wtedy, gdy nie są już w stanie oddychać. W Bergamo kasjerka jednego ze sklepów poczuła się źle na początku tygodnia, zamknęła się w domu i zaczęła brać paracetamol, była w kontakcie telefonicznym z lekarzem. Pewnej nocy nastąpił kryzys. Nad ranem zmarła.

Żniwo śmierci

Na wysoki wskaźnik śmiertelności we Włoszech wpływają też inne czynniki. Mówił o tym Roberto Bernabei komentując wyniki na codziennej konferencji prasowej włoskiej Obrony Cywilnej: „Na wysoką śmiertelność w Italii wpływa fakt, iż mamy społeczeństwo, w którym jest sporo osób starszych. Gdy spojrzymy na średni wiek chorych w Chinach (46 l.) i w Italii (63 l.), to od razu widać, dzięki czemu wirus zbiera takie żniwo we Włoszech". Zapytany przez dziennikarza, dlaczego jest taka dysproporcja między ogólną liczbą zakażeń a wypadkami śmiertelnymi, porównując Włochy i Niemcy, wyjaśnił: „W Niemczech, jeśli ktoś ma np. choroby krążenia czy wysokie ciśnienie i choruje na COVID-19, jako przyczyna jest wpisywana choroba przewlekła czy współtowarzysząca, która występowała przed zarażeniem koronawirusem. My liczymy wszystkich". Dodał również, że jedynie około 1 proc. zmarłych nie było obciążonych innymi chorobami lub podeszłym wiekiem, zaś każdy z tych czynników zwiększa prawdopodobieństwo śmierci. 11 marca premier Giuseppe Conte podpisał specjalny dekret wprowadzający zasady, które miały ograniczyć rozwój epidemii. Wychodzić z domu można było jedynie po zakupy lub do pracy, ale to wiązało się z koniecznością posiadania formularza „autodeklaracji", w którym każdy musiał napisać, dokąd się przemieszcza i w jakim celu. Zamknięto bary i restauracje, sklepy i centra handlowe. Wydawało się, że to zatrzymanie kraju będzie wystarczające. Jednak po prawie dwóch tygodniach walki uzyskano tu i ówdzie pozytywne efekty, ale zarażeń i zgonów ciągle przybywało. To spowodowało, że prawicowi gubernatorzy obu najmocniej dotkniętych regionów, czyli Attilio Fontana w Lombardii i Luca Zaia w Veneto, zaczęli szukać własnej drogi – zażądali od rządu wprowadzenia bardziej restrykcyjnych zasad oraz zaprosili specjalistów z Chin. Ekipa chińskich lekarzy, która przyleciała do Mediolanu, od razu powiedziała: macie za dużo ludzi na ulicy i zbyt mało masek…

Maski obowiązkowe!

Jak wiadomo, od początku rozwoju pandemii świat Zachodu był informowany przez WHO, że masek nie należy nosić i że służą jedynie chorym.

Dopiero teraz, we Włoszech, zaczęto rozumieć, jakie motywy stały za takim przekazem. Napisał o tym Francesco Borgonovo w dzienniku „La Verità" (19.03.2020), tytułując artykuł: „Mówiono nam, że maski nic nie dają, teraz zrobiono je obowiązkowe". Przypomniał też przebieg wypadków. W styczniu świat się dowiedział o epidemii w Chinach. Media obiegły alarmujące zdjęcia i filmy: zamknięte ulice, kwarantanny, horror w szpitalach i… ludzie w maseczkach. Głównym producentem masek są Chiny, te jednak z oczywistych względów zatrzymały eksport. Tysiące ludzi na świecie przewidując, iż epidemia dotrze wszędzie, zaczęły wykupywać maski w aptekach, hurtowniach i sklepach internetowych. Niektórzy robili na tym świetny biznes. Na przełomie stycznia i lutego masek w Europie już nie było, a dystrybutorzy zaczęli informować o wielomiesięcznych opóźnieniach w dostawach. WHO przyjęło więc strategię dostosowaną do sytuacji – przy tak małych zasobach maski powinny być przeznaczone jedynie dla personelu medycznego.

Gdy we Włoszech pojawili się specjaliści z chińskiego Czerwonego Krzyża, rząd zmienił podejście. W oficjalnych komunikatach zaczęto mówić, że maski należy użyć wtedy, gdy na przykład w miejscu pracy nie można zapewnić bezpiecznego dystansu.

Najodważniej do sprawy podszedł gubernator Wenecji Euganejskiej Luca Zaia, który postanowił, że jego region pójdzie drogą Korei Południowej. Koreańczykom udało się zdusić epidemię przy wykorzystaniu prostych metod. Izolacja, czyli jak największe ograniczenie ruchu i robione na szeroką skalę testy – Koreańczycy robili je tak szybko, jak się da i wszędzie tam, gdzie tylko było podejrzenie kontaktu i zarażenia. Dzięki temu wychwytywali potencjalnych nosicieli, a nie tylko osoby z wyraźnymi objawami, i poddawali ich kwarantannie. Wreszcie nakazali noszenie masek w miejscach publicznych (jak Chińczycy).

Jak najwięcej testów

Zaia wskazał przykład miasteczka Vo', pierwszego ogniska epidemii w Veneto, gdzie dzięki masowym testom opanowano chorobę. Jednak jego pomysł związany z masowym testowaniem, na przykład na ulicach czy przed sklepami, spotkał się z krytyką. Prof. Galli, ordynator oddziału chorób zakaźnych ze szpitala Sacco di Milano, stwierdził, iż – owszem – szersze wykonywanie testów ma sens, ale nie w wydaniu masowym, gdyż nie wychwyci tych od niedawna zarażonych oraz nie gwarantuje, że ktoś, kto w jednej godzinie miał wynik negatywny, za chwilę nie zarazi się gdzieś wirusem. Jednak z drugiej strony Galli dodał, że duża liczba dobrze „wycelowanych" testów na pewno jest dobrą bronią w walce z epidemią. Podobną drogą próbuje iść Emilia-Romagna, gdzie ruszył eksperymentalny program testowania kierowców, za pomocą testu, dającego wynik po kilku minutach (nie jest on pewny, lecz może pomóc wychwycić część zarażonych).

Jeśli chodzi o strategię, tę rządową i tę proponowaną przez regiony, we Włoszech zaczęła się związana z nią debata, która jest ważna także dla nas w Polsce. Możemy bowiem wyciągać wnioski, obserwując rozwój sytuacji w Italii.

Na Półwyspie Apenińskim trwa prawdziwa wojna z koronawirusem. Tymczasem oczy wszystkich, także samych Włochów, skierowały się na inne kraje, takie jak Francja czy Hiszpania, skąd dochodzą coraz bardziej dramatyczne informacje. **GP**

***

W nocy 21 marca premier Conte w przejmującym przemówieniu ogłosił, że Włochy wstrzymują wszelką produkcję na terenie kraju. Będą działać sklepy spożywcze, apteki czy usługi bankowe. „Kraj zatrzymuje się, ale trwa. Robimy to z miłości, bierzemy naszych bliskich w ramiona" – powiedział.

eprasa.pl 869e6a74c2

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

UE zamyka granice dla obcokrajowców Komisarze i politycy UE podjęli decyzję o natychmiastowym zamknięciu zewnętrznych granic UE dla obcokrajowców. To zarządzenie ma obowiązywać przez 30 dni z możliwością przedłużenia. Nie dotyczy jednak transportów leków, żywności i innych dóbr. W celu usprawnienia ruchu tych towarów przez granice zewnętrzne mają być uruchomione specjalne korytarze transportowe.

Pandemia potrwa nawet dwa lata? Profesor Lothar Wieler, szef Instytutu Roberta Kocha w Berlinie, powiedział na konferencji prasowej, że pandemia wirusa SARS-CoV-2 może dotknąć 60–70 proc. ludności świata. „Roboczo zakładamy, że potrwa ona prawie dwa lata" – podkreślił niemiecki specjalista. Dodał, że wiele zależy od tego, kiedy będzie dostępna szczepionka chroniąca przed wirusem.

Ułatwienie dla rolników Komisja Europejska ogłosiła, że (na wniosek rządu Włoch) zezwala państwom UE na przedłużenie o miesiąc terminu składania przez rolników wniosków o tzw. płatności bezpośredniej i o niektóre płatności w ramach polityki rozwoju obszarów wiejskich. Nowy termin składania wniosków to 15 czerwca.

Rządowa pomoc we Francji... Minister gospodarki i finansów Francji Bruno Le Maire ogłosił, że rząd uruchomi 45 mld euro natychmiastowej pomocy dla krajowych firm, aby nie dopuścić do bankructw przedsiębiorstw i większej recesji gospodarki. Wyjaśnił, że duża część tej kwoty to odroczenie wszystkich płatności podatkowych i kosztów wynagrodzeń pracowników, które firmy miały zapłacić w tym miesiącu, a także anulowanie takich płatności dla firm zagrożonych upadłością.

... i Austrii Rząd 8-milionowej Austrii zamierza wesprzeć krajową gospodarkę kwotą 38 mld euro (odpowiadającą prawie 10 proc. rocznego PKB Austrii). Te pieniądze mają pomóc przedsiębiorcom przetrwać kryzys związany z pandemią i powstrzymać masowe zwolnienia pracowników. Pakiet pomocy obejmuje m.in. 4 mld euro na bezpośrednie wsparcie przedsiębiorstw, gwarancje kredytowe w wysokości około 9 mld euro i zwolnienia z podatków w łącznej wys. 10 mld euro.

Socjalistyczny rząd rekwiruje prywatne szpitale Według brytyjskiego „The Guardian", socjalistyczne władze Hiszpanii wykorzystują epidemię do powiększania zakresu swej władzy – m.in. zatwierdziły objęcie nadzorem rządu już wszystkich sektorów służby zdrowia. Prywatni dostawcy usług medycznych będą musieli oddać kierownictwo szpitali i klinik w ręce rządu i jego urzędników, „jeżeli zaistnieje taka potrzeba". Minister Salvador Illa zapowiedział, że pomieszczenia tych szpitali, wszystkie testy na obecność wirusa COVID-19 oraz maseczki zostają zarekwirowane i mają być przekazane instytucjom rządowym w ciągu 48 godzin.

ISTOTNE WSPARCIE

Komisja UE zaproponowała tymczasowe rozluźnienie zasad i rygorów pomocy państwa dla przedsiębiorstw, aby rządy krajów UE mogły wspierać przedsiębiorstwa zagrożone upadłością.

Skandaliczny wyrok Euro-Trybunału 12 marca Europejski Trybunał Praw Człowieka odmówił dwóm szwedzkim położnym prawa do odmowy brania udziału w zabijaniu nienarodzonych dzieci. Ich pozew przeciwko władzom Szwecji został odrzucony (państwowy szpital nie dopuścił ich do wykonywania zawodu położnej, bo nie chciały brać udziału w zabijaniu nienarodzonych – ich wielokrotne prośby o wyłączenie z czynności aborcyjnych były odrzucane). Wyrok Trybunału UE pozbawia więc położne i lekarzy prawa do odmowy zabicia nienarodzonego dziecka ze względu na wolność sumienia. Sędziowie stwierdzili bowiem, że aborcja jest „zwykłą procedurą medyczną" i powszechny dostęp do niej ma pierwszeństwo przed poszanowaniem wolności sumienia. **GP**

FOT. PIXABAY

Volkswagen wstrzymuje produkcję

W efekcie paniki wśród pracowników i presji rady zakładowej firmy (po dwóch stwierdzonych przypadkach zarażenia pracowników koronawirusem) koncern Volkswagen wstrzymał produkcję aut w fabrykach w Niemczech, Belgii, Meksyku i na Węgrzech. Na razie na dwa tygodnie. Rada zakładowa uważa, że to za krótko.

eprasa.pl 869e6a74c2

Hanna **Shen**

WIRUS I CHIŃSKA PROPAGANDA

WIZERUNEK SUKCESU ZAMIAST ODPOWIEDZIALNOŚCI

Pokonaliśmy wirusa, a teraz pomożemy wam – taki przekaz propagandowy wysyła do innych państw komunistyczna władza w Chinach. Ta narracja ma odwrócić uwagę od odpowiedzialności KPCh za rozprzestrzenienie się pandemii, a oferowana pomoc ma uzależnić przyjmujących ją od ChRL.

Na początku marca He Qinglian, pochodząca z Chin ekonomistka, na Twitterze zwróciła uwagę na przekaz propagandowy Komunistycznej Partii Chin (KPCh) w związku z koronawirusem. Tworzone są teorie spiskowe zrzucające winę za powstanie wirusa na USA, a świat ma uwierzyć, że Chiny z sukcesem zakończyły walkę z epidemią i w związku z tym podzielą się z innymi swoim doświadczeniem i pomocą. W kampanię zaangażowane są nie tylko media, ale i czołowi chińscy politycy oraz dyplomaci. Jej celem jest przede wszystkim odwrócenie uwagi od odpowiedzialności Chin za globalne rozprzestrzenienie się wirusa.

Pekin boi się odpowiedzialności

Dziennikarze hongkońskiej gazety „South China Morning Post" ujawnili, że dotarli do dokumentu wydanego przez władze prowincji Hubei stwierdzającego, iż pierwszy przypadek zachorowania na koronawirusa odnotowano tam już 17 listopada. Pekin wcześniej twierdził, że pierwszy znany przypadek pochodzi z 8 grudnia. Nie mamy gwarancji, że osoba która zachorowała w połowie listopada, jest pacjentem zero. Ale wiemy, że już wtedy władze ChRL wiedziały o wirusie. Jednak o gwałtownym wzroście liczby osób zakażonych zaczęły informować dopiero po wystąpieniu prezydenta Xi Jinpinga 20 stycznia, kiedy to stwierdził

eprasa.pl 869e6a74c2

KŁAMSTWA

Hua Chunying, rzecznik MSZ Chin, napisała na Twitterze, że Włosi wychodzą na balkony i śpiewają: „Dziękujemy Chinom". Włoski rząd odpowiada, że to fake news.

FOT. ADOBE STOCK

on, że „niezwykle istotne" jest podjęcie wszelkich możliwych środków w celu zwalczania koronawirusa. Od połowy listopada przez 2 miesiące komunistyczne władze Chin nie podjęły działań, które mogłyby uchronić świat przed epidemią. Potwierdzają to naukowcy z brytyjskiego University of Southampton. Ich badanie, opublikowane 13 marca na medRxiv (witrynie internetowej, na której naukowcy mogą publikować nowe, jeszcze niezrecenzowane artykuły), dotyczy wpływu, jaki na ograniczenie epidemii miały niefarmakologiczne metody (na przykład izolacja chorych, ograniczenia podróży, kordony sanitarne) w Chinach. Autorzy publikacji stwierdzają, że gdyby Chiny podjęły takie metody nie w drugiej połowie stycznia, ale tydzień wcześniej, to byłoby o 66 proc. mniej przypadków zachorowań. Gdyby było to o 2 tygodnie wcześniej, to mielibyśmy o 85 proc. mniejszą zachorowalność. A 3 tygodnie wcześniej – już o 93 proc. mniej zarażonych. A to oznacza, że wybuch choroby udałoby się ograniczyć tylko do epicentrum epidemii, prowincji Hubei. To oznacza też, że nie byłoby globalnej pandemii.

Przedwczesne zwycięstwo

Aby odwrócić uwagę świata od faktu, że przez dwa miesiące Pekin kłamał w sprawie epidemii, teraz rząd promuje narrację, że to Chiny wygrały wojnę z wirusem. Stąd doniesienia Pekinu, że liczba zakażonych jest teraz minimalna, a przypadków lokalnych zarażeń już nie ma. Kwestionują to jednak sami Chińczycy. W wypowiedzi dla japońskiej agencji Kyodo jeden z lekarzy z Wuhan stwierdził, że z powodu wizyty prezydenta Xi Jinpinga 10 marca w mieście zaczęto fałszować dane. „Niektórzy pacjenci wykazujący objawy zakażenia zostali w tym okresie przedwcześnie zwolnieni z kwarantanny, a część testów na koronawirusa zawieszono" – powiedział lekarz, którego nazwiska nie ujawniono. Jako dowód, że Pekin poradził sobie z koronawirusem, podaje się fakt zamknięcia tuż przed wizytą Xi Jinpinga w Wuhan 14 polowych szpitali dla chorych na koronawirusa. Pekin milczy jednak o utworzonych w tym samym czasie 300 tzw. stacjach przekaźnikowych, do których trafiła część chorych ze zlikwidowanych szpitali.

Jednocześnie chińscy internauci wciąż umieszczają w sieci filmiki pokazujące, że regularne szpitale są do tego stopnia obłożone zakażonymi wirusem COVID-19, że nie przyjmują innych pacjentów. Pracownicy krematoriów dla gazety „Epoch Times" mówią, że otrzymują ciała, przy których jako powód śmierci podane jest niezidentyfikowane zapalenie płuc, co w rzeczywistości oznacza koronawirus.

Pomoc, ale za późno i nie bez ceny

Za propagandowym przekazem, że Chiny poradziły sobie z wirusem, idzie narracja, iż teraz mogą one pomóc całemu światu. Pekin wie, że zupełnie nieprzygotowane na pandemię państwa zachodnie są na tę pomoc skazane. ChRL wysyła maski i odzież ochronną oraz respiratory. Nawet gdy przyjmujący muszą za to płacić, przedstawia się to jako dary.

Hua Chunying, rzecznik MSZ Chin, napisała na Twitterze, że Włosi wychodzą na balkony i śpiewają: „Dziękujemy Chinom", a na ulicach jest grany hymn Chin. Podobny wpis umieścił inny rzecznik MSZ, Lijian Zhao. Do wpisów dołączone zostały filmiki. Włoskie media nazwały to fake newsem i grą propagandową, jaką ChRL uprawia kosztem Włochów. W rzeczywistości na filmach Włosi dziękowali personelowi medycznemu, a hymn ChRL w materiałach to zwykła podkładka.

> Jeśli inne państwa nie pociągną Pekinu do odpowiedzialności za wywołanie globalnego kryzysu, to rachunek za „pomoc" wystawi ChRL.

Chińscy dyplomaci w ostatnich dniach często cytują chińskie przysłowie: dać śliwki w zamian za brzoskwinie („Toutao baoli"), czyli przysługa za przysługę. I mają, jak mówi Ming Chu-cheng, tajwański politolog specjalizujący się w polityce KPCh, dobrze przygotowany plan, jak i kiedy za rzekomą pomoc w czasach zarazy upomnieć się o brzoskwinie. Jeśli inne państwa nie pociągną Pekinu do odpowiedzialności za wywołanie globalnego kryzysu, to rachunek za „pomoc" wystawi ChRL. Jedni usłyszą, że skoro Pekin przybył z darami, to teraz pora, by Huawei budował sieć 5G. U innych będzie to żądanie dostępu do posiadanych bogactw albo do stosowania Renminbi w handlu, tak by waluta ta odgrywała większą rolę w światowych transakcjach. Dzisiejsza propaganda, jeśli przyniesie sukces, jutro może przełożyć się na uzależnienie gospodarcze i polityczne od Chin. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

CHIŃSKI WIRUS NA WSCHODZIE

KTO MANIPULUJE DANYMI, KTO MÓWI PRAWDĘ?

Antoni **Rybczyński**

Jak się o czymś nie mówi, to jakby tego nie było. Z takiego założenia wychodzą władze niejednego postsowieckiego państwa. Najważniejsza jest społeczno-polityczna stabilność, więc koronawirusa się lekceważy, a nawet prowadzi taką politykę testów, by statystyki wyglądały dobrze. Tylko czy na dłuższą metę to się opłaci?

Patrole uralskich Kozaków pojawiły się w „chińskiej dzielnicy" już na początku lutego. Zatrzymują osoby z objawami podobnymi do tych przy COVID-19 i nakłaniają do pójścia do szpitala oraz rozdają maski na twarz. Rada kozackich atamanów, której formalnym przewodniczącym jest prezydent Rosji, wydała odezwę, aby nie całować ikon i nie dotykać rąk duchownego z powodu zagrożenia koronawirusem. Czyżby

eprasa.pl 869e6a74c2

(NIE)OFICJALNIE

20 marca były w Rosji 253 oficjalnie potwierdzone zakażenia. Jednak wśród opozycji i wśród lekarzy nie brak opinii, że faktyczna liczba zakażonych może być nawet 10-krotnie większa.

FOT. SEFA KARACAN / ANADOLU AGENCY/PAP

Kozacy wykazywali się tu nadgorliwością? Wszak Władimir Putin zapewniał 17 marca: „Mamy sytuację pod kontrolą". A dwa dni później premier Miszustin podkreślał: „Nie ma powodów do paniki". Tego samego dnia zmarła pierwsza w Rosji osoba zakażona koronawirusem.

Pozorny sukces

Władze Rosji początkowo koncentrowały się na izolowaniu kraju od głównych ośrodków epidemii. Już pod koniec stycznia Rosja zamknęła granicę z Chinami i Mongolią, ograniczyła połączenia lotnicze i kolejowe z tymi krajami i wprowadziła zakaz wjazdu obywateli Chin do Rosji. Potem zablokowano połączenia z Iranem i krajami europejskimi, z Włochami na czele. Wreszcie zdecydowano o zamknięciu granic dla wszystkich obcokrajowców. Początkowo działania wewnątrz kraju były łagodne – ograniczano się do rekomendacji pozostawania w domu osób w podeszłym wieku. Dopiero od 16 marca zaczęto wprowadzać zakazy zgromadzeń, zamykać muzea, teatry i szkoły. We wszystkich regionach wprowadzono reżim podwyższonej gotowości. Szkoły i uczelnie w całym kraju przeszły na zdalny sposób nauczania, odwołano wszystkie sportowe imprezy i inne masowe wydarzenia. Ale tu już są różnice. Podczas gdy w Moskwie zakazane są zgromadzenia powyżej 50 osób, w obwodzie leningradzkim zakaz jest dopiero od 100 osób. W niektórych supermarketach zabrakło papieru toaletowego, makaronu i kaszy gryczanej. W centrach fitness i niektórych biurach mierzy się przy wejściu temperaturę. Ale poza tym niewiele wskazywało jeszcze 20 marca na epidemię. Wiele barów i restauracji w Moskwie było otwartych.

16 marca premier Miszustin zaproponował pakiet o wartości 3,7 mld dolarów na wsparcie biznesu, który ucierpi z powodu pandemii. Pod Moskwą budowany jest też w błyskawicznym tempie specjalny szpital dla pacjentów z COVID-19, na co najmniej 500 łóżek. Dla Kremla ważniejsze od zapewnienia odpowiednich warunków pracy medykom i przygotowania wystarczających środków dla przeciwdziałania skutkom pandemii jest kontrola nad informacjami na temat koronawirusa w Rosji. Powołano Centrum Informacyjne do monitoringu sytuacji w związku z pandemią, w tym do przeciwdziałania rozpowszechnianiu informacji mogących wywoływać panikę. Już od początku marca Roskomnadzor zaczął blokować informacje w sieciach społecznościowych dotyczące koronawirusa, które zdaniem władz były niewiarygodne i stwarzały zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Pierwszy zgon osoby z COVID-19 miał miejsce 19 marca. Ale o tym nie poinformowano. Władze Moskwy najpierw mówiły, że 79-letnia kobieta z koronawirusem zmarła na zapalenie płuc związane z wirusem, a mer Siergiej Sobjanin potwierdził „pierwszą stratę z powodu koronawirusa". Ale potem, tego samego dnia, urzędnicy oznajmili, że autopsja wykazała, iż kobieta zmarła z powodu zakrzepu krwi. 20 marca oficjalnie było w Rosji 253 potwierdzonych zakażeń – ale w ciągu ostatniej doby aż o 54 więcej, co sugerowało, że nastąpi gwałtowny przyrost. W opozycji i wśród lekarzy nie brak opinii, że faktyczna liczba zakażonych może być nawet 10-krotnie większa. Jest mnóstwo przypadków w całym kraju, gdy ludzie informowali, na przykład w mediach społecznościowych, że sami kontaktowali się z władzami sanitarnymi, donosząc, iż mieli styczność z nosicielem wirusa. Prosili o zrobienie im testu, ale ich ignorowano lub odsyłano do domu pić przysłowiową herbatkę z malinowym syropem. Według niezależnej „Nowej Gaziety" optymistyczne dane o liczbie zachorowań związane są z tym, że stosowane tam testy są dużo mniej precyzyjne (nawet 100 razy mniej czułe) niż w krajach zachodnioeuropejskich.

Jedna oaza spokoju?

Rosja zamknęła granicę z Białorusią 16 marca. To wywołało kolejny publiczny spór Alaksandra Łukaszenki z Kremlem – w już i tak napiętej od końca ubiegłego roku atmosferze. Białoruski prezydent nazwał zamykanie granic w związku z pandemią wirusa „kompletną głupotą". To wymierzony w Moskwę cios, ale oddaje stanowisko władz w Mińsku wobec pandemii. Jako większe zagrożenie od samego koronawirusa traktują one ewentualny wybuch paniki i załamanie gospodarki. W ten sposób odpowiadają tym, którzy domagają się bardziej zdecydowanych działań, takich jak kwarantanny w szkołach i przedsiębiorstwach czy zamknięcie granic. I tak będzie to kosztowne dla gospodarki białoruskiej – miejscowy rubel, w ślad za rosyjskim, gwałtownie słabnie wobec dolara i euro. Według stanu na 20 marca, na Białorusi potwierdzono oficjalnie 69 przypadków

eprasa.pl 869e6a74c2

koronawirusa. To w tamtym momencie dużo więcej niż na sąsiedniej – o wiele większej i z większą populacją – Ukrainie. Tam do 20 marca potwierdzono 26 przypadków zakażenia koronawirusem, w tym trzy śmiertelne. Ale też uwagę zwraca niewielka liczba przeprowadzonych na Ukrainie testów na obecność wirusa – według stanu na 17 marca jedynie 500. Tak więc i tutaj, podobnie jak w Rosji, liczba zakażonych jest niewątpliwie dużo większa. 12 marca władze podjęły decyzję o wprowadzeniu do 3 kwietnia kwarantanny na terytorium całego kraju. W tym czasie ma obowiązywać zakaz zgromadzeń powyżej 10 osób oraz organizowania wydarzeń sportowych i kulturalnych z udziałem publiczności, nieczynne będą też placówki oświatowe. Na ulice miast i miejscowości, w których obowiązuje stan sytuacji nadzwyczajnej, skierowano Gwardię Narodową. Wszyscy pasażerowie powinni również nosić maseczki ochronne. 17 marca na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Najwyższej przyjęto pakiet ustaw „ukierunkowanych na wyprzedzenie powstania i rozprzestrzeniania się COVID-19" na Ukrainie. Wśród przyjętych środków są szeroko pojęte ulgi finansowe, na przykład moratorium na kontrole skarbowe czy rezygnacja z kar za brak uregulowanych opłat komunalnych.

Pełna mobilizacja

Tymczasem autorytarne republiki środkowoazjatyckie podejmują dodatkowe środki mające spowolnić rozprzestrzenianie się epidemii w tym regionie. 20 marca władze Uzbekistanu – najbardziej zaludnionego kraju Azji Środkowej (32 mln) – ogłosiły zawieszenie na 40 dni międzynarodowego lądowego i powietrznego ruchu pasażerskiego. Tego samego dnia prezydent podpisał dekret o utworzeniu funduszu antykryzysowego w wysokości 1 mld dolarów. W Uzbekistanie 20 marca potwierdzone były 33 przypadki koronawirusa. Wszyscy zakażeni to osoby, które wróciły do kraju z Europy, Turcji i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W sąsiednim Kazachstanie liczba zakażeń sięgnęła 49. Policja i wojsko odcięły od świata stolicę kraju Nur-Sułtan i największe miasto Ałmaty. W Kirgistanie stan wyjątkowy wprowadzono w dwóch rejonach, gdzie łącznie wykryto sześć przypadków koronawirusa. Wszyscy chorzy okazali się pielgrzymami, którzy wrócili z Arabii Saudyjskiej. W Tadżykistanie – według stanu na 20 marca – nie było jeszcze zakażeń, a rząd zamroził wszelkie międzynarodowe loty. W Turkmenistanie – uważanym za drugi najbardziej izolowany kraj na świecie po Korei Północnej – także nie mówią o zakażonych. Wprowadzono za to zakaz transportu między miastami, a na rogatkach stolicy stanęło wojsko. W Armenii wprowadzono 30-dniowy stan wyjątkowy. Premier Nikol Paszynian zapowiedział, że jego rząd przeznaczy co najmniej 300 mln dolarów na wsparcie gospodarki i ograniczenie skutków pandemii. Według stanu na 20 marca, w Armenii potwierdzono 136 przypadków koronawirusa. W sąsiednim Azerbejdżanie było mniej zarażeń – 44 (i jeden zgon). Prezydent Ilham Alijew podpisał 19 marca dekret przeznaczający 600 mln dolarów na walkę ze skutkami pandemii. W Gruzji z kolei otwarte mogą być tylko apteki, drogerie, stacje paliw, poczty, banki i sklepy spożywcze. Liczba zakażeń 19 marca wynosiła 43. Obcokrajowcy nie mogą wjeżdżać na terytorium Gruzji od 18 marca. Minister zdrowia Ekaterine Tikaradze poinformowała, że Chiny prześlą Gruzji „w prezencie"1000 nowych testów na koronawirusa. **GP**

W Turkmenistanie nie mówią o zakażonych. Wprowadzono za to zakaz transportu między miastami, a na rogatkach stolicy stanęło wojsko.

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

komentuj • słuchaj • zobacz • wnet

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl 869e6a74c2

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Tajna broń masowej zagłady Na terenie zakładów amunicji w Podolsku, gdzie oficjalnie wyrabia się m.in. naboje do różnych modeli pistoletów oraz automatów kałasznikowa, policja wykryła wytwórnię nielegalnego alkoholu. A może jednak była to produkcja nie nielegalna, lecz ściśle tajna? To możliwe, ponieważ biorąc pod uwagę śmiertelne żniwo, jakie te wyroby zbierają, można uznać je śmiało za broń masowej zagłady. Inna sprawa, że jej ofiarą pada głównie ludność cywilna. I to na własnym terytorium...

Zła dieta Na karę dożywotniego pozbawienia wolności skazał sąd w Archangielsku niejakiego Eduarda Sielezniowa, który w ciągu dwóch lat zabił, a następnie zjadł trzech swoich kompanów od kieliszka. Wyrok surowy, ale przyznajcie sami – przy takim wyborze zakąski nawet najlepszemu adwokatowi byłoby trudno przekonać sąd, że jego klient jest zdeklarowanym wegetarianinem.

Gangi Noworosyjska 40 tysięcy rubli żądali nieznani sprawcy od Bogu ducha winnego mieszkańca Noworosyjska za ujawnienie mu miejsca, gdzie ukryli skradziony mu samochód. Policja wkrótce ustaliła, że auto ukradł znajomy właściciela, z którym pił on wódkę. Miał mocniejszą głowę od gospodarza, więc korzystając z jego stanu, najpierw cichcem zwinął mu kluczyki, a potem samochód. Przestawił go... na sąsiednią ulicę i zadzwonił z cudzego numeru, żądając pieniędzy.

Czujność przede wszystkim Pewien zaniepokojony mieszkaniec Syzrania sam przyszedł do przychodni, aby zgłosić lekarzom, że ma symptomy koronawirusa i w związku z tym musi dostać zwolnienie z pracy. Podejrzliwi medycy szybko rozpoznali jednak inne objawy, kiedy kazali pacjentowi chuchnąć. Po wyjaśnieniu choremu, że nawet potężny kac nie może być skutkiem zarażenia wirusem COVID-19, odesłali go do domu, żeby poleczył się z suchości w gardle i bólu głowy w tradycyjny sposób.

Tajemnica emeryta „W obwodzie twerskim 64-letni emeryt zapalił na balkonie, a potem wziął rewolwer i poszedł strzelać do przechodniów" – alarmują lokalne media. Informacja istotnie ciekawa, tym bardziej że nawet w jednego przechodnia trafił. Niestety, w relacjach na temat tego niecodziennego incydentu brakuje odpowiedzi na najważniejsze pytanie: co takiego palił na balkonie emeryt? Może wnuczek mu coś podsunął... **GP**

WSZYSTKO W RĘKACH BOGA

Władze Lipiecka zabroniły przeprowadzenia w mieście uroczystej procesji w intencji pokonania epidemii koronawirusa. Jako powód podano epidemię koronawirusa.

FOT. WIKIPEDIA

Zdradziecka napaść – odparta!

„Rosyjski śmigłowiec bojowy MI-35M przypadkiem zaatakował wielopiętrowy budynek mieszkalny w Czycie" – donoszą agencje informacyjne. Blok został trafiony pociskiem kalibru 23 mm. Jakoś nie do końca chce się wierzyć w to „przypadkiem". Czekamy więc na oficjalne stanowisko resortu obrony. Czyli komunikat o treści, że śmigłowiec został najpierw zdradziecko napadnięty przez blok mieszkalny.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 869e6a74c2

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

KRONIKI ZAPOMNIANEJ ZARAZY

JAKIE LEKCJE PŁYNĄ Z PANDEMII Z 1918 ROKU

Pandemia z 1918 nazywana jest często „zapomnianą pandemią", choć zebrała najbardziej śmiertelne żniwo w najnowszej historii. Jednak dzisiaj coraz częściej budzi zainteresowanie i pytania o to, czy taka tragedia może się powtórzyć.

Grypa hiszpanka pochłonęła według obecnych szacunków od 50 do 100 mln istnień ludzkich. Wielu sądzi, że faktyczny bilans mógł być jeszcze większy. Szczególnie jeśli weźmiemy pod uwagę, że nawet w cywilizowanych krajach Zachodu pod naporem zarazy lekarze rezygnowali z prowadzenia rejestrów zgonów. Ocenia się, że w samych Indiach wirus mógł uśmiercić ponad 20 mln ludzi. Obraz staje się jeszcze bardziej przerażający, jeśli uświadomimy sobie, że w 1918 roku globalna populacja wynosiła 1,8 mld. Gdyby dzisiejsza światowa populacja, wynosząca 7,8 mld, musiała się mierzyć z równie śmiertelnym wirusem, liczba ofiar mogłaby sięgnąć nawet 400 mln.

Zabójca młodych

Gdyby przedstawić na wykresie korelację pomiędzy śmiertelnością osób w różnym wieku podczas przeciętnej pandemii lub epidemii grypy, to otrzymalibyśmy obraz zbliżony do litery U. Pierwszy szczyt na wykresie oznacza wysoką śmiertelność wśród noworodków, następnie widoczny jest spadek liczby ofiar wśród osób dorosłych, a na koniec wspinanie się linii wykresu do następnego szczytu, oznaczającego

eprasa.pl 869e6a74c2

PRELUDIUM

Wirus, który prawdopodobnie pojawił się w wiejskim obszarze o słabym zaludnieniu, pewnie tam by się wypalił. Jednak kilku tamtejszych mężczyzn powołano do wojska i trafili do Camp Funston, a stamtąd dalej do Europy.

FOT. WIKIPEDIA

wysoką śmiertelność wśród seniorów. Taki schemat powtarza się zawsze. Zawsze, z wyjątkiem pandemii w 1918 roku. Tu podobny wykres przypominałby kształtem literę W. Choć noworodki i osoby starsze także często padały ofiarą choroby, to największe śmiertelne żniwo wirus zbierał wśród młodych dorosłych – najzdrowszej i najsilniejszej części populacji. W Chicago było prawie cztery razy więcej śmiertelnych przypadków wśród osób między dwudziestym a czterdziestym rokiem życia niż wśród tych w wieku od czterdziestu do sześćdziesięciu lat. W miastach w Południowej Afryce w tej pierwszej grupie wiekowej odnotowano 60 proc. wszystkich przypadków śmiertelnych.

Istnieją dwa podstawowe wyjaśnienia tak wysokiej śmiertelności wśród młodych dorosłych. Pierwsze związane jest z faktem, że wirus początkowo szalał wśród amerykańskich żołnierzy, stłoczonych w bazach na terenie USA, na statkach płynących przez Atlantyk i w okopach na frontach I wojny światowej. Dostępność wielu potencjalnych nosicieli mogła sprawić, że wirus zmutował do swojej ostrzejszej postaci, nie musząc „martwić się" o przetrwanie. To łączy się z drugim wyjaśnieniem: ponieważ wirus przybrał formę niezwykle agresywną, wywoływał też podobnie agresywną odpowiedź systemu odpornościowego, która ostatecznie stawała się często przyczyną śmierci zarażonych. „Młodzi dorośli mają najsilniejszy system immunologiczny, najlepiej zdolny do silnej reakcji odpornościowej" – pisze John M. Barry w swojej książce „The Great Influenza" [tłum. dosł. wielka grypa – przyp. red.]. „Jednak w pewnych warunkach to dokładnie ta siła może okazać się słabością. W 1918 system immunologiczny młodych dorosłych przeprowadzał masywną odpowiedź na wirusa. W wyniku tej odpowiedzi immunologicznej płuca wypełniały się płynem i szczątkami, uniemożliwiając wymianę tlenu. Odpowiedź immunologiczna zabijała".

Wojna i wojna informacyjna

Doświadczenia pandemii z 1918 roku nie można oddzielić od doświadczenia I wojny światowej. Gdyby nie przystąpienie USA do wojny, do pandemii w ogóle mogłoby nie dojść. Wirus, który według wielu badaczy pojawił się po raz pierwszy w hrabstwie Haskell w stanie Kansas, wiejskim obszarze o słabym zaludnieniu, najprawdopodobniej tam by się wypalił. Jednak kilku mężczyzn z Haskell zostało powołanych do wojska i trafiło do Camp Funston. Pomimo szalejącej tam epidemii żołnierzy transportowano do innych obozów, a stamtąd do Europy. Także dużo bardziej zabójcza „druga fala" wirusa przenosiła się po świecie wraz z wracającymi do domu żołnierzami.

Ale wojna związana była także z tym, jak z pandemią walczono. Wysiłek wojenny był priorytetem, zaś rolą prasy było budowanie morale, a nie podawanie faktów. „To był czas, gdy fraza »energiczna walka« oznaczała, że 50 proc. oddziału zginęło lub poniosło rany, czas, gdy zakazano publikacji pamiętnika pielęgniarki z frontu, bo pisała o rannych żołnierzach" – pisze John M. Barry. Nic dziwnego, że gdy prasa pisała o epidemii, to robiła to tylko po to, by zapewniać, że nie ma się czego obawiać. „Tak zwana »hiszpańska influenza« to nic innego jak stara, dobra grypa" – brzmiał jeden z typowych nagłówków. Zresztą, Barry stawia tezę, iż potoczna nazwa „grypa hiszpanka" ma związek z tym, że w zachowującej neutralność w wojnie Hiszpanii pozwalano prasie na otwarte pisanie o okropnościach choroby.

To właśnie priorytety wojennej propagandy, a nie brak wiedzy były główną przyczyną braku zdecydowanych działań. Dwa lata wcześniej, w 1916 roku, doświadczenie pokazało, że ostre środki izolacji i społecznego dystansowania się przyniosły zbawienne skutki w walce z epidemią polio. W 1918 roku jednak najważniejsze było morale, a także to, by nic nie zakłócało wysiłku wojennego.

Owładnięte wojennym zapałem władze Filadelfii podjęły decyzję, by nie odwoływać zaplanowanej na 28 września wielkiej parady Liberty Loan, związanej z akcją obywatelskich cegiełek dla armii. Parada nie została odwołana, pomimo ostrzeżeń wielu lekarzy i faktu, że wirus już wtedy zbierał śmiertelne żniwo w otaczających miasto obozach, a w samej Filadelfii odnotowano ponad 100 przypadków choroby. W żadnej z miejskich gazet nie znalazła się wzmianka o zagrożeniu epidemiologicznym. Ostatecznie tłum zgromadzony na paradzie ciągnął się na dwie mile. Ocenia się, że wzięło w niej udział ponad 200 tys. osób.

Zaledwie dwa dni po wielkiej paradzie filadelfijskie szpitale osiągnęły stan krytyczny, a lekarze byli zmuszeni odsyłać setki chorych z powrotem do domu. Tydzień po paradzie liczba przypadków śmiertelnych w wyniku grypy była większa niż w sumie wszystkie inne zgony związane

eprasa.pl 869e6a74c2

Wielu lekarzy z czasów epidemii hiszpanki było przedstawicielami przestarzałej medycyny i chętnie stosowało upuszczanie krwi.

z chorobami, przestępczością i wypadkami w mieście. Po kilku tygodniach w Filadelfii liczba ofiar epidemii wyniosła 12 tys. W St. Louis, gdzie podobną paradę odwołano, liczba zmarłych nie przekroczyła 700.

1918–2020

Jednym z kluczowych pytań, które zadają sobie studiujący pandemię z 1918 roku, jest to, jak podobny kryzys, wywołany przez równie zaraźliwego i śmiertelnego wirusa, wyglądałby dzisiaj. Odpowiedź na to pytanie jest jednak dużo bardziej złożona, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać.

Z jednej strony oczywista wydaje się przewaga współczesnej medycyny nad tą sprzed ponad wieku. W 1918 roku medycyna oparta na naukowych i eksperymentalnych podstawach udowodniła już swoją przydatność i była dominującą tendencją na większości uniwersytetów w świecie zachodnim. Jednocześnie było to zjawisko na tyle nowe, że jej pionierzy u schyłku I wojny światowej byli ludźmi w sile wieku, którzy wychowali co najwyżej jedno pokolenie następców. „W świecie naukowej medycyny była wystarczająca liczba generałów i podlegających im oficerów, ale brakowało sierżantów, kaprali i szeregowców" – pisze autor „The Great Influenza". Wielu – szczególnie starszych – lekarzy, którzy okazali się niezbędni, gdy epidemia osiągnęła stadium szczytowe, było wychowanych wedle starej, spekulatywnej szkoły. Flagową terapią tej przestarzałej medycyny było upuszczanie krwi, które wielu zalecało także w leczeniu grypy. Jeszcze pod koniec XIX wieku większość szkół medycznych w USA przyjmowała wszystkich, którzy byli w stanie zapłacić czesne, a zajęcia składały się wyłącznie z wykładów. Studenci nie mieli kontaktu z prawdziwymi pacjentami, nie dokonywali autopsji, nie przeprowadzali eksperymentów.

Choć noworodki i osoby starsze często padały ofiarą choroby, to największe śmiertelne żniwo wirus zbierał wśród młodych dorosłych – najzdrowszej i najsilniejszej części populacji.

O tym, jak słabo ugruntowany był status medycyny naukowej w opinii publicznej, niech świadczy fakt, że na początku 1918 roku skorumpowane władze Nowego Jorku mianowały komisarzem ds. zdrowia Royala Copelanda, dziekana szkoły „medycyny homeopatycznej". Copeland nie miał żadnego wykształcenia ani wiedzy, którą z naukowej perspektywy można byłoby nazwać medyczną.

Dziś, choć we wszystkich kluczowych aspektach medycyna poczyniła ogromne postępy, najważniejsze przeszkody pozostały takie same. Choć metody opieki nad osobami z trudnościami oddechowymi są o wiele lepsze, duża liczba przypadków zaistniałych w krótkim czasie może uniemożliwić dostęp znacznej liczby osób do respiratorów. Dysponujemy lekami wirusowymi, które mogą złagodzić przebieg choroby, ale na przykład opracowanie szczepionek wymaga czasu, nie mówiąc już o ich masowej produkcji czy dystrybucji. Dlatego nie powinniśmy popadać w pychę, pamiętając o tym, że jeśli chodzi o pierwszy, kluczowy krok – czyli ograniczenie rozprzestrzeniania się choroby – dysponujemy właściwie takimi samymi środkami jak te, które zastosowano (choć często zbyt późno) w 1918 roku. Nie mówiąc już o tym, że wówczas wirus przemieszczał się statkami i koleją, a dziś w ciągu doby może trafić do każdego zakątka globu. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 869e6a74c2

FELIETON { WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

MYDŁO ZABŁOCKIEGO, HIPOKRYZJA BRUKSELI, SZTAMPA GENEWY...

Wszyscy piszą o koronawirusie, a ja nie chcę. To o czym mam pisać? Może o warszawskiej ulicy, przy której mieszka mój ojciec? A w zasadzie rodzina Czarneckich przez ostatnie 107 lat, z niewielkimi przerwami. Ta ulica to Koszykowa. Mało kto wie, że obchodzimy w tym roku równe 250 lat, jak ją przeprowadzono na terenie dawnego Ujazdowa. Jednak nazwę – oczywiście od „koszyków" – ma „dopiero" od 135 lat.

A może napiszę o Unii Europejskiej? Owszem, ale to jednak byłoby w kontekście COVID-19. Bo UE, tak jak z brexitem, niczego nie zrozumiała ani niczego się nie nauczyła. Niby to związek suwerennych (27) państw, ale tak naprawdę królestwo. Królową jest w Unii Pani Hipokryzja. Oto przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula Gertrud von der Leyen, z domu Albrecht, krytykuje Polskę, ale też Danię i Czechy, za zamknięcie granic w walce z koronawirusem. Cóż, dla rządów w Warszawie, Kopenhadze i Pradze najważniejsze jest zdrowie i życie ich obywateli, a pani na brukselskich włościach biadoli, że nastąpią ograniczenia w przepływie towarów. Tyle że jak zaraz po tym Niemcy – ojczyzna Frau von der Leyen – też zamyka granice, a konkretnie te z Francją, Szwajcarią i Austrią (tą z Włochami zamknęła już wcześniej sama Italia), to niemiecka przewodnicząca KE bierze wodę w usta i głośno milczy. I nie obchodzi mnie, czy jest to woda Prickelnd, czyli nomen omen „mit Gas" – woda gazowana, czy może „ohne Gas" – znaczy niegazowana. Podwójne standardy w Brukseli to jedyna rzecz, która jest tam nieśmiertelna. Zaiste, „double standards" to wizytówka UE.

Cóż, o Unii też mi się nie chce pisać. To może o WHO, czyli Światowej Organizacji Zdrowia? Ale to także musiałbym czynić w kontekście koronawirusa – mówi się, że Unia Europejska zareagowała na tę epidemię bardzo spóźniona, ale co powiedzieć o tejże WHO z siedzibą w Genewie? Trzymała się ona, niczym pijany płotu, swoich regułek, które kompletnie nie były adekwatne do takiego epidemiologicznego kataklizmu. Gdyby Korea

Południowa, Tajwan czy Singapur posłuchały WHO, a nie uruchomiły własnego systemu badań przesiewowych, to by na tej sztamie z Genewą wyszły jak imć Zabłocki na mydle. Tym, którzy nie wiedzą, jak to drzewiej było z panem Zabłockim, nawet jeśli czasem używają tego powiedzenia, informuję, że chciał on zarobić na sprzedaży mydła, ściągając je z Gdańska w głąb I Rzeczypospolitej, ale chciał też przyoszczędzić i mydła nie oclił, tylko po zakupie przywiązał je w specjalnych pakunkach pod tratwami, które z owego Gdańska płynęły. Efektu możemy się domyślać...

Chciałem nie pisać o koronawirusie, ale zdaje się, że nie sposób. Siedzę w swoich czterech ścianach, bo słucham rządu i jego wezwania „zostań w domu", ale jako człowieka czynu już mnie po paru dobach nosi, mnie, przyzwyczajonego do podróży, spotkań, pracy z ludźmi.

Cóż, to najniższy koszt, jaki możemy ponieść w związku z tym dramatem. Dramatem, który i tak Polskę, póki co, dzięki wysiłkom polskich władz i samych Polaków, oszczędza… **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl 869e6a74c2

Hubert
Kowalski

KORONAWIRUS – światowy raport klubów „Gazety Polskiej”

KRYZYS W OCZACH NASZYCH KORESPONDENTÓW Z CAŁEGO GLOBU

Koronawirus opanował już wiele państw na całym świecie. Reakcje na oczywiste zagrożenie dla życia ludzi są jednak bardzo różne. Władze i obywatele niektórych państw bagatelizowali wirusa, inni zaś zareagowali bardzo szybko, chcąc uchronić się przed niebezpieczeństwem. – Polski rząd jest przykładem dla całego świata. Zareagowaliśmy w odpowiednim momencie i dziś mówi się o tym w wielu krajach, stawiając nas za wzór walki z koronawirusem – mówi Władysław Minkiewicz, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Monachium.

Sytuacja związana z koronawirusem wciąż się zmienia. Podobnie jak ciągle zmieniają się reakcje władz i mieszkańców różnych państw. Wydarzenia zeszłego tygodnia pokazały jednak ogólne postawy, które miały wpływ na konkretne działania w walce z wirusem. Sytuacji na całym świecie przyglądali się klubowicze „Gazety Polskiej”.

Ameryka przygotowuje się na najgorsze

Choć wzrastająca tydzień temu liczba zachorowań w USA mogła niepokoić, większość Amerykanów nie dała się ponieść panice. Największy niepokój wzbudzała sytuacja w stanach Waszyngton oraz Nowy Jork. Wydarzenia w Nowym Jorku opisali działacze tamtejszego klubu „Gazety Polskiej”: – Sytuacja jest rozwojowa, władze przygotowują się na najgorsze, jesteśmy w fazie oczekiwania. Nowojorczycy obawiają się o kondycję systemu opieki zdrowotnej i nie są pewni, czy ten system jest przygotowany na gwałtowny wzrost liczby zachorowań – mówi Maciej Rusiński, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Jorku. Pomoc dla Nowego Jorku zorganizowały władze federalne. „Prezydent Donald Trump zapewni przysłanie statku szpitalnego USNS Comfort, który ma tysiąc pokoi i sale operacyjne” – zapowiedział gubernator Andrew Cuomo podczas konferencji prasowej.

W mieście zamknięto wszystkie szkoły, kina, restauracje i bary. Przewidziano również kary dla właścicieli, którzy złamią zakaz otwierania swoich lokali. Grozi im m.in. areszt. Władze poszczególnych dzielnic mają natomiast czuwać nad opieką nad niektórymi grupami mieszkańców. Przed koronawirusem próbowali zabezpieczyć się także sami mieszkańcy USA. – Ludzie wykupują papier toaletowy, środki dezynfekujące itp., ale nie widać paniki. Zdecydowanie zmniejszył się ruch na ulicach. Pracodawcy, którzy mają taką możliwość, organizują pracę zdalną – podkreślił Maciej Rusiński.

Jednak nie wszyscy Amerykanie wykazywali się odpowiedzialną postawą wobec koronawirusa. W zeszłym tygodniu na plażach Florydy można było spotkać tłumy młodych ludzi, co wzbudziło oburzenie

eprasa.pl 869e6a74c2

Władze państw Europy podchodziły do epidemii bardzo różnie. Dopiero z czasem zaczęto wprowadzać radykalniejsze kroki.

FOT. PAP/EPA (2)

w amerykańskich mediach. Nieodpowiedzialne zachowania spotkały się z powszechną krytyką.

Amerykanie szczególnie obawiają się o kondycję finansową USA. – Obserwuje się niespotykane spadki na giełdach. Czegoś takiego nie było od kryzysu lat 30. Tracą prawie wszystkie branże – zauważa przewodniczący nowojorskiego klubu. Sytuacja skłoniła gubernatora Nowego Jorku do wydania zarządzenia, które pozwala na odroczenie spłat kredytów hipotecznych na trzy miesiące. Jak informowały amerykańskie media, administracja Donalda Trumpa planuje przekazywanie pieniędzy bezpośrednio Amerykanom w ramach pomocy w przetrwaniu epidemii.

Brytyjska troska o gospodarkę

Realne zagrożenie w Wielkiej Brytanii było widoczne już dwa tygodnie temu. Rząd jednak dopiero pod koniec zeszłego tygodnia przedstawił projekt ustawy, która ma pomóc w walce z epidemią. Wcześniej normalnie działały szkoły, centra handlowe, restauracje i puby. Dopiero w ubiegły poniedziałek władze zaleciły Brytyjczykom pozostanie w domach, odwołanie podróży i ograniczenie kontaktów z innymi osobami.

Paryżanie tłumnie robili zakupy, pospiesznie wracając do domów, natomiast mieszkańcy południa Francji ruszyli na plaże...

Bardziej przezorni byli natomiast sami mieszkańcy Wielkiej Brytanii, którzy chcieli zabezpieczyć się przed ewentualnym zamknięciem sklepów. – Ludzie wykupują papier toaletowy, ryż, makaron, cukier, mąkę. Nastroje są pełne wyczekiwania. Jest niepewność, ale nie ma śladów strachu czy paniki. Według mnie o około 30 proc. zmalał ruch w mieście – mówi Radosław Korzeniewski, wiceprzewodniczący klubu „Gazety Polskiej" w Londynie.

W związku z koronawirusem duże straty ponosi brytyjska branża turystyczna. – Ta sytuacja jest ogromnym ciosem dla tego sektora. Obserwuje się spadek kontraktów o 80–90 proc. Szefowie tych firm informują pracowników, że w najbliższym czasie może być problem z wypłatą wynagrodzeń. Tej branży grozi bankructwo, hotele świecą pustkami. Wszyscy liczą na wsparcie rządu, który już zapowiedział pomoc w miliardach funtów. W tym wypadku władze starają się reagować – relacjonuje Radosław Korzeniewski.

Miejscowi Polacy zwracają uwagę na postawę brytyjskich władz, która początkowo była zupełnie inna niż polityka Polski. – Ten kraj jest uzależniony od swobodnego przepływu ludzi. Radykalne ograniczenie tych swobód spowoduje zapewne gospodarcze wyłączenie Wielkiej Brytanii. To z kolei oznacza ogromne problemy ekonomiczne, z którymi Brytania może sobie nie poradzić. Niektórzy zakładają wprost, że walka z samą chorobą oznacza mniejsze straty niż leczenie ran po upadku ekonomicznym. Wielu woli walczyć z samym koronawirusem niż ze skutkami zamrożenia gospodarczego – mówi Korzeniewski.

eprasa.pl 869e6a74c2

Większość Amerykanów nie dała się ponieść panice z powodu koronawirusa.

Szwecja woli zalecenia zamiast zakazów

Choć w zeszłym tygodniu w Szwecji zamknięto gimnazja i szkoły wyższe, to wciąż czynne były szkoły podstawowe i przedszkola, a także centra handlowe i restauracje. – Publikuje się sporo zaleceń. Jest sugestia, by osoby starsze nie wychodziły z domu, bo są najbardziej narażone na zachorowanie. Tutaj dominują rekomendacje, nie zakazy – mówi Anna Kremky, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej" Sztokholm City. – Niektórzy zwracają uwagę, że pozostawienie dzieci w domu wiąże się z koniecznością zrezygnowania z pracy przez rodziców, a to byłoby problematyczne. Rząd boi się też, że zabraknie pracowników służby zdrowia – dodaje działaczka.

Miejscowi Polacy podkreślali jednak, że Szwedzi na ogół stosowali się do zaleceń. – Niewiele osób korzysta z komunikacji zbiorowej. Sąsiedzi wyjeżdżają na wieś, jeśli tylko mają taką możliwość. Szwedzi kupują również sporo żywności na zapas – mówi Kremky. Jak informowali Polacy mieszkający w Szwecji, tworzą się społeczne ruchy wzajemnej pomocy. – Ludzie wzywają do wywieszania kartek przed domami z informacją, że ktoś potrzebuje pomocy, dostarczenia leków itp. Wtedy organizowana jest pomoc sąsiedzka – podkreśla przewodnicząca sztokholmskiego klubu.

Jak mówią mieszkańcy Sztokholmu, wiele osób niedawno wróciło do Szwecji z północnych Włoch, gdzie przebywali na urlopach narciarskich, jednak nie poddano ich kwarantannie. – To było naprawdę niemądre, że nie przebadano tych osób – ocenia Anna Kremky.

Francja: jedni lekceważą, drudzy panikują

W zeszłym tygodniu w wielu częściach Francji widać było panikę. „W tej chwili właśnie wszedłem po zakup małej części do auta do dużego supermarketu. Jest godzina dziewiąta z groszami, pełno ludzi i na półkach już zaczyna brakować podstawowych rzeczy" – mówił w rozmowie z Niezalezna.pl szef paryskiego klubu „Gazety Polskiej" Andrzej Woda. Rozmówca portalu wskazał, że „zaczyna się już panika" i trwa właśnie wykupywanie towarów w sklepach. Mimo zagrożenia epidemicznego we Francji odbyła się pierwsza tura wyborów samorządowych, a jak twierdzi mieszkający w Paryżu szef tamtejszego klubu Andrzej Woda, postawa władz francuskich jest nieadekwatna do zaistniałej sytuacji. „To jest igranie z ogniem, nie podoba mi się taka postawa rządzących. (…) Jest to przykre i obawiam się, że za jakiś czas, za jakieś dwa tygodnie, to wszystko wybuchnie tutaj i będzie niewesoło. Powtórzy się scenariusz z Włoch czy z Hiszpanii" – mówił Andrzej Woda.

Paryżanie tłumnie robili zakupy, pospiesznie wracając do domów, natomiast mieszkańcy południa Francji ruszyli na plaże. Życie towarzyskie zamarło w restauracjach, ale przeniosło się na osiedla i ulice, które tydzień temu były pełne ludzi. Dopiero w czwartek władze zamknęły plaże, które wcześniej były oblegane przez mieszkańców. Policja alarmowała natomiast, że na zatłoczonych targach kupujący nie przestrzegają zalecanych odstępów i „społecznego dystansu".

Chaos w Hiszpanii

Znacznie bardziej dramatycznie wyglądała sytuacja w Hiszpanii. Władze ograniczyły możliwość poruszania się po kraju. Z domu można wychodzić tylko w uzasadnionych przypadkach. Do takich sytuacji zalicza się m.in. konieczność udania się do pracy, apteki, banku, sklepu lub wyprowadzenie psa na spacer. Obywatele,

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. PAP/EPA

którzy zlekceważą restrykcje, mogą zostać ukarani bardzo wysoką grzywną. Sytuacją w Hiszpanii oburzeni są mieszkający tam Polacy. – Rząd dopuścił do rozprzestrzenienia się wirusa, wcześniej nikt nie myślał o zagrożeniu, a nagle zdecydowano o zamknięciu ludzi w domach. Moja córka jest uwięziona w mieszkaniu. Z drugiej strony do niedawna można było swobodnie podróżować samolotem. Sytuacja jest straszna – mówiła Małgorzata Żak, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej" w Madrycie.

8 marca w stolicy Hiszpanii odbyła się manifestacja feministek, w której udział wzięło około 120 tys. osób. Na zgromadzeniu pojawiła się m.in. żona premiera Hiszpanii Begona Gomez, która, jak się okazało, jest zakażona koronawirusem. – To skandal, że dopuszczono do tej manifestacji. Za całą tę sytuację odpowiada hiszpański rząd, który składa się głównie z komunistów i separatystów – ocenia działaczka madryckiego klubu. – Jeszcze do niedawna normalnie funkcjonowały salony fryzjerskie i kosmetyczne, zezwalał na to rząd centralny. Lepiej zareagowały władze samego Madrytu, które wcześniej zamknęły m.in. wszystkie szkoły. Na poziomie centralnym decyzje nastąpiły zdecydowanie za późno, o wiele tygodni – zwraca uwagę Małgorzata Żak.

Jak informowali miejscowi Polacy, hiszpańska służba zdrowia nie radzi sobie z zachorowaniami. – Testy na koronawirusa są w Hiszpanii wykonywane tylko osobom umierającym. Szpitale informują, że ludzie powyżej 80. roku życia nie otrzymają pomocy lekarskiej. Tutejsza służba zdrowia już nie panuje nad niczym – mówi przewodnicząca klubu.

Opóźniona reakcja Niemiec

W zeszłym tygodniu liczba zachorowań na koronawirusa rosła w tym kraju w bardzo groźnym tempie. Reakcje władz poszczególnych landów były jednak różne. W Hamburgu zamknięto m.in. placówki kultury i kluby fitness. Natomiast otwarte były restauracje. Bardziej zdecydowanie zareagowały władze berlińskie, jednak polscy mieszkańcy Berlina uważają, że reakcja przyszła za późno. W zeszłym tygodniu w niektórych niemieckich sklepach brakowało podstawowych towarów. – W Niemczech jestem od 35 lat i pierwszy raz zdarzyło się, że w piątek i sobotę brakowało niektórych towarów, głównie papieru toaletowego, ręczników papierowych, niektórych środków czystości itp. Ale paniki nie widać, mieszkańcy podchodzą spokojnie do tej sytuacji – mówił Józef Galiński, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej" Berlin-Brandenburg.

Paniki nie było również wśród mieszkańców Bawarii. Jak informowali miejscowi Polacy, postawy ludzi w związku z koronawirusem bywają skrajnie odmienne. – Jeśli chodzi o mieszkańców Monachium, to jest bardzo różnie. Niestety są ludzie, którzy zupełnie nie przejmują się sytuacją. Są też osoby, które wykazują się przezornością i racjonalnością. Zdarzają się przypadki histeryzowania, ale nie jest ich dużo – mówi Władysław Minkiewicz, przewodniczący klubu „Gazety Polskiej" w Monachium.

Sytuacja była zróżnicowana również ze względu na dostępność podstawowych produktów w sklepach. – Z dostępem do żywności też bywa różnie. Są sklepy, w których zdarzają się braki, jednak w innych można znaleźć wszystkie potrzebne produkty. Nie ma reguły, ale na pewno nie ma też panicznego wykupywania żywności na masową skalę – podkreśla Minkiewicz.

W Bawarii zamknięte zostały m.in. kluby, kina, teatry, hotele, boiska i place zabaw. W zeszłym tygodniu nie zamknięto jednak restauracji, które mogły normalnie działać do godz. 15. Zdaniem miejscowych Polaków tamtejsze władze zareagowały zbyt późno. – Bawaria nieco spóźniła się z reakcją na koronawirusa, na pewno można było zrobić coś wcześniej. Polski rząd jest przykładem dla całego świata. Zareagowaliśmy w odpowiednim momencie i dziś mówi się o tym w wielu krajach, stawiając nas za wzór walki z koronawirusem – ocenia przewodniczący monachijskiego klubu.

Przezorni Węgrzy

Zagrożenie, które niesie koronawirus, znacznie poważniej potraktowali mieszkańcy Węgier. Węgierski premier Viktor Orbán ogłosił wprowadzenie stanu zagrożenia narodowego. Zamknięte zostały żłobki, przedszkola, szkoły i miejsca rozrywki. Zakazano także organizowania imprez masowych.

Sytuacji na miejscu również przyglądają się miejscowi Polacy. – Na Węgrzech jest porównywalnie z tym, co się dzieje obecnie w Polsce. Jeśli chodzi o postawę ludności, to nie ma większych różnic. Węgrzy starają się nie opuszczać miejsc zamieszkania, robione są zapasy, ale nie ma żadnych dramatycznych sytuacji, które wskazywałyby na brak jakichkolwiek produktów. W pierwszej kolejności ludzie sięgają w sklepach po środki higieniczne, zatem nieco trudniej je dostać. Poza tym nie ma innych niedogodności – mówi Joanna Urbańska, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej" w Budapeszcie.

Jak opisują miejscowi Polacy, mieszkańcy stolicy Węgier starają się dbać o swoje bezpieczeństwo. – Uderzający jest widok Budapesztu. Ulice są wyludnione, jest mniej samochodów, brak korków – zwraca uwagę Joanna Urbańska. – Ludzie podporządkowują się wytycznym władz i starają się pozostawać w domach. Ci, którzy nie mogą sobie na to pozwolić, zabezpieczają się różnymi środkami, maseczkami, unikają tłumów. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

OCHRONNA TARCZA DLA POLSKICH FIRM

RZĄD WYDA 212 MLD ZŁ NA WALKĘ ZE SKUTKAMI KORONAWIRUSA

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

„Dzisiaj bardzo wielu przedsiębiorców jest w kłopotach (...). Pomoc jest im ogromnie potrzebna – i tym najmniejszym przedsiębiorcom, tym średnim, ale także tym wielkim" – stwierdził prezydent Andrzej Duda. Odpowiedzią na te potrzeby ma być tarcza antykryzysowa.

Tarcza to pakiet rozmaitych rozwiązań przedstawionych przez premiera Mateusza Morawieckiego o łącznej, niebagatelnej wartości 212 mld zł, tj. blisko 10 proc. rocznego PKB Polski, które mają maksymalnie złagodzić w gospodarce i w życiu codziennym skutki pandemii COVID-19. Jak ocenił premier Morawiecki, „obecna sytuacja to być może najpoważniejsza próba, z jaką mierzy się Polska w XXI wieku".

Rozwiązania tarczy wejdą w życie w najbliższych dniach i tygodniach

– Część propozycji, które nie wymagają zmian legislacyjnych, takie jak podniesienie płynności w sektorze bankowym, które jest efektem decyzji RPP, powinny skutkować niemalże już od dzisiaj – powiedziała minister rozwoju Jadwiga Emilewicz w wywiadzie dla TVP1. Inne, po uchwaleniu przez Sejm odpowiedniej ustawy, mogłyby zacząć obowiązywać od 1 kwietnia.

– W najtrudniejszej sytuacji są ci najmniejsi [przedsiębiorcy], którzy niedawno podjęli inwestycje, wzięli kredyty, zaczęli zatrudniać ludzi – stwierdził w wystąpieniu telewizyjnym prezydent Duda. – Dzisiaj ich pracownicy nie mogą świadczyć pracy właśnie z uwagi na to, że nie ma popytu na usługi, często już rozmawia się z nimi na temat rozwiązania umowy o pracę czy rozwiązania relacji, która na tę pracę pozwala. Dlatego uznałem, że przede wszystkim jest tu potrzeba wsparcia ludzi ciężko pracujących na co dzień – i jako przedsiębiorcy, i jako pracownicy – bo to oni znaj-

eprasa.pl 869e6a74c2

FOT. ADOBE STOCK

dują się dzisiaj w najgorszej sytuacji, co rzecz jasna przełoży się w efekcie na całą gospodarkę – powiedział prezydent.

Co więcej, jak zauważył w wypowiedzi dla „GP" dr Marian Szołucha z Instytutu Prawa Gospodarczego: – Trzeba nastawić się na jeden cel: by pozwolić polskim firmom przejść przez ten kryzys względnie suchą nogą – nie doprowadzić do utraty przez nie płynności. Bo od tego, czy przedsiębiorcy i pracodawcy będą mieli pieniądze, zależy też to, czy te pieniądze będą mogli wypłacić swoim pracownikom, a więc gospodarstwom domowym, polskim rodzinom.

Główne założenia tarczy antykryzysowej

Składający się na tarczę antykryzysową pakiet o wartości około 212 mld zł podzielony został na pięć głównych filarów:

- bezpieczeństwo pracowników – o wartości 30 mld zł;
- finansowanie przedsiębiorstw – o wartości 74 mld zł;
- ochrona zdrowia – o wartości 7,5 mld zł;
- wzmocnienie systemu finansowego – o wartości 70,3 mld zł;
- program inwestycji publicznych – o wartości 30 mld zł.

Wśród najważniejszych działań pakietu antykryzysowego, które dotyczą bezpośrednio pracodawców, zwłaszcza z sektora MŚP, znalazły się m.in.:

- wsparcie w wypłacie wynagrodzeń pracowników w firmach z problemami – 1. państwo pokryje połowę wynagrodzenia pracownika; 2. limit dopłaty wyniesie 40 proc. przeciętnego wynagrodzenia w 2019 roku (drugie 40 proc. lub więcej powinien pokryć pracodawca);
- odroczenie płatności składek na ZUS o 3 miesiące – 1. późniejsza spłata składek będzie mogła zostać rozłożona na raty; 2. odroczenie i rozłożenie na raty składek ZUS – bez opłat;
- wypłata z ZUS jednorazowego świadczenia miesięcznego w kwocie około 2 tys. zł brutto – 1. dla osób zatrudnionych na umowy cywilnoprawne (zlecenia, o dzieło); 2. dla osób samozatrudnionych;
- mikropożyczki dla przedsiębiorców do 5 tys. zł;
- rozszerzony program gwarancji de minimis BGK dla małych i średnich firm – podwyższony zostanie poziom zabezpieczenia kredytu z 60 proc. do 80 proc.;
- wsparcie w leasingu dla firm z problemami – Agencja Rozwoju Przemysłu przeznaczy 1,7 mld zł na refinansowanie umów leasingowych firm transportowych.

Wzmocnienie systemu finansowego i inwestycje publiczne

Z punktu widzenia przedsiębiorców ważne mogą okazać się również rozwiązania zawarte w czwartym i piątym filarze tarczy antykryzysowej.

Ten pierwszy – wzmocnienie systemu finansowego – z jednej strony gwarantuje jego stabilność, z drugiej – zapowiada rozwiązania, których oczekują kredytobiorcy: zarówno firmy, jak i indywidualni, w tym spłacający raty zaciągniętych kredytów, którzy w obecnej sytuacji – w razie utraty pracy bądź zmniejszenia przychodów wskutek obecnej sytuacji – mają problemy ze spłatą. Zarząd NBP ogłosił, że wprowadza operacje zasilające banki w płynność, tzw. operacje repo, i wyjaśnia, że „dostęp do tych operacji będzie rodzajem ubezpieczenia na wypadek pojawienia się potrzeby zasilania banków w płynność". Ponadto NBP wdrożył na dużą skalę zakup obligacji skarbowych na rynku wtórnym. Jednocześnie same banki wsparły posunięcia Związku Banków Polskich. Przede wszystkim chodzi o możliwość odroczenia (zawieszenia) spłaty rat kapitałowo-odsetkowych lub rat kapitałowych przez okres do trzech mie-

eprasa.pl 869e6a74c2

sięcy i automatyczne wydłużenie o ten sam okres łącznego okresu spłaty kredytu. Banki udzielą również pomocy wszystkim przedsiębiorcom, którzy mieli na koniec ubiegłego roku zdolność kredytową, zostali dotknięci skutkami koronawirusa i którym w najbliższych miesiącach upływa termin odnowienia istniejącego finansowania, w postaci odnowienia na wniosek klienta finansowania na okres do sześciu miesięcy.

Jak tłumaczył to w swoim wystąpieniu premier, piąty filar – inwestycji publicznych – to specjalne, znane już z przeszłości rozwiązanie wdrażane przez państwo właśnie w tak nadzwyczajnych sytuacjach jak obecna. – Chcemy zastosować klasyczny impuls inwestycyjny po stronie państwa i budujemy fundusz, który będzie opiewał na co najmniej 30 mld zł i będzie używany na cele wzmocnienia wydatków na drogi samorządowe, cyfryzację, modernizację szkół, transformację energetyczną, ochronę środowiska, przebudowę różnych elementów architektury i infrastruktury całego państwa: energetycznej, telekomunikacyjnej, internetowej, drogowej, kolejowej. Są to środki niezależne od jakichkolwiek funduszy europejskich – stwierdził premier.

Na wielką, niespotykaną dotąd skalę

W opinii dr. Mariana Szołuchy z Instytutu Prawa Gospodarczego pakiet nazywany roboczo tarczą antykryzysową jest rozwiązaniem na wielką skalę, niespotykaną do tej pory w Polsce. – Już widać, że firmy z coraz większej liczby branż i sektorów stają w obliczu utraty płynności i bankructw. Myślę, że ponadto będą potrzebne kolejne, szczegółowe rozwiązania dla różnych branż, np. dla tzw. przedsiębiorstw ruchu ciągłego, czyli głównie przemysłu ciężkiego, hutnictwa czy koksowni, które nie mogą ani na chwilę przestać działać – zauważa ekonomista. – Otrzymaliśmy kompleksowy pakiet na dziś. Ale zapewne nie wyczerpuje on jeszcze wszystkich potrzeb i nie odpowiada na wszystkie możliwe problemy. Cieszę się, że przykładowo zostały weń zaangażowane i NBP, i UOKiK. Dobrze, że zostały w to zaangażowane spółki Skarbu Państwa, nasze banki, nasze firmy leasingowe (m.in. Alior Leasing ogłosił, że co najmniej na trzy miesiące wstrzymuje ściąganie rat leasingowych od swoich leasingobiorców).

Czekamy na konkrety

Arkadiusz Pączka, zastępca dyr. generalnego Pracodawcy RP, powiedział nam, że dla przedsiębiorców najważniejsze są konkretne zapisy ustawy przygotowywanej na podstawie tarczy antykryzysowej oraz jak najkrótszy czas jej uchwalenia. – Przy czym z punktu widzenia biznesu najważniejszy jest filar dla przedsiębiorców, który zwraca szczególną uwagę na płynność przedsiębiorstw, ale także na rozwiązania ważne dla rynku pracy. Mam nadzieję, że te, o których już wiemy obecnie, np. dotyczące przesunięcia ważności zezwoleń na pracę dla cudzoziemców, będą szybko wprowadzone w życie – dodał. Ponadto „mamy duże zrozumienie dla pomysłu obejmującego przekazywanie pracownikom na śmieciówkach w obszarze usług równowartości 80 proc. minimalnego wynagrodzenia" – zauważył Arkadiusz Pączka.

> Jest potrzeba wsparcia ludzi ciężko pracujących na co dzień – i jako przedsiębiorcy, i jako pracownicy – bo to oni znajdują się dzisiaj w najgorszej sytuacji.

– Wszyscy czekamy, by można było szerzej dyskutować bardziej konkretne rozwiązania tarczy antykryzysowej – powiedział nam Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – Zgadzamy się, że większość wskazanych kierunków jest słuszna, i tam należy spodziewać się interwencji państwa. Dobrze, że państwo będzie pomagać przedsiębiorcom. (…) Chcielibyśmy też móc zapoznać się głębiej z dokumentem, który będzie przedstawiał pomysł na dodatkową specustawę w tym obszarze działania. Bo jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach i trzeba będzie się przyjrzeć szczegółowym rozwiązaniom – dodał. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

TOTALIZATOR SPORTOWY PRZEKAŻE 4 MLN ZŁ **NA WALKĘ Z KORONAWIRUSEM**

Fundacja LOTTO im. Haliny Konopackiej, której fundatorem jest Totalizator Sportowy, przekaże 4 mln zł na walkę z epidemią koronawirusa w Polsce. Środki posłużą do zakupu m.in. niezbędnego sprzętu dla sześciu szpitali. Wsparcie trafi do placówek w województwach: lubelskim, łódzkim, mazowieckim, śląskim oraz podkarpackim. Na liście zakupów są respiratory wraz z układami jednorazowymi, aparat do wspomagania oddychania, defibrylator, videolaryngoskop, aparat wielofunkcyjny USG oraz sprzęt ochronny, jak kombinezony czy maski.

PRODUKTY POLSKIEJ FIRMY **DLA SZPITALI JEDNOIMIENNYCH**

Produkty firmy Maspex trafią do pacjentów oraz lekarzy, pielęgniarek i personelu, którzy dziś stoją na pierwszej linii w walce z koronawirusem we wszystkich 21 szpitalach zakaźnych jednoimiennych. Do tych placówek trafi ponad milion sztuk produktów firmy, m.in. soków i musów owocowych, niegazowanej wody źródlanej, dań gotowych i dżemów, zup, makaronów i płatków oraz suplementów diety. Pierwsze dostawy do szpitali będą realizowane w najbliższych dniach. Kolejne – zgodnie z zapotrzebowaniem placówek.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, PIXABAY

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 869e6a74c2

Krzysztof
Budka
ekspert
RG SWS

CZY SOLIDARNOŚĆ STAĆ NA GEST SOLIDARNOŚCI?

Wyjątkowa sytuacja wymaga podjęcia wyjątkowych działań. Wszystko wskazuje na to, że pod względem gospodarczym za chwilę znajdziemy się pod ścianą. I nie chodzi o to, by kogokolwiek straszyć, lecz by zdać sobie z tego sprawę. Dlatego niezwykle istotne jest to, jak państwo na tę sytuację zareaguje. Bo że zareagować musi, nie ma żadnych wątpliwości.

Sytuacja ze stanem epidemii wywołanym koronawirusem jest na tyle dynamiczna i poważna, że w żadnym wypadku nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jakie konkretnie skutki dla polskiej gospodarki będzie miało to wszystko, co od kilku tygodni dzieje się na naszych oczach. Jeśli ktoś próbuje mówić, że wzrost gospodarczy na koniec roku wyniesie tyle i tyle, że zamiast przewidywanego „x" będzie „y", a bezrobocie wzrośnie o „z", to znaczy, że nie jest żadnym ekspertem, tylko zwyczajnym hochsztaplerem. To jest co najwyżej wróżenie z fusów, a nie poważne podejście do tematu. Dziś nikt nie jest w stanie przewidzieć, co stanie się z polską gospodarką. Jedno jest pewne: czekają nas turbulencje, jakich jeszcze dwa miesiące temu nikt się nie spodziewał i na jakie zapewne niewielu (jeśli w ogóle ktokolwiek) było przygotowanych.

Niestety już wiadomo, że największe straty związane z całą tą sytuacją poniesie sektor MŚP (wytwarzający około 70 proc. polskiego PKB!). Ogromna część małych i średnich przedsiębiorców już zdała sobie sprawę, że stanęła przed widmem bankructwa. To są ogromne ludzkie dramaty – jak przetrwać? Czy zwolnić pracowników, których rodziny zostaną bez środków do życia? Skąd wziąć pieniądze na utrzymanie miejsc pracy, opłacenie podatków, ZUS-u, rachunków, czynszu itp.? Wszystko raptem stanęło w martwym punkcie i nie wiadomo, kiedy ruszy.

Dlatego nie mamy wątpliwości, że rząd natychmiast powinien wprowadzić rozwiązania liberalizujące gospodarkę i odregulowujące ją. Jedną z kluczowych spraw tuż po zniesieniu kwarantanny powinno być zawieszenie obowiązywania ustawy ograniczającej handel w niedziele. Branża handlowa to sektor, w który – obok branż turystycznej i logistycznej – najbardziej uderzy kryzys związany z pandemią. Ale to z drugiej strony sektor, który będzie miał szansę najszybciej wrócić do normalności. Trzeba mu tylko na to pozwolić. Zresztą po opanowaniu pandemii wszystkie usługi – nie tylko handel – potrzebują skierowania do nich strumienia przychodów, więc wszelkie ograniczenia powinny zostać zniesione. Eksperci jakiś czas temu wyliczyli, że na skutek niehandlowych niedziel PKB traci nawet 0,5 proc. Koniecznie trzeba to odblokować.

W podjęciu tej decyzji paradoksalnie może dodać rządowi odwagi Solidarność. Paradoksalnie, bo przecież związkowcy od kilku lat żarliwie namawiają rządzących do jeszcze większego zaciskania pętli na szyi tych, którzy chcą w niedziele handlować. Pytanie, czy w tak trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się cała gospodarka, Solidarność stać będzie na gest solidarności z polskimi przedsiębiorcami? Oby tak. Wydaje się bowiem, że nadszedł czas, by porzucić wszelkie dogmaty na temat zakazu handlu w niedziele, by przestać w taki sposób walczyć o „prawa pracowników", bo za chwilę może się okazać, że nie ma ani jednego pracodawcy, którego stać na tworzenie dla tych pracowników miejsc pracy. To się nazywa zarżnięcie kury znoszącej złote jajka.

Na razie ze strony rządu dochodzą sprzeczne sygnały dotyczące tej sprawy. Trochę na zasadzie „chciałabym, a boję się". Nie ma odważnego, który powiedziałby: „To jest szczególny moment, dlatego po zniesieniu kwarantanny taki zakaz rzeczywiście powinien przestać obowiązywać!". Szkoda, bo to byłby mocny impuls i jasny przekaz skierowany do wszystkich przedsiębiorców, że rząd rozumie, w jakiej sytuacji się znaleźli, i robi wszystko, by mogli ten trudny czas przetrwać.

Nie miejmy złudzeń, że polska gospodarka przez ten cały kryzys przejdzie suchą stopą. Na to szans już nie ma. Teraz gra toczy się o to, żebyśmy nie utonęli. **GP**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 869e6a74c2

Miasto – od nowa

CZY NA MAPIE POLSKI POJAWIĄ SIĘ INTELIGENTNE MIASTA?

Silosowość urzędów, niska partycypacja publiczna, brak przyzwolenia na popełnianie błędów, ograniczony dostęp do środków finansowych – to, zdaniem przedstawicieli samorządów, przedsiębiorców, organizacji pozarządowych, instytucji publicznych i mediów, biorących udział w debacie „PFR dla Miast”, główne bariery w rozwoju inteligentnych miast w Polsce.

Polski Fundusz Rozwoju uruchomił w marcu bieżącego roku program „PFR dla Miast”. To inicjatywa skierowana do przedstawicieli miast, oparta na trzech filarach: edukacji, doradztwie i finansowaniu. Celem działań prowadzonych przez PFR jest popularyzacja wiedzy na temat rozwoju inteligentnych miast, zwiększenie liczby wdrożeń innowacyjnych rozwiązań w polskich samorządach i ułatwienie dostępu do finansowania tego typu inwestycji.

Pracując nad założeniami programu, PFR zorganizował debatę z 35 przedstawicielami środowisk zajmujących się tematyką miejską – od samorządowców przez przedsiębiorców, organizacje pozarządowe i instytucje publiczne po media branżowe. Jej celem była dyskusja na temat wyzwań stojących przed polskimi miastami, które chcą rozwijać się w sposób inteligentny. Różne perspektywy uczestników pozwoliły spojrzeć na polskie miasta w sposób kompleksowy i podsumować debatę powstaniem konkretnych rekomendacji:

1. Musimy rozwijać kompetencje przyszłości w samorządach

Postępująca transformacja cyfrowa gospodarki determinuje potrzebę posiadania nowych umiejętności, których w miastach często brakuje. Potwierdziły to wnioski z ankiety przeprowadzonej przez Polski Funduszu Rozwoju w ponad 120 jednost-

kach samorządu terytorialnego. Zdaniem samych pracowników administracji samorządowej to właśnie brak adekwatnych kompetencji stanowi główną przeszkodę we wdrażaniu innowacyjnych projektów.

2. Technologie powinny służyć mieszkańcom

– Świadomość celu, który chcemy osiągnąć wdrażając zaawansowane rozwiązania technologiczne, jest kluczowa. Skuteczna cyfryzacja i rozwój samorządów nastąpi o wiele szybciej, jeśli pokażemy mieszkańcom, urzędnikom i innym użytkownikom miast, że dane wdrożenie realnie poprawia ich poziom życia i komfortu – podkreślał Rafał Porada, kierownik Biura Informatycznego w Urzędzie Miasta Przemyśl.

Także przedstawiciele pozostałych miast – Jarosław Bułka, pełnomocnik prezydenta Miasta Kraków ds. Transformacji Cyfrowej, oraz Tadeusz Ossowski, dyrektor Biura Cyfryzacji Miasta w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy, zaapelowali o racjonalne podejście do innowacji: technologia jest jedynie narzędziem, a nie celem samym w sobie. Projektowane przez informatyków rozwiązania muszą być inkluzywne, przejrzyste w użytkowaniu i tworzone z myślą o szerokim gronie użytkowników przestrzeni miejskiej, w tym coraz liczniejszej grupie seniorów.

3. Silosowość urzędów blokuje innowacyjność

Starzejące się społeczeństwo, zmiany klimatyczne czy ogromna ilość generowanych danych – to tylko niektóre z obecnych wyzwań stojących przed miastami. Sprostanie ich złożoności wymaga interdyscyplinarnego podejścia i różnorodnych kompetencji. Silosowa struktura urzędów miast nie sprzyja innowacyjności.

– Niezbędne jest powołanie Biura Inteligentnego Miasta – wszechstronnej jednostki miejskiej, odpowiedzialnej za kształtowanie i monitoring strategii inteligentnego miasta, inicjowanie i koordynowanie projektów z zakresu nowych technologii, zarządzanie danymi miejskimi i wiedzą, pobudzanie współpracy i stymulowanie innowacji, śledzenie miejskich innowacji oraz rozwój kompetencji pracowników samorządów – przekonywał Szymon Ciupa, autor bloga o miastach inteligentnych i ekspert w zakresie geoinformacji.

4.Innowacyjne projekty wymagają finansowania

Każde wdrożenie niesie ze sobą koszty, na które nie wszystkie samorządy mogą sobie pozwolić. – Innowacyjne rozwiązania to nie tylko szansa dla miast, ale również realne korzyści dla polskich przedsiębiorców. Musimy zaangażować biznes w zmianę samorządów, bo to on ma środki, technologie i doświadczenie w ich wdrażaniu – powiedział Bartłomiej Pawlak, wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

FOT. ADOBE STOCK

Innowacyjne rozwiązania to nie tylko szansa dla miast, ale również realne korzyści dla polskich przedsiębiorców.

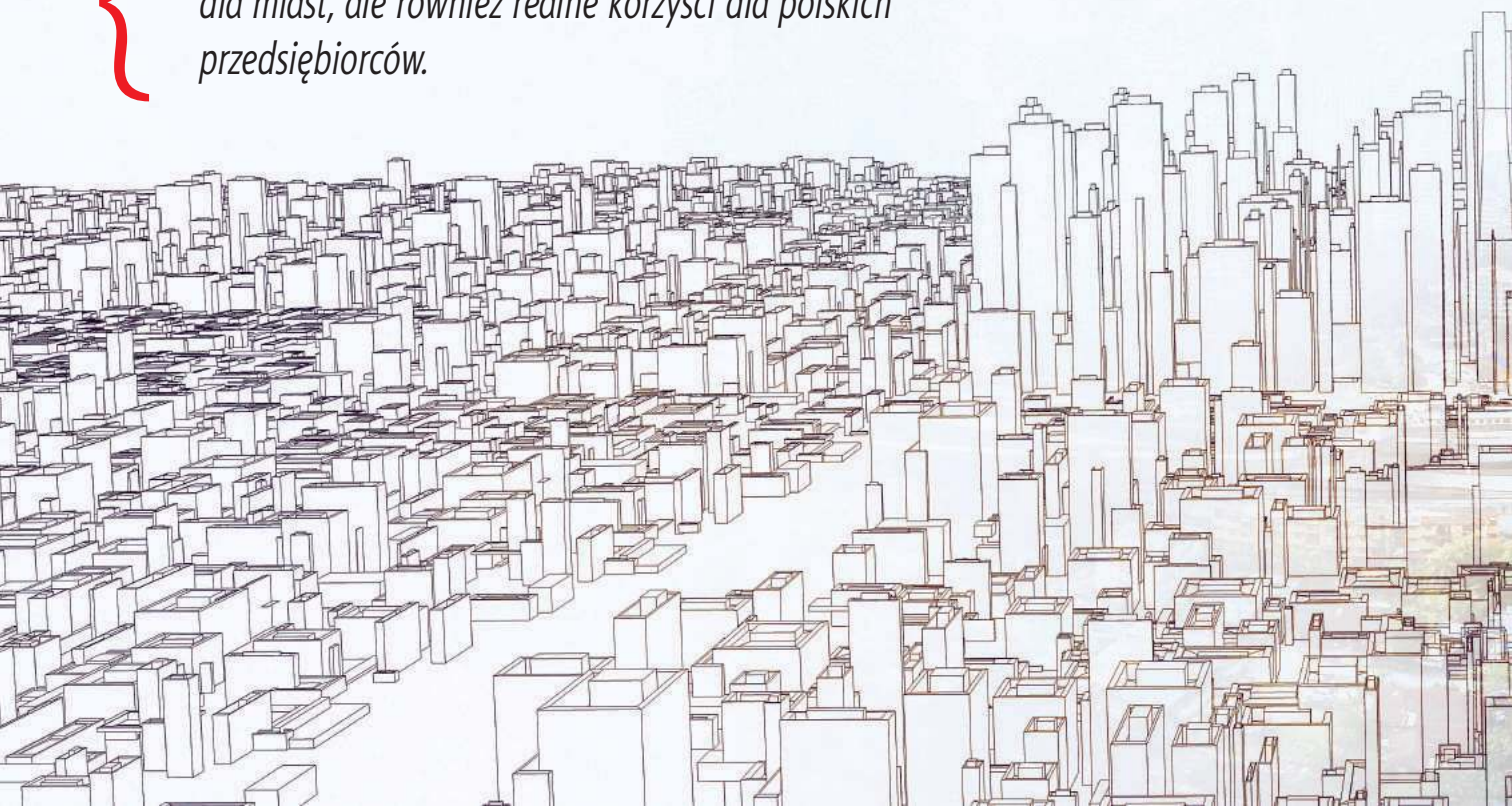

Dla rozwoju inteligentnych miast niezbędne jest również stworzenie dedykowanych programów wsparcia finansowego z instytucji publicznych. Innowacyjne wdrożenia często sięgają po nowatorskie metody finansowania, w tym partnerstwo publiczno-prywatne, które umożliwia samorządom drastycznie ograniczyć wydatki i zrealizować projekty infrastrukturalne. Właśnie dlatego PFR promuje i popularyzuje zamówienia w formule PPP.

5. Brak przyzwolenia na popełnianie błędów ogranicza włodarzy

– Bycie pionierem wymaga odwagi, a brak przyzwolenia w polskiej administracji publicznej na popełnianie błędów wydatnie podnosi odczuwanie ryzyka wśród innowatorów – podkreśla Tomasz Potkański, zastępca dyrektora biura Związku Miast Polskich. Największą przeszkodą jest nie tylko brak społecznego przyzwolenia na popełnianie błędów, ale przede wszystkim niekorzystne środowisko prawno-regulacyjne, które w razie nieudanego wdrożenia pozwala na oskarżenie włodarzy o niegospodarność środkami publicznymi. Oczekując pionierskich zmian instytucjonalnych musimy ograniczyć widmo odpowiedzialności formalno-prawnej, a w końcu nawet karnej, wśród samorządowców, którzy chcieliby implementować innowacyjne projekty, które obarczone są dużym ryzykiem.

6. Samorządy powinny współpracować z polskimi innowacyjnymi przedsiębiorcami

Rodzime firmy technologiczne już dziś oferują rozwiązania wspierające inteligentną transformację miast. – Ważne jednak, by włodarze rozpisując przetargi kierowali się nie tylko ceną usług, ale przede wszystkim ich jakością – podkreśla Edyta Kocyk, współzałożycielka i prezes zarządu SIDLY, polskiej firmy oferującej rozwiązania telemedyczne, wykorzystywane w kilkunastu polskich miastach.

– Mamy w administracji dobre praktyki w organizacji przetargów, w których liczy się pomysł i kreatywność – dzielenie się taką wiedzą i dobrymi praktykami jest kluczowe dla niwelowania barier zarówno do ich organizacji po stronie administracji, jak i zachęcania innowatorów do udziału w nich – zwraca uwagę Robert Król, zastępca dyrektora programu GovTech Polska.

7. Nauczmy się chwalić i promować polskie dobre praktyki, których nie brakuje

– Rozmiar Polski nie umożliwia skalowania biznesu. Do tego potrzebny jest rynek wielkości Unii Europejskiej lub Stanów Zjednoczonych. Polska natomiast powinna być idealnym miejscem do wdrażania pilotażowego i testowania nowych rozwiązań i modeli biznesowych, które w przypadku sukcesu, powinny być szybko

eprasa.pl 869e6a74c2

eksportowane do krajów Unii i Ameryki Północnej – powiedział Bartłomiej Michałowski, członek zarządu Instytutu Sobieskiego i ekspert w zakresie technologii informacyjno-komunikacyjnej (ICT).

8. Bez zaangażowania mieszkańców się nie uda

Inteligentne miasto musi skutecznie wykorzystywać technologię, żeby sprostać potrzebom mieszkańców, ale żeby tego dokonać, niezbędny jest dialog. Rozwój innowacyjnych miast nie odbędzie się bez zaangażowania i włączenia w ich tworzenie samych użytkowników samorządów. Beniamin Łuczyński, reprezentujący stowarzyszenie Miasto jest Nasze, w trakcie debaty przywołał przykład Wiednia, który nie jest kojarzony z awangardowymi wdrożeniami technologicznymi, a rokrocznie przoduje w rankingach na najlepsze miasto do życia i najbardziej inteligentne. Sukces austriackiej stolicy leży w zaangażowaniu jej mieszkańców w kształtowanie przestrzeni miejskiej oraz dużej sprawczości i mobilizacji małych wspólnot sąsiedzkich. Wśród mieszkańców kryje się wielu innowatorów, których potencjał można wykorzystać dając im odpowiednie narzędzia.

Inteligentne miasto musi skutecznie wykorzystywać technologię, żeby sprostać potrzebom mieszkańców.

9. Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego są kluczowe dla usprawnienia zarządzania miastem

– Nieład przestrzenny i brak miejscowych planów zagospodarowania szpeci polskie miasta, a dobry wizerunek przekłada się wymiernie nie tylko na jakość życia mieszańców, ale również przyciąga turystów, którzy wspierają lokalną gospodarkę. Obecna sytuacja nie wynika ze złej woli urzędników, a braku kompetencji i zrozumienia istoty gospodarki przestrzennej – zaznaczył Paweł Wyszomirski, prezes fundacji Napraw Sobie Miasto.

Podobnego zdania była Bogna Świątkowska, założycielka Fundacji Bęc Zmiana, która podkreśliła, że wprowadzenie i egzekwowanie planów miejscowych umożliwi skuteczną automatyzację i optymalizację procesów zarządzania miastem. ■

Paweł Grzegorczyk
– koordynator programu PFR dla Miast w Polskim Funduszu Rozwoju
Jan Domagalski
– w Polskim Funduszu Rozwoju zajmuje się tematyką inteligentnych miast

FOT. ADOBE STOCK, ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 869e6a74c2

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Polonia pamięta o Żołnierzach Wyklętych

Po raz siódmy w Filadelfii odbyły się uroczystości upamiętniające Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

W Poznaniu członkowie klubu po mszy św. przeszli pod pomnik Katyński, gdzie uczczono

Organizatorami uroczystości były: Komitet Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego, Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej (SWAP) w Ameryce Okręg 10, przy wsparciu Stowarzyszenia Domu Polskiego w Filadelfii, i przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej”. Tegoroczne uroczystości rozpoczęto mszą świętą w polskim kościele pod wezwaniem św. Jana Kantego w Filadelfii, której przewodniczył franciszkanin, ojciec Jarosław Zachariasz, a koncelebrował ksiądz Konstanty Pruszyński. W homilii ojciec Jarosław, odnosząc się do ewangelicznego obrazu kuszenia Chrystusa, nawiązał do postawy Żołnierzy Niezłomnych. Powiedział, że są oni przykładem dla współczesnego pokolenia, które bardzo często jest wystawiane na próbę łatwego życia za cenę utraty najwyższych wartości. Żołnierze Niezłomni ponieśli ofiarę – utracili życie, przez długie lata nazywano ich wrogami ludu tylko dlatego, że nie poddali się pokusie zdrady swoich ideałów w obliczu nacierającej ze wschodu cywilizacji zła. Apel Poległych odczytał Tadeusz Antoniak, przewodniczący klubu „GP” w Filadelfii i wiceprzewodniczący Zarządu Głównego SWAP. Następnie złożono wieniec pod pomnikiem Hieronima Skierżyńskiego, uczestnika Powstania Styczniowego oraz jednego z pierwszych członków placówki SWAP w Filadelfii. Pomnik jest dziełem Bożeny i Andrzeja Praszczyków, a jego oficjalnego odsłonięcia w 2016 roku dokonał prezydent RP Andrzej Duda. Pomysłodawcą budowy wspomnianego pomnika był Grzegorz Tymiński ze Stowarzyszenia „Pamięć”. Zbiórką środków na budowę pomnika i organizacją uroczystości jego odsłonięcia zajmował się Komitet Obchodów Rocznicy Katastrofy Smoleńskiej i Ludobójstwa Katyńskiego, a głównymi sponsorami byli Ava i Adam Bąk, Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa, Windows „Okna” i „Piast” Corporation. Po nabożeństwie odbyło się spotkanie w Domu Polskim, które uświetnił gość specjalny, Marian Dorr-Dorynek, żołnierz oddziału Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych. W swoim wystąpieniu wspominał losy żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego, którzy stawiali opór sowietyzacji Polski i podporządkowaniu jej ZSRS. Walcząc z siłami nowego agresora, musieli zmierzyć się z wymierzoną w nich propagandą Polski Ludowej, która nazywała ich bandytami reakcyjnego podziemia. Marian Dorr-Dorynek otrzymał ryngraf pomnika Żołnierzy Wyklętych z Amerykańskiej Częstochowy w Doylestown. Ryngrafami uhonorowano również Tadeusza Guzika, komendanta placówki nr 12 SWAP w Bensalem PA, oraz Stefana Radkowskiego, komendanta placówki nr 81 SWAP w Trenton New Jersey. W uroczystościach, które zgromadziły ponad 200 osób, uczestniczył zastępca attaché wojskowego przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie, płk Karol Budniak, red. Witold Gadowski oraz red. Małgorzata Fechner-Puternicka. Jak zwykle przybyli członkowie klubów „GP” z: Nowego Jorku, New Jersey, Bostonu, Connecticut, Filadelfii, New Britan. Głównym sponsorem była Polsko-Słowiańska Federalna Unia Kredytowa.

***

Kluby „GP” pamiętają o tragedii, jaka 10 lat temu wydarzyła się pod Smoleńskiem. W Poznaniu jak co miesiąc członkowie klubu spotkali się na mszy świętej, by pomodlić się w intencji Ojczyzny. Modlono się także za Żołnierzy Wyklętych, a po mszy wszyscy przeszli pod pomnik Katyński, gdzie pomodlono się w intencji ofiar i złożono kwiaty. W Dzierżoniowie wicewojewoda dolnośląski Jarosław Kresa w swoim wystąpieniu wyraził przekonanie, że w 10. rocznicę katastrofy poznamy prawdę o jej przyczynach. Odniósł się również do epidemii wywołanej koronawirusem. Zaapelował też o konieczność solidnej pracy na rzecz naszego kandydata na funkcję prezydenta RP Andrzeja Dudy. – Im trudniejsza walka, tym większa powinna być mobilizacja, tym bardziej zaufane i pewne powinno być środowisko

eprasa.pl 869e6a74c2

m.in. ofiary katastrofy smoleńskiej i pamięć Żołnierzy Niezłomnych.

kandydata. Wsparcie i jedność w tym momencie politycznym i dziejowym to podstawa. Musimy się maksymalnie zmobilizować, zebrać co najmniej milion podpisów poparcia dla Andrzeja Dudy i głosować na niego, aby wygrał już w pierwszej turze – dodał wicewojewoda. Gliwicki klub „GP" im. Marszałka Józefa Piłsudskiego jak zwykle pamięta o 10 kwietnia 2010 roku. Przedstawiciele klubu złożyli kwiaty pod tablicą ufundowaną przez członków klubu w kaplicy Golgota Polska.

***

Klub „GP" im. rtm. Witolda Pileckiego w Wiedniu uczcił pamięć Żołnierzy Niezłomnych i zorganizował kącik pamięci w sali parafialnej Emaus przy Polskiej Misji Katolickiej przy ulicy Rennweg w Wiedniu, a także wziął udział w Biegu Tropem Wilczym w Wiedniu. Klubowicze rozdawali broszury otrzymane z IPN, za które dziękują Adamowi Hlebowiczowi, dyrektorowi Biura Edukacji Narodowej.

***

Klub „GP" w Obornikach Śląskich zorganizował spotkanie z ministrem Piotrem Naimskim. Gościa przedstawił i spotkanie prowadził przewodniczący klubu Jacek Marek. Tematem spotkania było bezpieczeństwo energetyczne Polski. Pan minister w ciągu dwóch godzin przedstawił wszystkie aspekty tej problematyki. Porównał energię pozyskiwaną z węgla z energią odnawialną i jądrową. Uczestnicy spotkania dowiedzieli się o stanie bilansu energetycznego na najbliższe lata, o sytuacji energetycznej Polski w odniesieniu do innych krajów i o uzależnieniach polityczno-energetycznych. Klub gościł również Irinę Tkeshelashvili, Gruzinkę. Pani Irina przedstawiła historię Gruzji i stosunki polsko-gruzińskie w ostatnich stu latach. Interesujący wykład uzupełnił Tytus Czartoryski informacjami na temat współpracy pomiędzy sejmikiem dolnośląskim a Republiką Adżarii.

FOT. KLUBY „GP"

***

Klub „GP" w Rypinie zorganizował dla młodzieży z miejscowego zespołu szkół im. Unii Europejskiej spotkanie z dr historii Małgorzatą Jarocińską. Tematem spotkania była historia Danuty Siedzikówny ps. Inka. W spotkaniu uczestniczyło około 600 uczniów. Podobne spotkanie, w którym uczestniczyło blisko 200 uczniów, odbyło się w Zespole Szkół nr 1 im. ks. Czesława Lissowskiego.

***

W Toruniu odbyło się spotkanie z posłem Zbigniewem Girzyńskim; przybył również radny miasta Torunia Michał Jakubaszek (PiS). W swoim wystąpieniu gość mówił na temat zagrożeń, jakie niosły ze sobą na przykład rewolucja francuska czy bolszewicka. Rozmawiano o zagrożeniach płynących z ideologii gender oraz LGBTQ. Poruszono również temat ideologii ekologizmu, który zdaniem posła Girzyńskiego jest istotnym zagrożeniem dla Polski. Rozmawiano o wsparciu kampanii prezydenta Andrzeja Dudy przez klub „GP" w Toruniu oraz inne ruchy obywatelskie. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godzinie 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA **WWW.KLUBYGP.PL**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

(NIE)POKÓJ

Rafał Kulczycki, (NON) CALM STORY
MTJ

Choć nazwisko Rafała Kulczyckiego może być jeszcze mało rozpoznawalne, to z jego twórczością na pewno spotkali się Państwo za sprawą wielu kompozycji reklamowo-telewizyjnych. Tym razem jednak artysta debiutuje solowym albumem „(Non) Calm Story" i jest to debiut wart szczególnej uwagi. Ten znakomity pianista wprawną ręką kreśli bogate, muzyczne pejzaże, w których tytułowy spokój często bywa tylko pozorny. Delikatne dźwięki fortepianu, jak w utworze „For Agnieszka", przechodzą w pełną emocji grę. Oprócz autorskich kompozycji Kulczyckiego na krążku znalazł się także mazurek a-moll op. 17 nr 4 Fryderyka Chopina oraz cover znanego przeboju „Hotel California".

★★★★★★

OD ALTERNATYWY DO TAŃCA

Artur Rojek, KUNDEL
Kayax

Na najnowszej płycie Artura Rojka jest o wiele bardziej tanecznie i optymistycznie niż w dotychczasowej dyskografii artysty. Były lider Myslovitz oraz założyciel kultowego zespołu Lenny Valentino bardziej jest teraz aktywny jako dyrektor śląskiego festiwalu muzyki alternatywnej niż wokalista. Solowa twórczość Rojka ma też niewiele wspólnego z tym, co zazwyczaj proponuje na OFF Festivalu, a popowe piosenki z niewyszukanym przesłaniem łatwo wpadają w ucho. Wśród szybkich bitów nie zabrakło lirycznych momentów, jak choćby w uroczej balladzie „W nikogo nie wierzę tak jak w Ciebie".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

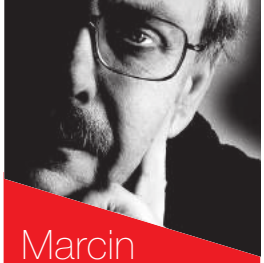

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Droga **ku wolności**

„SŁYNNE UCIECZKI POLAKÓW (2)"

Andrzej Fedorowicz
FRONDA, WARSZAWA 2020

W książce Andrzeja Fedorowicza „Słynne ucieczki Polaków (2)" znajdziemy siedem historii niezwykle różnych pod względem rodzaju, stopnia trudności, a także stawki. Jedno je łączy – uciekający zawsze ryzykowali życie. Czasem swoje, czasem osób wspomagających, a czasem znaczenie czynu przerastało osobiste losy bohaterów. Trudno porównać ucieczkę z Pawiaka trzech kobiet: Teofili Ull, Ewy Dreżepolskiej i Zofii Przybytkowskiej – z brawurowym uprowadzeniem na Bornholm sowieckiego Miga-15 przez Franciszka Jareckiego. Albo wydostanie się z obozu śmierci w Oświęcimiu pary zakochanych Jerzego Bieleckiego i Cyli Cybulskiej, którym los pozwolił się spotkać dopiero po 39 latach, z wyrwaniem się na wolność okrętu podwodnego „Orzeł", zatrzymanego w Tallinie przez władze Estonii. Dopiero w ostatnim czasie film zainteresował się ucieczką młodego Józefa Piłsudskiego z psychiatryka w Petersburgu. Kilkanaście lat minie, a symulujący obłęd więzień odrodzi wolną Polskę i pokona sowiecki marsz na świat w roku 1920. Musiał też uciekać z rumuńskiego internowania następca Komendanta – marszałek Rydz-Śmigły. A wreszcie pierwszy polski żołnierz w NATO Ryszard Kukliński, który nie tylko oszczędził Polsce atomowej zagłady, lecz także dzięki jego informacjom Ronald Reagan mógł rozstrzygnąć zimną wojnę na korzyść wolnego świata. Nie zawsze kończyło się happy endem. Ceną, którą przyszło zapłacić Kuklińskiemu, była śmierć jego synów. ORP „Orzeł" został zatopiony wraz z całą załogą nie wiadomo gdzie w trakcie operacji norweskiej w maju–czerwcu 1940 roku. Tajemnicze pozostają śmierć Rydza-Śmigłego w Warszawie i po latach w Monte Carlo śmierć jego małżonki. Ale chyba każdy z bohaterów książki gdyby mógł, powtórzyłby swój wyczyn! **GP**

MIX Kulturalny

czytaj

I GOTUJ Z DZIEĆMI

„Małe rączki w kuchni" Annabel Woolmer to przykład książki kulinarnej, dzięki której możemy liczyć na śniadanie do łóżka zrobione przez nasze dzieci. Przyjemne z pożytecznym, bo gotowanie to przecież przede wszystkim dobra zabawa.

zwiedzaj

ON-LINE MUZEA

Choćby Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Wirtualnie pospacerować można po Muzeum Stylu Zakopiańskiego, gdzie są wystawy stałe ukazujące historię oraz bogactwo kultury i przyrody Tatr i Podhala.

GAZETA POLSKA

★★☆☆☆☆

Wielkie rozczarowanie

czyli „Motyw" w kwarantannie

„MOTYW"

reż. Paweł Maślona
POLSKA 2019

Grzegorz **Wszołek**

Miał to być wielki hit wiosennej ramówki TVN, tymczasem trzeba obejść się smakiem. Znęcanie się nad produkcją warto rozpocząć od scenariusza. Paweł Maślona i Agnieszka Wiśniowska teoretycznie opowiedzieli wszystko już w pierwszym odcinku. Bezkompromisowy, ale nadzwyczaj spokojny komisarz z problemami rodzinnymi, natychmiastowe aresztowanie podejrzanej o przestępstwo, handlarz narkotykami wyśpiewujący policji wszystko, co wie o pochodzeniu skradzionych pieniędzy i… sztampowe dialogi. Chyba nic tak nie denerwuje w serialach jak kompletnie nieprzemyślane frazesy. Dobrym przykładem będzie choćby dyskusja między przełożonym a komisarzem Pawłem Szulcem w stylu: „Bierz to śledztwo, sprawę masz jasną, masz podejrzaną, czego ci więcej potrzeba? – Nie mam głowy do tego. – Czyli oddam sprawę twojej zadziornej koleżance". Efekt? Policjant potulnie wraca za biurko i zajmuje się śledztwem wokół gdańskiej zbrodni. „Motyw" zniechęca widzów już na wstępie, bo wszystko wydaje się rozwikłane, nie trzyma odbiorców w niepewności. Jedynym plusem jest obsada i wyjątek od reguły w fabule, czyli relacje głównych bohaterek z przeszłości, które najpewniej miały tragiczny wpływ na przebieg przedstawianych wydarzeń. W rolach głównych „Motywu" wystąpili m.in. Michał Czernecki, Małgorzata Kożuchowska, Agnieszka Grochowska i Olga Bołądź. Niestety, obok ambitnego kryminału ten serial nie stał nawet przez chwilę. **GP**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, MAT. PRAS

Utalentowana obsada, tematyka kryminalna, urokliwy Gdańsk – to mogło przynieść pozytywny efekt. Niestety...

TEATR DO DOMU

Na stronie teatrtv.vod.tvp.pl dostępne są spektakle Teatru Telewizji, które można obejrzeć przez internet. W repertuarze m.in. „Mistrz i Małgorzata" w reż. Artura Tyszkiewicza, „Śluby panieńskie" w reż. Jana Englerta, „Juan" reż. Leszek Wosiewicz.

Z WIRTUALNEJ BIBLIOTEKI

Na stronie lektury.gov.pl dostępne są lektury szkolne. Projekt został zainicjowany przez Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju oraz Ministerstwo Cyfryzacji. To dostęp do dzieł literatury, ale też przestrzeń do dzielenia się projektami użytkowników.

Z „NIECODZIENNĄ GP"

Do każdego weekendowego wydania „Gazety Polskiej Codziennie" dołączony jest magazyn „Niecodzienna Gazeta Polska". A w nim m.in. filmowe polemiki, porady z zakresu medycyny naturalnej i bajki Tomasza Sakiewicza.

eprasa.pl 869e6a74c2

Do tej pory w historii medycyny szczegółowo opisano 5 tys. wirusów. Wielu naukowców podkreśla jednak, że nadal są one jednym z najbardziej nieodkrytych rezerwuarów różnorodności genetycznej na Ziemi. Jak wszystko w tym skomplikowanym świecie – mają swoją funkcję.

WOKÓŁ WIRUSÓW

Niemartwa trucizna

Jacek **Liziniewicz**

CIEKAWOSTKI O WIRUSACH

SARS, MERS, SARS-CoV-2 – wszystkie te wirusy są dzisiaj wymieniane. Ale to tylko kilka z ich milionowego świata.

NAZWA Z ŁACINY

Wirus – nazwa pochodzi z łaciny i można ją tłumaczyć jako zaraźliwy. Tym słowem określano wszystkie szkodliwe płyny. Od XVIII wieku wirusem nazywano czynnik wywołujący zarazę. Dopiero pod koniec XIX wieku odkryto same wirusy.

MIKROSKOP ELEKTRONOWY

Większość badanych wirusów jest bardzo mała. Ma średnicę jedynie od 20 do 300 nanometrów. Oznacza to, że większość z nich jest widoczna tylko pod specjalnymi mikroskopami elektronowymi.

FOT. PIXABAY (2), WIKIPEDIA (4)

Każdy lekarz powie, że podstawą skutecznej terapii jest właściwa diagnoza. Patrząc na historię, można dojść do wniosku, że nie do końca to się sprawdza w wypadku wirusów. Za jednego z ojców założycieli wirusologii uważa się Louisa Pasteura, który jako pierwszy na świecie wynalazł szczepionkę na wściekliznę, jedynie domyślając się, że istnieje jakiś patogen, który jest niewidoczny gołym okiem. Jednak nie umiał go opisać, a tym bardziej scharakteryzować. Pod koniec XIX wieku dokonał tego dopiero Rosjanin Dmitri Iwanowski (który był m.in. profesorem na Uniwersytecie Warszawskim). Uczynił to, wykorzystując specjalne filtry antygrzybiczne i antybakteryjne do badania cząsteczek, które są obecnie znane jako wirus TMV występujący w uprawach tytoniu. Od 1892 roku znamy już pojęcie „wirus".

Za jednego z ojców założycieli wirusologii uważa się Louisa Pasteura, który jako pierwszy na świecie wynalazł szczepionkę na wściekliznę.

Charakterystyka postaci

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czym są wirusy używając prostych słów. Jest to byt na pograniczu życia i śmierci, przyrody ożywionej i nieożywionej. Wirusy nie posiadają struktury komórkowej i nie mają własnego metabolizmu. Mają jednak DNA lub RNA i zdolność namnażania się w komórkach gospodarza, a tempo tego bywa bardzo szybkie. Na przykład nowe pokolenie koronawirusów – których tak się boimy – pojawia się w komórkach co 11 sekund. I tak jak w wypadku ludzi – każde pokolenie wirusów różni się czymś od poprzedniego. Stąd też mutacje, bo czasem w kodach pojawiają się błędy. Najprostsze wirusy zbudowane są z kwasu nukleinowego stanowiącego ich genom oraz z otaczającego go płaszcza białkowego, zwanego kapsydem. Te posiadają niekiedy białkowo-lipidową osłonkę, która powstaje z błony komórkowej gospodarza. Tworzy się ona m.in. w wirusach grypy, ale również w wypadku koronawirusa.

Wirusy zawierają jeden z dwóch kwasów nukleinowych – RNA albo DNA, które przechowują informacje potrzebne do wytworzenia kolejnych pokoleń. Każdy, kto oglądał „Było sobie życie", francuską bajkę o ludzkim organizmie, z pewnością kojarzy patogen z żółtymi organizmami podobnymi do robaków. Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana. Na dzisiaj rozróżniliśmy i opisaliśmy już 5 tys. typów wirusów, ale większość specjalistów uważa, że istnieją miliony ich rodzajów. Liczbą określającą ich „populację" jest jedynka z 31 zerami. Co ciekawe, sądzi się, że w tym wycinku mikroświata istnieje większa różnorodność niż w świecie roślin i zwierząt, których również jeszcze do końca nie opisaliśmy.

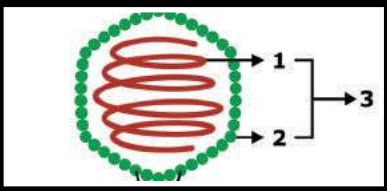

GROŹNE WIRIONY

Wirion to zakaźna cząstka wirusa. Wnika do organizmu żywiciela, przejmuje kontrolę nad DNA komórki żywiciela i zmienia jej metabolizm w taki sposób, że enzymy powielają wirusowe DNA.

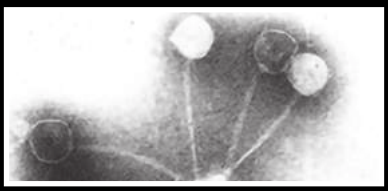

PRZYDATNE BAKTERIOFAGI

Nie wszystkie wirusy są niebezpieczne i złe. Istnieją też takie, które pozwalają ludziom zwalczać bakterie. Bakteriofagi mogą być wykorzystywane do walki ze szczególnie lekoodpornymi bakteriami.

WALKA Z GLONAMI

Najwięcej wirusów znajduje się w słonych oceanach, w których mikroorganizmy stanową 90 proc. biomasy. Walcząc m.in. z bakteriami, ograniczają ilość glonów, co pomaga utrzymywać równowagę w ekosystemach.

Jak się rozwijają?

Takie bogactwo sprawia, że trudno uchwycić ogólną charakterystykę wirusów. Mogą różnić się wielkością, cechami genetycznymi, ale również przeżywalnością oraz zaraźliwością. Wiele walk z wirusami przegrywamy. Tak jest z Afrykańskim Pomorem Świń. Ten wyjątkowo trwały wirus potrafi przeżyć w nadkolu samochodu nawet kilka miesięcy, a gdy dostanie się do chlewni, zabija wszystkie świnie. Od kilkudziesięciu lat pracujemy nad skutecznym lekarstwem i szczepionką na ASF, ale nadal jesteśmy bezbronni.

Wirusy mogą się namnażać jedynie w żywych komórkach. Wykorzystując metabolizm swojego żywiciela, replikują się w szybkim tempie, tworząc wiele czasem niedoskonałych kopii. Nauka wyróżnia 6 faz replikacji. Po pierwsze, wirus musi się „przywiązać" do organizmu i niejako znaleźć takie jego komórki, które posiadają odpowiednie receptory. W drugiej fazie wirusy wchodzą do komórki gospodarza, penetrując jej wnętrze. Następnie patogen pozbywa się swojej otoczki kapsydowej, by móc z kolei zacząć się replikować, wykorzystując DNA ofiary. Dopiero później wirusy uwalniają się z komórek. Ten proces trwa, co doskonale widzimy na przykładzie

W LUDZKIM GENOMIE

Biolodzy oszacowali, że nawet 8 proc. naszego materiału genetycznego pochodzi nie od człowieka, ale od wirusów, które na przestrzeni tysięcy lat ewolucji atakowały naszych odległych przodków.

MIĘDZYNARODOWY KOMITET TAKSONOMII WIRUSÓW

To organizacja zajmująca się organizacją taksonomiczną klasyfikacji oraz nomenklatury wirusów. Określa nazwę, opis oraz pozycję systematyczną każdego wirusa, który wpływa na organizmy żywe.

WIRUSY ODZWIERZĘCE

Są wysoce wyspecjalizowane i często atakują komórki konkretnych narządów. Przenoszą się między organizmami drogą powietrzną lub poprzez innych nosicieli, jak owady czy gryzonie.

WIRUS NA RAKA
Wiroterapia polega na wprowadzeniu do organizmu specjalnie zmodyfikowanego wirusa, którego komórki namnażają się i niszczą jedynie nowotwory.

koronawirusa, który potrafi dać symptomy nawet po dwóch tygodniach od kontaktu z osobą chorą. To zresztą stanowi ogromny problem, bo wirusa przenoszą ludzie kompletnie zdrowi, a nawet dzieci, które w ogóle nie mają symptomów choroby. Zwykle jednak przy chorobach wirusowych pojawiają się gwałtowne reakcje układu odpornościowego organizmu, takie jak kaszel, gorączka, bóle mięśni i katar. To jednak nie jest regułą, bo nie dotyczy choćby wirusa HIV.

Po co wirusy?

Naukowcy spierają się co do zadań wirusów w świecie przyrody. Oprócz roli regulacyjnej i trzebienia populacji – nie tylko ludzkiej, ale chociażby glonów w oceanach – mówi się, że wirusy umożliwiają mutacje międzygatunkowe. A u zarania świata mogły być ważnym elementem odpowiedzialnym za przenoszenie genów między gatunkami. To oznacza, że wirusy mogą pełnić pozytywną rolę. Co więcej, są one przedmiotem licznych badań naukowych, w których szuka się dla nich innego zastosowania w medycynie. Szczególnie w kwestii walki z rakiem. Wiroterapia polega na wprowadzeniu do organizmu specjalnie zmodyfikowanego wirusa, którego komórki namnażają się w nowotworach. Są jednak tak tworzone, że nie atakują zdrowych komórek, niszczą jedynie te chore. W dodatku potrafią znaleźć komórki nowotworowe, a następnie infekują je, namnażają się i w końcu je niszczą. Wiroterapia jest stosowana równolegle z tradycyjnymi metodami leczenia, a wśród negatywnych skutków ubocznych wstrzyknięcia wirusów wymienia się objawy grypopodobne.

Żyjemy w czasie strachu przed wirusami, ale warto podkreślić, że nasza rywalizacja z nimi trwa od zawsze. I oby na koronawirusie się nie skończyła. **GP**

BROŃ WIRUSOWA

Zdolność do zabijania, którą mają wirusy, nie umknęła wojskowym strategom. Odtworzono m.in. wirusa hiszpanki z 1918 roku. Śmiercionośna może być też ospa, znajdująca się w laboratoriach w USA i Rosji.

ZARAŻONE KOMPUTERY

Najczęściej mamy do czynienia jedynie z wirusami komputerowymi. Towarzyszą nam one od lat 70. Określenia „wirus komputerowy" po raz pierwszy użył profesor Leonard M. Adleman w 1981 roku.

FOT. PIXABAY (6), WIKIPEDIA (1)

PRZYRODNICZY FLASH

CZYSTE RĘCE A ZARAZKI

Męczy cię ciągłe przypominanie, że trzeba myć ręce? Biorąc pod uwagę historię ludzkości, to nie jest wcale taki wczesny wynalazek. Jesteśmy w stanie określić dokładną datę, kiedy wprowadzono ten nakaz. „Od dziś, 15 maja 1847 roku, każdy lekarz i student wychodzący z prosektorium przed wejściem na sale położnicze kliniki zobowiązany jest porządnie umyć ręce w stojącej przy wejściu miednicy z chlorowaną wodą. To zarządzenie obowiązuje wszystkich bez wyjątku" – napisał w rozporządzeniu Ignaz Philipp Semmelweis, który pracował na Oddziale Położniczym przy Wiedeńskim Szpitalu Powszechnym. Ten zdolny lekarz uważał, że studenci medycyny zabijają swoje pacjentki trupim jadem, który przenoszą z zajęć w prosektorium. Okazało się, że odpowiednia higiena doprowadziła do drastycznego spadku śmiertelności wśród rodzących kobiet, z 1/4 do zaledwie procenta. Mimo ewidentnych sukcesów Semmelweis nie został doceniony przez środowisko i był traktowany jak wariat. Na ironię zakrawa fakt, że lekarz od czystych rąk zmarł 14 sierpnia 1865 roku na zakażenie drobnej rany. Myjcie więc, drodzy Państwo, ręce. Najlepiej dezynfekujcie je też 70-procentowym alkoholem.

Jan
Przemyłski

DRUK 3D W WALCE Z KORONAWIRUSEM

ŚRODKI OCHRONY OSOBISTEJ (I NIE TYLKO) PROSTO Z DRUKARKI

Pandemia koronawirusa dosłownie zatyka systemy ochrony zdrowia w wielu państwach na całym świecie. Służbom brakuje maseczek ochronnych, gogli, rękawiczek jednorazowych itp. Niespodziewanie z pomocą przyszły firmy specjalizujące się w druku 3D, które dostarczają do szpitali m.in. jednorazowe elementy niezbędne do funkcjonowania respiratorów.

Politycy, przedstawiciele świata nauki, a przede wszystkim lekarze i ratownicy medyczni nieustannie starają się powstrzymać zagrożenie wynikające z rozprzestrzeniającego się koronawirusa. Liczba pacjentów z potwierdzonym COVID-19 na świecie już w zeszłym tygodniu przekroczyła 210 tys. Eksperci ostrzegają, że minie jeszcze co najmniej kilka tygodni, zanim w Europie sytuacja zacznie powoli wracać do normalności. Oczywiście o ile sami będziemy zapobiegali dalszej transmisji koronawirusa, m.in. przez przestrzeganie kwarantanny i ograniczenie kontaktów międzyludzkich. Już teraz w wielu krajach służby zdrowia zostały sparaliżowane przez liczbę osób wymagających hospitalizacji w jednym czasie. Przykładem są Włochy, gdzie w placówkach medycznych brakuje rękawiczek jednorazowych, maseczek ochronnych, gogli oraz wielu innych środków jednorazowego użytku.

Co ciekawe, w tych trudnych chwilach z pomocą przyszły firmy specjalizujące się w technologiach druku 3D. Włoskie przedsiębiorstwa za darmo drukują na swoich maszynach m.in. jednorazowe elementy niezbędne do funkcjonowania np. respiratorów. To te maszyny wspomagają oddychanie u osób, które najciężej przechodzą chorobę.

> Dzięki drukarkom 3D można tworzyć elementy do gogli, ale także izolatki wielkości średniego pokoju.

Co ciekawe, w chińskiej miejscowości Xianning, dzięki ogromnym drukarkom 3D, stanęło kilkadziesiąt izolatek o rozmiarach średniej wielkości pokoju (około 10 metrów kwadratowych), w których osoby zarażone odbywały kwarantannę. Ponadto firmy z Państwa Środka za pomocą technologii 3D wytwarzają także ramki do gogli ochronnych dla personelu szpitalnego.

Jednak to niejedyny przykład zastosowania nowych technologii w walce z pandemią koronawirusa. W azjatyckich placówkach medycznych wykorzystano nawet autonomiczne roboty, które obserwują pacjentów, mierzą im temperaturę, a następnie przekazują informacje lekarzom. **GP**

FOT. PIXABAY

eprasa.pl 869e6a74c2

GAZETA POLSKA

FOTOWOLTAICZNE SZYBY MADE IN POLAND

Jan **Przemyłski**

MINIELEKTROWNIE UKRYTE W NASZYCH OKNACH

Przyszłość energetyki bez wątpienia będzie opierała się głównie na odnawialnych źródłach. Odpowiadając na te wyzwania, inżynierowie nieustannie opracowują nowe urządzenia do produkcji zielonej energii. Niezwykle interesujący projekt zaprezentowała ostatnio jedna z polskich firm, która stworzyła przezroczyste szyby okienne... wytwarzające prąd.

Naukowcy i inżynierowie z całego świata prześcigają się w pomysłach, jak w perspektywie kilkudziesięciu lat uniezależnić się od energii wytwarzanej z paliw kopalnianych i zamienić ją na tę ekologiczną, produkowaną z odnawialnych źródeł. Turbiny wiatrowe, elektrownie wodne, panele słoneczne… A teraz pojawiły się również szyby fotowoltaiczne, nadające się do montażu zarówno w domach, jak i samochodach. Co ciekawe, pomysłodawcami tego projektu są Polacy, a konkretnie firma ML System z małej miejscowości na Podkarpaciu. Jej inżynierowie stworzyli szkło z powłoką na bazie kropek kwantowych. Swobodnie przepuszcza ono światło, natomiast promieniowanie IR i UV emitowane przez słońce zamienia w energię elektryczną. Upraszczając, wszystko, co niekorzystne dla ludzi, zamieniane jest w prąd.

„Kropki kwantowe absorbują więcej i w szerszym zakresie aniżeli najbardziej popularny półprzewodnik w fotowoltaice, czyli krzem. Nie tracą też sprawności z upływem czasu i są odporne na warunki atmosferyczne" – czytamy na stronie firmy ML System.

Ponadto niewielkie znaczenie ma kąt padania światła, gdyż kropki kwantowe sprawdzają się w pionowych elewacjach równie dobrze co panele fotowoltaiczne na dachach budynków. Oznacza to, że prądotwórcze szyby można z powodzeniem instalować także w pojazdach zarówno osobowych, jak i tych do transportu miejskiego i międzymiastowego.

> Masowa produkcja prądotwórczych okien ruszy najprawdopodobniej na początku 2021 roku.

Warto zaznaczyć, że wynalazek polskich inżynierów wzbudził ogromne zainteresowanie na gali konkursu Polski Produkt Przyszłości, która odbyła się 3 marca w auli Wydziału Fizyki Politechniki Warszawskiej. Fotowoltaicznej szybie przyznano na tym wydarzeniu dwie nagrody specjalne: za produkt w obszarze ekoinnowacji oraz Nagrodę Ministra Rozwoju. **GP**

FOT. PIXABAY

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 869e6a74c2

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

1

2

4

7

8

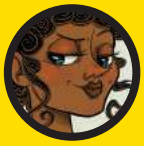

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Tarcza w pakiecie

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Gdyby ktoś miesiąc temu powiedział mi, że nasza oburzająca z natury krzyżówka przypominać będzie krzyżówki z gazetek parafialnych, pewnie bym nie uwierzył. Ale o czym miałaby być w czasie koronawirusa? O wyczekiwanej, koniecznie słonecznej wiośnie było tydzień temu, więc dzisiaj będzie o tym, czego w tym roku będziemy pozbawieni, ku radości różnych Czarzastych i Jaśkowiaków, czyli normalnego przeżywania Wielkiego Postu, a wiele wskazuje, że i Wielkanocy, co na razie nie mieści nam się w głowie. Dziś więc krzyżówka wielkopostna, może trochę mniej oburzająca, choć oburzające pytanie o patrona totalnej opozycji, który według jednej z wersji był bogatym prawnikiem i połakomił się na trzydzieści srebrników, paść oczywiście musi. Nagrodą w dzisiejszej krzyżówce jest płyta „Zapiski walki, zdrady i męczeństwa".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to BYLE DO WIOSNY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem PIERWSZA DAMA. Nagrodę główną, czyli „Wierszyki codzienne" Marcina Wolskiego, otrzymują Wiesława Biedroń ze Skawy i Marian Trzopek z Meszna. Nagrody niespodzianki trafiają do Zofii Zagórskiej z Jedliczów, Bożeny Sztaby z Krakowa, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres „**Gazeta Polska" ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa,** z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 869e6a74c2

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6

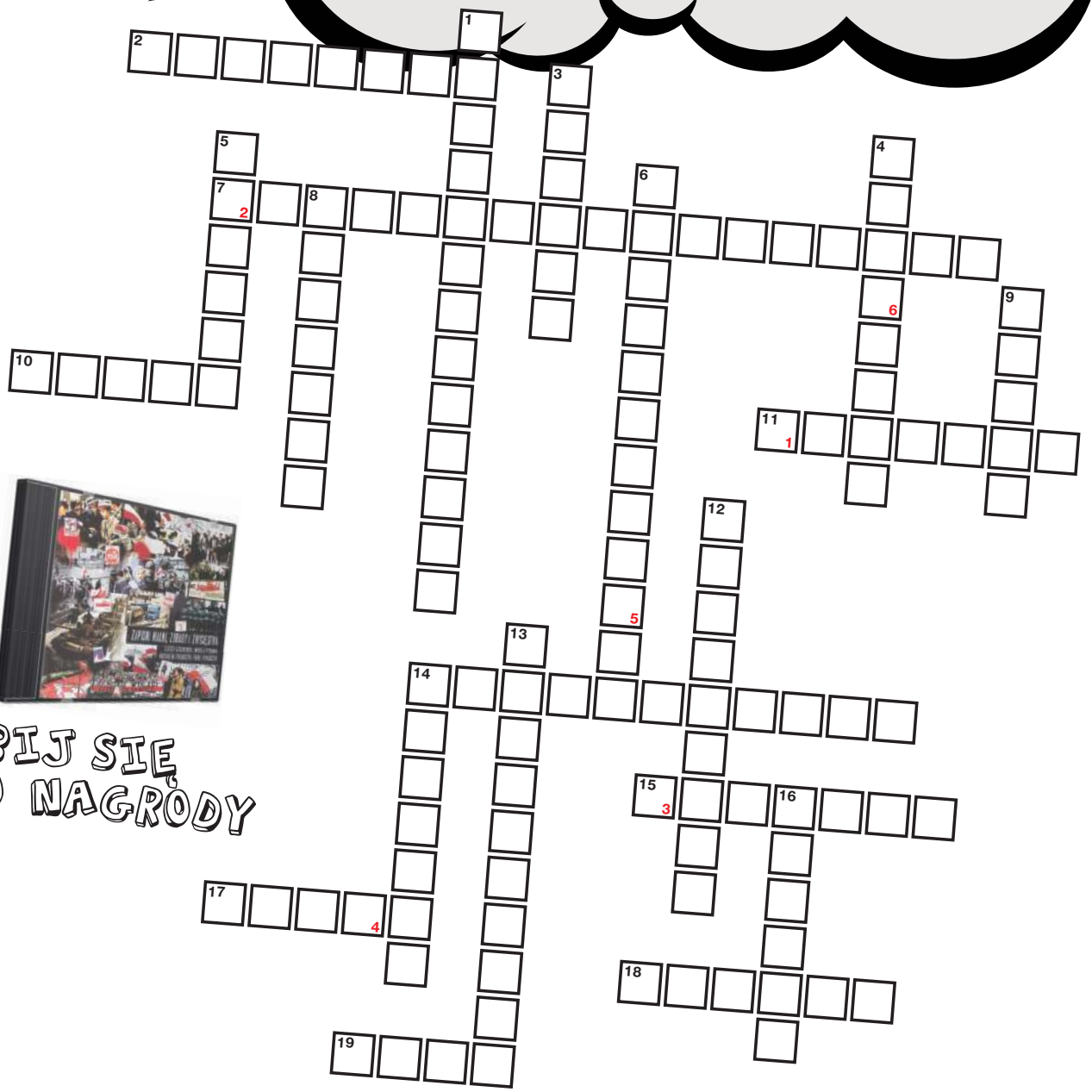

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO:

2. Podała Jezusowi chustę, aby otarł twarz
7. Tytuł obrazu Leonarda Da Vinci przedstawiającego Paschę Jezusa z apostołami
10. Na tym zwierzęciu Jezus wjechał do Jerozolimy
11. Świeca zapalana od ogniska przed kościołem w Wielką Sobotę
14. Tradycyjne polskie nabożeństwo pasyjne
15. Arcykapłan żydowski, który jako przewodniczący Sanhedrynu prowadził proces przeciwko Jezusowi
17. Zanim zapiał, Piotr trzy razy wyparł się Jezusa
18. Miasto, skąd pochodził człowiek, który pomógł nieść krzyż Jezusowi
19. Kapłan obmywa je ubogim w Wielki Czwartek

PIONOWO:

1. Płótno, na którym odbita jest twarz Jezusa, przechowywane we włoskiej katedrze
3. Patron totalnej opozycji, według jednej z wersji bogaty prawnik, który połakomił się na trzydzieści srebrników
4. To jego uwolnienia, a nie Jezusa, zażądał tłum
5. Na głowach wierzących na początku Wielkiego Postu
6. Dzień, w którym nie jest odprawiana Msza święta
8. Nazwa trzech dni Wielkiego Tygodnia (pierwszy wyraz)
9. Rzymski prefekt Judei, który umył ręce, wydając Jezusa na śmierć
12. Hebrajska nazwa Ogrodu Oliwnego
13. Tam wystawiany jest Najświętszy Sakrament na koniec liturgii Wielkiego Piątku, w latach 80. często przypominał także o zakazanej Solidarności
14. Wzgórze, na którym ukrzyżowano Jezusa
16. Kolor szat liturgicznych w Wielkim Poście

eprasa.pl 860[illegible]

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. ADOBE STOCK

Brawo dla Szumowskiego!

Jestem pod ogromnym wrażeniem pracy i kompetencji ministra Łukasza Szumowskiego. Podczas konferencji zachowuje spokój i pełen profesjonalizm, odpowiadając po raz dziesiąty na te same pytania. Rzeczowy fachowiec, do którego mam stuprocentowe zaufanie. Brawo! Właściwy człowiek na właściwym miejscu. Aż strach przed koronawirusem jest mniejszy.

Alina.a

#Dziekujemy ZaOdwage!

Ogromny szacunek i uznanie dla wszystkich, dzięki którym społeczeństwo może nadal funkcjonować. Piękna postawa wolontariuszy, którzy działają z własnej inicjatywy, altruizmu, bezinteresownie. A także żołnierzy WOT, którzy przecież mogliby spokojnie przeczekać wszystko w domu. Piękna postawa. Podziwiam, dziękuję i pozdrawiam.

Ryszard Oleksiak

Nieśmiertelni Anglicy

Anglicy to naród trochę inny niż wszyscy. Mają we krwi udawanie, że nic się nie dzieje. Nawet jeżeli są śmiertelnie chorzy, mówią: mam się dobrze. Dlatego nie dziwi mnie ich kompletna ignorancja w kwestii koronawirusa. Myśleli, że British Empire jest nietykalne, ale się przeliczyli, a ucierpi na tym jak zwykle szary obywatel. Mieszkam tu pół wieku i coś wiem na ten temat.

Marianna

Koronawirus w Rosji

Zastanawiam się, dlaczego jest tak mało informacji na temat zachorowań na tego piekielnego wirusa w Rosji? Czy to „demokratyczna" blokada taka jak w Chinach? Czy może car Putin postanowił zamieść pod dywan wszystkie przypadki koronawirusa? W sumie naczelną zasadą polityki rosyjskiej jest postępowanie zgodnie z zasadą „ludzi u nas dużo". Im więcej umrze, tym więcej dostaną żyjący. Leczeniem są pewnie objęci tylko ci ze szczytów władzy i biznesu, a reszta... Kogo obchodzi reszta?

Anonim

Wysyp ataków na wierzących

To już tak daleko zaszło, że lewactwo, oficjalnie łamiąc Konstytucję, prześladuje większość Polaków na tle religijnym, wyśmiewa, obraża itd. Tu jeszcze jest Polska i na pewno nie dopuścimy do tego, co dzieje się choćby we Francji czy w Niemczech. Ciekawe, że w necie jesteście tacy odważni, a większość z was choćby dwa razy w roku grzecznie idzie do kościoła.

Fatamrugana

NA MARGINESIE EPIDEMII

Jesteśmy świadkami cezury – momentu przełomowego rozdzielającego wyraźnie różniące się etapy życia społecznego i historii cywilizacji. To moment przełomu, dający wiele do myślenia. Czy wyciągniemy z tego wnioski?

Folk

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jeden z najpopularniejszych przedstawicieli muzyki grunge to zespół z Seattle, który w swoim repertuarze ma megahit „Smells Like Teen Spiryt". O jaką kapelę chodzi?

2. Częścią której metropolii jest tak zwane Zakazane Miasto?

3. Natasza Rostowa i Andrzej Bołkoński to bohaterowie powieści...

4. Jak nazywa się dział techniki kryminalistycznej zajmujący się badaniem śladów zapachowych?

5. 27 marca obchodzi 57. urodziny znany amerykański reżyser. Do jego najsłynniejszych filmów należą „Pulp Fiction", „Kill Bill" i „Pewnego razu w... Hollywood". Kto jest tym jubilatem?

6. „Przepraszam pana, zrobiłam to niechcący" – powiedziała do kata po przypadkowym nadepnięciu mu na nogę, tuż przed mającą nastąpić egzekucją. Kto jest autorem tych słów?

ODPOWIEDZI:
1. NIRVANA, 2. PEKINU, 3. „WOJNA I POKÓJ", LWA TOŁSTOJA
4. OSMOLOGIA, 5. QUENTIN TARANTINO
6. MARIA ANTONINA AUSTRIACZKA

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 869e6a74c2

Robert
Tekieli

REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE NARODÓW

Trwają wielkopostne rekolekcje narodów. Dziś liczą się wartości prawdziwe. Przyjaźń, poświęcenie. Państwo to bezpieczeństwo. Naród to wspólnota, emocje chwytające za gardło, słowa, za które można oddać życie. Rodzina to jeszcze ważniejszy odcień miłości. I wreszcie Bóg. Najwyższa wartość. I dziś ci, którzy naśmiewali się, gdy mówiłem, że uratowała mi życie Maryja, są jakoś mniej skłonni do kpin. Świat pysznych, silnych, świat szyderców. Odruchowo, każdy chce być po stronie wygranych. Ale ostatecznie przegrywają ci, którzy pokładają nadzieję we własnej sile. Ile razy widziałeś mocarzy tego świata z martwym dzieckiem na ręku? Steve Jobs wydał miliardy na walkę o swoje życie. Przegrał, już wie, jak zbudowany jest świat. Zaćpani królowie życia, zrozpaczeni władcy wyobraźni nastolatek. Tysiące dowodów na prawdziwość słów Biblii. Albo Bóg, albo rozpacz. Bóg nie kłamie. Za to człowiek zadufany w sobie nie jest w stanie rozpoznać czasu szczęścia. Nie dostrzega, kiedy Bóg przychodzi do niego z dobrą nowiną. Inaczej z tym, który właśnie w Bogu pokłada nadzieję.

Serce jest niepoprawne, jak sroka fruwa za błyskotkami. Biegam za władzą, powodzeniem, za zgrabną kibicią, za uwielbieniem tłumów. Tylko Bóg zna w pełni intencje człowieka. Dla mnie moje intencje są częściowo zakryte.

Co zrobisz w życiu, taki plon zbierzesz po śmierci. Bóg mówi: nie kłam, nie oszukuj, nie krzywdź seksem, nie zabijaj. Nie rozbijaj małżeństw, nie obmawiaj, nie bądź obłudny, nie manipuluj słabszymi, nie gniewaj się, pojednaj z każdym, kto ci zawinił. Napraw krzywdę, którą wyrządziłeś. Proste sprawy. Jednak serce człowieka może całkowicie je zakłamać i wtedy złoczyńca widzi siebie pokrzywdzonym. Bo... Ale to on... Musiałem... Nie rozumiesz... To oni są winni... Nie ja... Nawet Hitler uważał, że jest dobrym człowiekiem. W końcu nie jadł mięsa, był lepszy od morderców zwierząt.

> Człowiek, który ufa Wszechmocnemu, jest szczęśliwy. Ma w sobie pokój na miarę nadziei pokładanej w Bogu.

Dziś widzimy, że potęgi oparte na zadufaniu człowieka w swoje siły są nietrwałe. Ale choćby człowiek zadufany w swój rozum widział codziennie zawieszenie praw natury, wymyśli sposób, aby tych faktów nie przyjąć. Światopogląd naukowy polega na odmowie uznania rzeczywistości duchowej. To, czego nie da się mierzyć metodami empirycznymi, dla zadufanych mądrych głupców zwyczajnie nie istnieje. Cuda ojca Pio były badane metodami naukowymi. Naukowcy opisali kobietę, która zaczęła widzieć mimo braku siatkówki oka. I nic z tego nie wynikło dla większości z tych, którzy ją badali, a którzy wcześniej przeszacowali moc rozumu na użytek swojego światopoglądu. Pozostali przy swoim ateizmie. Zachowali się skrajnie nieracjonalnie. Ale tak właśnie postępują ci, którzy w miejsce Boga uwielbiali rozum i swój egoizm, więc będą się swego błędu trzymać z całej siły. Choćby ktoś z umarłych powstał, nie uwierzą. Wiara jest darem. Możemy o nią jedynie prosić.

Istnieją dwie postawy, dwa sposoby życia. Albo ufasz w moc człowieka i w ludzkie metody radzenia sobie z cierpieniem. Albo opierając się na słowie objawionym, ufasz Bogu, z którego natchnienia to słowo powstało. Człowiek, który ufa Wszechmocnemu, jest szczęśliwy. Ma w sobie pokój na miarę nadziei pokładanej w Bogu. Święty całkowicie zdaje się na Pana. Do tego trzeba dążyć. Każdy, kto rozsmakował się w rozważaniu słów Biblii, kto zgłębia Boże podpowiedzi, jest szczęśliwy i radosny, bo Wszechmocy to się podoba. Mieć życie w sobie, słyszeć od wielu osób po tym, gdy Bóg cię znów przemienił: wyglądasz, jakby dziesięć lat ci ubyło. To jest dowód. To jest szczęście, to jest spokojny sen i niezmęczony poranek. Błogosławieństwo, szczęście, dobro i szlachetność to owoce życia Słowem Bożym. Bądź wytrwały, owoc przyjdzie w swoim czasie. A grzesznicy i szydercy, ci, którzy kpią z modlitwy o zatrzymanie zarazy, niech idą swoją drogą. Przestańcie zwracać na nich uwagę. Istnienie kosmicznej sprawiedliwości, pośmiertna odpłata za grzechy, za zaniechania w czynieniu dobra, za ranienie słowem... Można w to nie wierzyć. Rozum nieodpartego dowodu tu nie znajdzie. Jednak potwierdził to Jezus. Ty wybierasz. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

TRZEBA ZROBIĆ WSZYSTKO, BY WYBORY SIĘ ODBYŁY

Niemal cała aktywność opozycji skupia się teraz na walce o przesunięcie wyborów prezydenckich. Argumenty, które padają w tej sprawie, dotyczą – po pierwsze – kwestii epidemiologicznych i koncentrują się wokół pytania: czy w obecnej sytuacji można tak zorganizować proces wyborczy, by zapewnić maksymalne bezpieczeństwo jego uczestników, ale także zagwarantować jego transparentność i uczciwość? Niemal na tym samym oddechu formułowane są oceny polityczne, iż w zaistniałych warunkach kandydaci opozycyjni nie są w stanie prowadzić kampanii, a urzędująca głowa państwa ma takie możliwości. Czy tak jest naprawdę? Przedwyborczych spotkań nie mogą prowadzić wszyscy, nic – poza jedną kwestią – nie ogranicza aktywności medialnej czy wszelkiej innej prowadzonej w sieci. Tym bardziej że ogólnonarodowa kwarantanna zwiększa zainteresowanie Polaków informacjami. Sęk w tym, że kampania prowadzona w okolicznościach zagrożenia wymaga od jej głównych aktorów treści – konkretnych pomysłów, propozycji, zaangażowania w jakąkolwiek działalność służącą wspólnemu dobru w czasie epidemii. I tu pojawia się problem, bo najwyraźniej kandydaci opozycji nie mają nic takiego do zaoferowania swoim wyborcom. A przecież ciągle sprzyja im zdecydowana większość mediów w Polsce, mają potężne narzędzie komunikacji w postaci portali społecznościowych, ale nie wiedzą, co w nich mówić. Urzędujący prezydent ma swoje obowiązki, a wobec tego i oficjalne spotkania, ale przecież z tym wiąże się nie tylko długość ekspozycji w mediach, lecz także odpowiedzialność. Kidawa-Błońska nie odpowiada za nic, prezydent Andrzej Duda podlega nieustannej ocenie jako współrządzący krajem. Epidemia sprawia, że od polityków zdecydowana większość Polaków wymaga realnych działań i propozycji, ale to przecież nie koronawirus sprawił, iż kandydaci opozycji ich nie przedstawiają. Swoją drogą każdy z nich prowadził swą kampanię dużo dłużej od urzędującej głowy państwa. Kandydatka Platformy od kilku ładnych miesięcy. Trudno zatem uznać, iż majowe wybory będą w jakikolwiek sposób ułomne demokratycznie. Ułomna może być jedynie kampania pretendentów do najważniejszego urzędu w państwie, którzy w chwili próby nie mają współobywatelom nic do zaoferowania, ale to przecież zupełnie inna kwestia. Nie wiemy, jaki będzie przebieg epidemii. Nie wiemy, jaką sytuację będziemy mieli w kraju w maju. A przesunięcie wyborów wymaga podstaw i głębokiego namysłu – nie ma wszak w naszym prawie prostego mechanizmu „odwołania" demokratycznych procedur i właśnie jego brak świadczy o dobrym zabezpieczeniu naszej wolności. Czyjeś subiektywne poczucie słabości prowadzonej kampanii dzięki Bogu nie jest przesłanką do znoszenia prawa demokratycznych wyborów obywateli. Z argumentem dotyczącym możliwości zapewnienia bezpieczeństwa uczestnikom głosowania i komisjom wyborczym należy oczywiście dyskutować. Zastanawiać się, co w ramach obowiązującego w Polsce prawa można zmienić, by zminimalizować ryzyko zarażeń. Trzeba jednak powiedzieć zupełnie wprost, że tak jak nie wiemy, co będzie w maju, tak samo nie wiemy, jaka będzie sytuacja na jesieni czy w maju przyszłego roku. I co wówczas? Chaos w państwie? Czy wręcz jego paraliż? Wszyscy rozemocjonowani zwolennicy odwoływania majowego głosowania winni najpierw odpowiedzieć na te pytania, bo sprawa wyboru prezydenta należy do najbardziej newralgicznych wydarzeń w naszym życiu publicznym. Uleganie emocjom może doprowadzić do spętania możliwości działania władzy w czasach, w których od szybkości tych działań będzie zależał byt naszego kraju. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Codzienność w warunkach rozwijającej się epidemii to również zwykłe sprawy. Wszystko musi funkcjonować po to, żeby życie mogło normalnie się toczyć. A do tego potrzebni są ludzie.

DZIĘKUJEMY ZA ODWAGĘ

Kiedy w zeszłym tygodniu wracałem wieczorem do domu, zatrzymałem się w lokalnym sklepie spożywczym, żeby kupić kilka brakujących drobiazgów. W sklepie cztery ekspedientki, moje sąsiadki, z którymi znamy się z widzenia od lat, krzątały się na chwilę przed zamknięciem. Nad ladą pojawiła się pleksiglasowa osłona na wysokości twarzy. Ale i tak dawało się wyczuć napięcie. „Dajemy radę" – powiedziała sympatyczna pani, podliczając moje zakupy. „Ale zdarzają się ludzie, którzy nie bardzo doceniają to, co robimy".

Takich sklepów jest w Polsce ponad 100 tysięcy. W każdym z nich pracują ludzie, którzy w tych ciężkich dniach stoją na pierwszej linii walki z chińską zarazą. Wojna z tą epidemią możliwa jest wyłącznie dzięki tym, którzy wykonują całą masę zwyczajnych obowiązków. Bez tych ludzi ta walka byłaby skazana na porażkę. W oczywisty sposób dotyczy to lekarzy, pielęgniarek oraz innych osób działających na co dzień w służbie zdrowia. Pracowników sanepidu, laborantów, farmaceutów czy aptekarzy. Przy wielu okazjach i słusznie słyszymy o zaangażowaniu policjantów, żołnierzy, przedstawicieli innych służb mundurowych włączonych w działania kryzysowe, z jakimi właśnie mamy do czynienia. Z tego świetnie zdajemy sobie sprawę. Jednak nie bardzo pamiętamy o znaczeniu innych ludzi, dzięki którym w tych nadzwyczajnych okolicznościach my wszyscy możemy prowadzić w miarę normalne życie. Bez pilotów, stewardes, pracowników lotnisk nie dałoby się zorganizować lotniczej operacji powrotu 30 tysięcy naszych najbliższych z urlopów, podróży służbowych, czasem ze szkół. Kierowcy miejskich autobusów, tramwajów i komunikacji miejskiej oraz pociągów również codziennie podejmują ryzyko po to, żebyśmy mogli dojechać do pracy. Pomimo wyłączenia części handlu – do sklepów ciągle musi być dowożona żywność i inne produkty. Codziennie robią to kierowcy samochodów dostawczych i ludzie zajmujący się logistyką. Do naszych domów docierają przesyłki i listy, których z pewnością jest teraz więcej. Ktoś musi je przewieźć, sortować i dostarczyć.

Kryzysowa sytuacja powoduje, że zwykłymi codziennymi bohaterami stają się nie tylko lekarze, ratownicy medyczni, farmaceuci, policjanci, żołnierze czy piloci i załogi samolotów.

Jednak kluczowa dla nas wszystkich jest dostępność jedzenia w sklepach spożywczych. To nie tylko kwestia wielkich koncernów, ale przede wszystkim zwykłych ludzi, którzy te sklepy prowadzą, oraz – a może przede wszystkim – osób takich jak moje sąsiadki z mazowieckiej wsi, które w tych sklepach pracują. Pomimo niepewności codziennie pojawiają się w pracy i „dają radę". Każdy z nas, kto wybierze się dzisiaj lub jutro na zakupy, powinien mieć świadomość, że ludzie, którzy pracują w sklepach, podejmują ryzyko, dzięki któremu my wszyscy możemy wypełnić lodówki i nakarmić nasze dzieci. To praca, która umożliwia nam normalne funkcjonowanie. Kryzysowa sytuacja, z jaką mamy do czynienia, powoduje, że zwykłymi codziennymi bohaterami stają się nie tylko lekarze, ratownicy medyczni, farmaceuci, policjanci, żołnierze czy piloci i załogi samolotów, w wypadku których bohaterstwo jest mniej lub bardziej wpisane w zawód. Ale również kierowcy komunikacji miejskiej, ciężarówek czy mikroprzedsiębiorcy prowadzący sklepy, a także sprzedawcy i sprzedawczynie w nich pracujące. Pamiętajmy o nich i przy najbliższej okazji miejmy dla nich dobre słowo. Bardzo przyda się to nam wszystkim. **GP**

eprasa.pl 869e6a74c2

DRAPIEŻNIKU,

POCZUJ DRESZCZYK NOWOŚCI!

LOTTO

DRAPIEŻNICY KOCHAJĄ Zdrapki

eprasa.pl 869e6a74c2